

magazyn

GŁOS POMORZA

Proletariusze
wszystkich krajów
łączcie się!

KOSZALIN
SŁUPSK

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK XXXVIII NR 222 (11562) Sobota - niedziela, 23 - 24 września 1989 r. Cena 100 zł Wyd. 12

PL ISSN 0137-9526
Nr indeksu 35024

29 września — posiedzenie Sejmu

Prezydium Sejmu postanowiło zwołać 8 posiedzenie Sejmu PRL w dniu 29 września 1989 r. (piątek).

Porządek dzienny posiedzenia przewiduje:

● sprawozdanie Komisji Polityki Gospodarczej, Budżetu i Finansów oraz Komisji Ustawodawczej o rządowym projekcie ustawy o zmianach w wykonywaniu budżetu państwa w październiku 1989 r. oraz o zmianie ustawy budżetowej na rok 1989 i niektórych innych ustaw;

● interpelacje i zapytania poselskie. (PAP)

Minister spraw zagranicznych udał się do ONZ

Na doroczną sesję Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku udał się 22 bm. szef polskiej dyplomacji Krzysztof Skubiszewski. Oto co przed odlotem powiedział dziennikarzowi PAP:

Doroczna sesja Zgromadzenia Ogólnego NZ, a zwłaszcza trwająca 3 tygodnie debata generalna stanowi dogodną okazję do spotkania wysokich i najwyższych przedstawicieli państw-członków ONZ dla przedyskutowania tego co można określić „stanem świata”. W ostatnich latach w dyskusjach tych coraz więcej miejsca zajmują problemy globalne, dotyczące w różnym stopniu wszystkie kontynenty i państwa.

Polska, jako aktywny członek ONZ, przywiązywała zawsze wielką wagę do tych debat i wносиła swój konstruktywny wkład.

E. Szewarnadze w Białym Domu

Waszyngton (PAP). W Białym Domu odbyło się spotkanie prezydenta G. Busha z przybyłym do Stanów Zjednoczonych z wizytą oficjalną radzieckim ministrem spraw zagranicznych E. Szewarnadze. Rozmowy obejmowały najważniejsze problemy międzynarodowe i zagadnienia stosunków amerykańsko-radzieckich. W

Międzynarodowa konferencja w Warszawie

Rola parlamentów w polityce gospodarczej

W Warszawie rozpoczęła się dwudniowa międzynarodowa konferencja parlamentarzystów pod hasłem „Rola parlamentów w polityce gospodarczej”. Jej organizatorem jest Narodowy Instytut Demokratyczny Spraw Międzynarodowych w Waszyngtonie. W spotkaniu uczestniczą parlamentarzyści ze Stanów Zjednoczonych, 8 krajów Europy Zachodniej oraz przedstawiciele polskiego Sejmu i Senatu.

Konferencji współprzewodniczą: były wiceprezydent USA Walter Mondale oraz b. przywódca większości w Senacie amerykańskim Howard Ba-

ker, który przekazał uczestnikom postanowienie od prezydenta Georga Busha. Przesyłając życzenia owocnych obrad prezydent USA stwierdza, iż spotkanie w Warszawie nie mogło być zorganizowane w lepszym czasie. Polska stoi w obliczu wielu zmian, z których najistotniejszą jest przekształcenie ożywionego postępu politycznego ostatnich tygodni w efektywną politykę gospodarczą. Droga stojąca przed polskim rządem i parlamentem nie będzie łatwa, ale Polska nie jest sama — podkreśla George Bush.

(dokończenie na str. 2)

Czytelnicy dzwonią pod nr 251-14

Propozycje dla PZPR

Wszędzie na świecie — mówiła rozżalona czytelniczka — zanim powierzy się komukolwiek ważne stanowisko, rozważa się umiejętności i morale kandydata wprost bezbłędnie — jakim był uczniem w szkole, czy pije nadmiernie, czy zdradził kiedykolwiek żonę, czy nie był nigdy podejrzanym o udział w najmniejszej choćby aferze... Dopiero gdy przyszedł decyzyjny wyrok, zasiada na ważnym fotelu. A u nas? Znam ludzi, sama

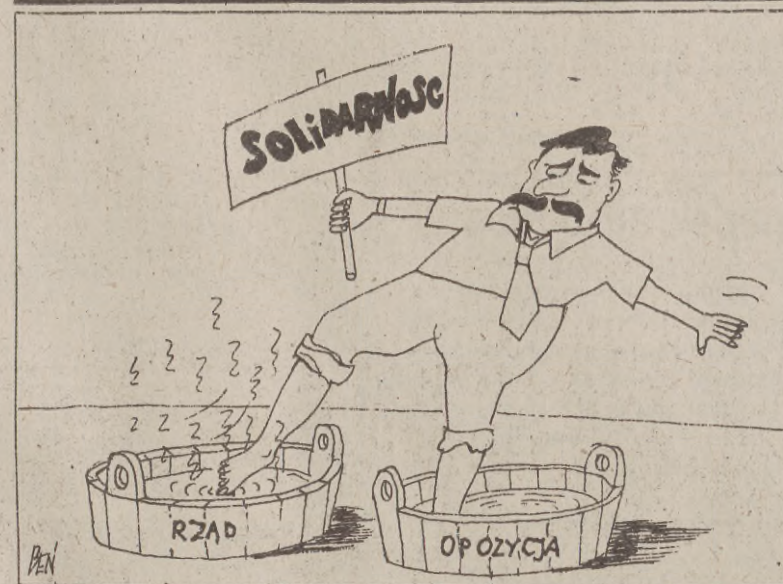
doświadczyłam ich niemoralnych postaw, którzy mimo niezbyt „czystych życiorysów”, którzy „czyjegós polecenia” zajmują dyrektorskie stanowiska. Uważam, że partia musi się od takich odciąć. W przeciwnym wypadku nigdy nie dojdzie w jej szeregach do prawdziwej odnowy. Przekonywać do szczytnych idei mogą tylko przekonani a nie interesowni i niemoralni!

(dokończenie na str. 2)

Dramat w internacie

Kuala Lumpur (PAP). 27 dziewcząt poniosło śmierć w płomieniach w wyniku pożaru, który wybuchł w piątek nad ranem w internacie prywatnej szkoły Pondok Pak Ya na północno-Malezji.

Jak doniosła miejscowa agencja prasowa Bernama, pożar którego przyczyn jeszcze nie ustalono, rozprzestrzenił się w całym 2-piętrowym budynku internatu we wczesnych godzinach porannych, gdy większość uczennic jeszcze spała.



Kąpiel przemiana

"Sueddeutsche Zeitung"/RFR

Kalendarz

Rzadko bywa ogień bez dymu, a rzadziej jeszcze miłość bez kłopotów.
(Wincenty I. Marewicz)

Sobota — Tekli, Bogusława

1939 — mjr Henryk Dobrzański „Hubal” utworzył pierwszy oddział partyzancki w Górach Świętokrzyskich

1905 — Szwecja wyraziła zgodę na niepodległość Norwegii

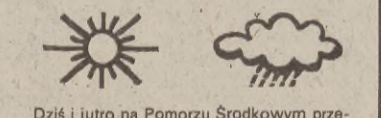
Niedziela — Gerarda, Teodora

1856 — urodził się Ludwik Waryński, twórca I Proletariatu

1555 — w Augsburgu zawarto pokój w wojnie religijnej w Niemczech

Słońce wschodzi o 5.41, zachodzi o 17.45.

Przypominamy, że w nocy z soboty na niedzielę o godz. 3.00 cofamy zegarki na godz. 2.00.



Dzisiaj i jutro na Pomorzu Środkowym przewidywana jest temperatura około 25 stopni w ciągu dnia, wiatr słaby z kierunków południowo-wschodnich, zachmurzenie umiarkowane. (ho).

WYSPA do wzięcia

JANINA KRUK

NAJBLIŻSI ziemi okazali się, jak zwykli rolnicy, choć ta ziemia nie jest stałym lądem, lecz wyspą, największą wyspą na jednym z największych jezior koszalińskich.

Mowa o Bielawie; ponad 70 hektarów powierzchni, brzegach trochę zakrzaczonych, a w centralnej części goły step i trochę ziemi uprawnej. Od strony Starego Drawskiego widać ją gołym okiem. W linii prostej od lądu odległość nie przekracza siedmiuset metrów. Dobry pływ

wak nie ma trudności z dostaniem się na Bielawę. Można zresztą płynąć łodzią. Zimą, gdy jezioro zamara, mieszkańcy wędrują po zakupy po lodzie. Nie jest to bowiem wyspa bezludna, a nawet przeciwnie...

Od strony Czaplinka Bielawa nie jest widoczna. Oddalona o około siedem kilometrów skrywa się licznymi zatokami Jeziora Drawskiego. Nic więc dziwnego, że poczynania wielu przedsiębiorczych leśników i nie mniej przedsiębiorczych mieszkańców Bielawy długo umykały uwadze lokalnej władzy.

Czego nie dostrzegła władza, wypatrzyli okoliczni rolnicy. Wytykali, że

na wyspie kwitnie nielegalne budownictwo, na które wszyscy przytykają oczy, że zanieczyszcza się chroniona natura w rejonie Drawskiego Parku Krajobrazowego, w którym leży wyspa.

Nam nie wolno meliorować pól, bo podobno to zakłóca równowagę w przyrodzie — sarkali rolnicy — a tymczasem szkód na wyspie nikt nie szacuje, nikt nie liczyca prominentów, którzy się tam osiedlili na dziko!

Niedoszły skansen

„Od zawsze” mieszkali na wyspie Kujawscy i Terleccy. Dwa marne gospodarstwa na nie ucywilizowanym terenie z trudem funkcjonowały w sensie gospodarczym, bowiem brak tu podstawowej infrastruktury. Funkcjonowały więc bez wody, światła, kanalizacji, maszyn i nawozów. Takie niedostatki mógł wyrównać tylko urok Robinsonady. Widocznie wyrównał. Właściciele gospodarstw indywidualnych użytkowali więc od lat jedną trzecią terytorium wyspy. Resztę ziemi „uprawiali” podobno niegdyś PGR, ale z czasem przekazana została do Państwowego Funduszu Ziemi.

W dokumentach Urzędu Miasta i Gminy Czaplinka zachował się do dziś protokół zdawczo-odbiorczy, w którym to Prezydium PRN w Szczecinku przekazuje 6 stycznia 1970 roku

Wydziałowi Kultury WRN w Koszalinie, nieruchomości rolną nie zabudowaną, o obszarze 44,40 ha na czas nieokreślony i nieodpłatnie”. Wtedy to bowiem uległa się myśl, by na tej części wyspy, funkcjonującej jako grunty uprawne stworzyć w przyszłości skansen wsi jamneńskiej. Mniejsza zresztą o sens tego przedsięwzięcia, które nie wyszło nigdy poza sferę planów. Były potem inne lokalizacje, bliższe terenom szczytkowej kultury jamneńskiej ale skansenu nie ma do tej pory. Kiedy faktycznie Wydział Kultury zrezygnował z zabudowania wyspy, nie wiadomo, ale pewnie jest, że przez dziewięć lat nie wbito na wyspie nawet kolka granicznego, nawet tablicy informacyjnej. Ziemia nie użytkowana latami stepowała i to ziemia wykazana w protokół zdawczych jako grunty IV—VI klasy.

Lata płynęły i na wyspie oficjalnie niewiele się zmieniło. Tyle, że zrezygnował z gospodarowania Stanisław Terlecki. Pozostał na Bielawie, ale 12 ha ziemi przekazał gminie, zachowując sobie tylko rezerwowkę. Przybył więc wyspie jeszcze jeden użytkownik, czyli PFZ, którym zawiaduje administracja gminy. Dla gminy taki skrawek wyspy, to prawdziwy kłopot, bo niełatwo znaleźć kupca na tak specyficzne grunty, skoro w rejonie gminy zalega ok. 1600 hektarów PFZ na stałym lądzie, na które z trudem znajduje się dzierżawców.

(dokończenie na str. 5)



W niedzielę o tej porze te zegarki powinny wskazywać dziesięć po dziewiątej. Ale pamiętajmy, że to tylko zegarki cofamy do tyłu. Sami idziemy naprzód!...

Fot. CAF-TASS

Oplaty w przedszkolach tylko za wyżywienie

Rzecznik prasowy ministra edukacji narodowej, Andrzej Kawka przekazał PAP następującą informację:

Od 1 września br. obowiązują nowe zasady ustalania opłat za pobyt dziecka w przedszkolu. Ich intencją jest po pierwsze odstąpienie od praktyki centralnego ustalania stawek jednolitych dla całego kraju bez liczenia się z miejscowymi realiami, po drugie zaś powiązanie wysokości świadczeń wnoszonych przez rodziców, ze wzrostem cen artykułów żywnościowych.

W myśl nowych przepisów wychowanie i opieka przedszkolna są bez-

płatne. Rodzice pokrywają jedynie koszt produktów użytych do przygotowania posiłków. Wysokość opłat zależy zatem od cen artykułów żywnościowych na danym terenie i ustalana jest z uwzględnieniem norm fizjologicznych określonych przez ministra zdrowia i opieki społecznej, zapewniających zdrowie i prawidłowy rozwój wychowanków. Przepisy są tak skonstruowane, że nie wykluczają możliwości określania wysokości opłat przez dyrektorów placówek wspólnie z komitetami rodzicielskimi.

(dokończenie na str. 2)

Spoleczne opinie o urynkowaniu

Czy słusznie zrobiono rozpoczynając od 1 sierpnia br. proces urynkowania gospodarki żywnościowej? — zapytał w sondażu przeprowadzonym 4—5 września Ośrodek Badania Opinii Publicznej Radiokomitetu.

Zdecydowanie słusznie — odpowiedziało 7 proc. zapytanych, raczej słusznie — stwierdziło 39 proc. respondentów.

W ocenie 1/4 ankietowanych (26 proc.) była to decyzja raczej niesłuszna, a zdaniem co dziesiątego z respondentów (11 proc.) — zdecydowanie niesłuszna. Część ankietowanych (15 proc.) nie miała w tej sprawie sprecyzowanej opinii. (PAP)

Restauracja kaplicy

Fundacja Kultury Polskiej zleciła Pracowni Konserwacji Zabytków w Krakowie wykonanie dokumentacji związanej z planami odrestaurowania „Kaplicy Fredrów” w kościele parafialnym w Rudkach koło Lwowa. Prace rozpoczną się w najbliższym czasie.

Pożyczka w żywności

Tymczasowy Zarząd Wojewódzki NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” w Poznaniu ogłosił apel do rolników o konkretne poparcie rządu T. Mazowieckiego poprzez udzielenie państwu rocznej pożyczki w zbożu, mięsie i innych produktach rolnych lub w środkach finansowych.

NA ŚWIECIE

J. Ligaczow oczyszczony z zarzutów

Agencja TASS opublikowała uchwałę Plenum KC KPZR w sprawie zarzutów, jakie wysunęli pod adresem członka Biura Politycznego, sekretarza KC KPZR J. Ligaczowa sędziowie śledczy T. Gdilan i N. Iwanow. Plenum zapoznało się z informacją prokuratury generalnej ZSRR A. Suchariewa, w której stwierdza się, że śledztwo wykazało bepodatność oskarżeń wobec J. Ligaczowa o łepownictwo.

Exodus trwa...

Trwa exodus obywateli NRD, którzy przez Węgry i Austrię udeją się do RFN. Ubiegłej nocy 518

uciekierów przekroczyło granicę węgierską, udając się na Zachód. Od chwili otwarcia węgierskiej granicy 11 września, do Austrii przybyło legalnie 18.492 obywateli NRD.

Groźny „Hugo”

Huragan „Hugo”, który od kilku dni szaleje w rejonie Morza Karaibskiego zmierzal w nocy z czwartku na piątek w kierunku wybrzeży stanu Karolina Południowa. Huragan spowodował śmierć co najmniej 23 osób, pozabawił dachu nad głową 50 tysięcy ludzi. W Guadelupie, Puerto Rico i w innych wyspiarskich krajach spowodował zniszczenia sięgające wielu milionów dolarów.

Minister Peres zaproszony do ZSRR

Po raz pierwszy od 22 lat, tj. od zerwania stosunków izraelsko-radzieckich w wyniku agresji Tel Awiwu na kraje arabskie, do Moskwy zaproszono członka izraelskiego gabinetu. Przewodniczący radzieckiego Komitetu Pokojowego G. Borowik zaprosił do ZSRR szefa izraelskiej Partii Pracy, ministra finansów Sz. Peresa. Zaproszenie zostało przyjęte.

Ostrzał Kabulu

Stolica Afganistanu Kabul ostrzelana została ponownie rakietami. W wyniku akcji rebeliantów śmierć poniosło 13 mieszkańców miasta, w tym dzieci i kobiety. Kilka osób zostało rannych. Zniszczeniu uległo kilka domów mieszkalnych.

Propozycje dla PZPR

(dokończenie ze str. 1)

Ubiegłoroczny absolwent Liceum im. Broniewskiego w Koszalinie: — Przeczytałem wszystkie wypowiedzi opublikowane przez was w „Propozycjach dla PZPR”. Wiele tam pretensji i uwag. W większości są one słuszne. Jednak zdziwiło mnie, że niewielu partyjnych skorzystało z okazji, by bronić swojej organizacji. Nie chodzi mi o obronę dotychczasowych pozycji i dotychczasowej praktyki alienowania się aparatu z samej partii, którą stanowią tak zwane „doly”. Przecież wszyscy w Polsce, niemal przez czterdzieści lat żyliśmy w określonej sytuacji politycznej determinowanej przez tak zwaną doktrynę o ograniczonej suwerenności państwa ościennych Związku Radzieckiego. Dopiero teraz nastąpiły warunki do przeobrażenia w PZPR. Dopiero teraz

partia mogła podjąć stosowne uchwały — na posiedzeniach plenarnych, które moim zdaniem przejdą do historii — dzięki którym doszło do powrotu „Solidarności”, dzięki którym opozycja mogła przemawiać pełnym głosem, dzięki którym obradowała „okrągły stół” i doszło do wyborów... Nikt mi też nie powie, że partia nie liczyła się z ewentualnym przegraniem wyborów. Jednak znaleźli się w tej organizacji mądzy ludzie, którzy doszli do wniosku, że jedyną drogą ratowania kraju jest pluralizm polityczny. To są oczywiście, na temat których nikt ani słowem nie wspominał w rubryce „Propozycje dla PZPR”. Nie obarczajmy więc partii winą za wszelkie zło, bo żyliśmy w tym kraju i jakże często błądowo wszyscy! W końcu wielu z dzisiejszych opozycjonistów należało niegdyś do PZPR. Dziś! Wierzę, że zrozumie

wszystko na czas, zdążyli... A może po prostu wielu z nich miało szczęście zdążyć? Jestem młody i myślę że ostatecznie sądów i poglądów, jakie bez cenzury i korekty zaprezentowała gazeta w „Propozycjach dla PZPR” jest dobrym prognostykiem na przyszłość. Oby już nie było tematów „tabu”!

W ciągu czterech dni odbyliśmy blisko sto rozmów telefonicznych na temat kondycji i przyszłości PZPR. Nie wszystkie były przyjemne i nie wszystkie nawet cenzuralne... Zebrałmy jednak bardzo cenny materiał, co do którego mamy nadzieję — jako dziennikarze — że zostanie z pożytkiem przyswojony przez partię. Tę odnawiającą się diametralnie, tę przygotowującą się do XI Zjazdu. Wszystkim, bez względu na treść, jakie nam telefonicznie przekazywali — dziękujemy. Mimo zakończenia telefonicznego dyżuru na temat PZPR, zawsze oczekujemy na telefony i listy naszych czytelników. (Jaz)

Z Pomorza

Przed Plenum KW PZPR w Koszalinie

(Inf. wt.) Wczoraj w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Koszalinie odbyło się spotkanie konsultacyjno-informacyjne członków Komitetu Wojewódzkiego i Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej przed planowanym na 29 bm. plenarnym posiedzeniem instancji. Przedmiotem dyskusji były zagadnienia związane z określeniem nowego ustroju partii w obecnej rzeczywistości społeczno-politycznej. Uczestnicy spotkania zapoznali materiał przygotowany przez zespół społeczno-aktywny partyjny, zawierający propozycje nowych rozwiązań strukturalnych i organizacyjnych koszańskiej instancji. Rozmawiano także o konieczności podjęcia przez partię działalności społeczno-gospodarczej, która umożliwiałaby uzyskanie środków na umoderowanie pracy politycznej. (b)

Nowe nominacje

Prezes Rady Ministrów podjął następujące decyzje personalne:

— na wniosek ministra — szefa Urzędu Rady Ministrów powołał: Waldemara Kuczyńskiego na stanowisko podsekretarza stanu, Tadeusza Olechowskiego na doradcę premiera do spraw polityki zagranicznej,

— na wniosek ministra finansów, odwołał Sławomira Marcuka ze stanowiska podsekretarza stanu i powołał na tę funkcję dr. Wojciecha Misiągę,

— na wniosek ministra rynku wewnętrznego odwołał Andrzeja Głowackiego ze stanowiska podsekretarza stanu i zwolnił go z funkcji pełnomocnika rządu do spraw urynkowania gospodarki żywnościowej. Na stanowisko podsekretarza stanu powołał Marka Borowskiego,

— na wniosek ministra pracy i polityki

socjalnej odwołał: prof. dr. hab. Stanisławę Borkowską ze stanowiska podsekretarza stanu, w związku z jej przejściem do pracy naukowej, Wiesławę Jasińskiego, ze stanowiska podsekretarza stanu powołując go jednocześnie na stanowisko dyrektora generalnego, Annę Kędziorską ze stanowiska pełnomocnika rządu do spraw kobiet — pozostaje ona nadal na stanowisku wiceprezesa Polskiego Komitetu Nominacji, Miar i Jakości oraz powołał dr. Helenę Góralską na stanowisko podsekretarza stanu,

— na wniosek ministra — kierownika Centralnego Urzędu Ministra odwołał dr. Stanisława Długosza ze stanowiska sekretarza stanu i powołał na stanowisko podsekretarza stanu w tym urzędzie. Na stanowisko sekretarza stanu powołany został Karol Szwarz.

Oplaty w przedszkolach

(dokończenie ze str. 1)

Rodzice w uzasadnionych przypadkach mogą uzyskiwać ulgi. Decyzje w tej sprawie podejmuje również dyrektor placówki w uzgodnieniu z komitetem rodzicielskim. Wysokość ulgi limitują środki pozostające w dyspozycji dyrektora. Tyle stanowią przepisy, które zresztą po pierwszym okresie funkcjonowania poddane zostaną ocenie.

Musimy jednak na problem ten patrzeć znacznie szerszej. Pomoc rodzinom wielodzietnym, pomoc samotnym matkom wykracza daleko poza kompetencje systemu oświaty i wychowania. Staje się to w obecnych warunkach problemem ogólnospołecznym, na co zresztą zwrócił uwagę całego społeczeństwa minister pracy i polityki socjalnej. Wszystkie rezerwy budżetowe, będące w dyspozycji władz terenowych, środki funduszy specjalnych, jak np. antyalkoholowego, fundusze socjalne zakładów pracy powinny zostać na ten cel wykorzystane. (PAP)

Spotkanie J. Józwiaka z L. Moczulskim

Trudna sytuacja polityczna i społeczna kraju była głównym tematem spotkania przewodniczącego CK SD Jerzego Józwiaka z przewodniczącym KPN Leszkiem Moczulskim, które odbyło się w Warszawie 22 bm. W rozmowie opowiedziano się za dialogiem wszystkich politycznych sił reformatorskich prowadzonym w imię interesów narodowych, budowy prawdziwej demokracji i ratowania polskiej gospodarki. W tym kontekście mówiono o możliwościach i sposobach realizacji postulatów programów SD i KPN. Opowiedziano się za rzeczywistym równouprawnieniem partii i ugrupowań politycznych. Przyjęto, że wzajemne kontakty będą w przyszłości kontynuowane. (PAP)

Oczywiście sto tys. ton!

Do wczorajszej rozmowy „Głosu” z prezesem WZRKIOR w Koszalinie zakradł się błąd. Skup zboż w rzeczywistości przebiega dużo lepiej niż to podaliśmy. Dotychczas rolnicy indywidualni oddali już ponad 100 tys. ton ziarna, a nie, jak podaliśmy, 10 tys. t. Przepraszamy pana Piotra Bodo i Czytelników gazety. (jkr)

Zmiany w rozkładzie jazdy pociągów

Od dnia 25 września br. uruchamia się pociąg nr 9412 relacji Stargard Szcz. (odj. 5.09), Białogard (przyj. 7.05). Jednocześnie informuje się, że dnia 12 października br. z powodu prac torowych nie będą kursować pociągi: 1. poc. nr 9414 relacji Stargard Szcz. (odj. 10.27) — Świdwin (przyj. 11.43) na odcinku Runowo (odj. 11.12) — Świdwin.

2. Poc. nr 9413 relacji Świdwin (odj. 12.11) — Stargard Szcz. (przyj. 13.29) na odcinku Świdwin — Runowo (przyj. 12.44) Za odwołane pociągi nie będzie komunikacji autobusowej.

Z ostatniej chwili

■ DO USA udali się wicepremier i minister finansów Leszek Balcerowicz oraz szef naszej dyplomacji min. Krzysztof Skubiszewski. Ich pobyt w Stanach Zjednoczonych ma duże znaczenie dla perspektyw rozwojowych naszego kraju, zarówno w sferze finansowo-gospodarczej, jak i nawiązywania bądź umocnienia naszych kontaktów zagranicznych.

■ MARGARET Thatcher udała się z Japonii do Moskwy na spotkanie z Michaiłem Gorbaczowem. Jest to wizyta robocza poświęcona przede wszystkim problematyce rozbioru. Pani Thatcher uważa, że należy popierać program pierestrojki i że zachowując ostrożność nie należy się rozbrajać.

■ W WATYKANIE rozpoczęły się rozmowy

Rola parlamentów w polityce gospodarczej

(dokończenie ze str. 1)

Konferencja zgromadziła wybitnych parlamentarzystów z Europy i Stanów Zjednoczonych, którzy przekazują swoje przemyślenia i doświadczenia.

W imieniu Sejmu i Senatu zagranicznych gości powitał marszałek Andrzej Stelmachowski. Podkreślił, że konferencja odbywa się w momencie, kiedy w Polsce otwiera się nowy

rozdział historii, kiedy przeżywamy renesans rozwoju demokracji. Szczególnie ważne przy tym jest to odzyskanie, o którym wspomina prezydent Bush, że Polska nie jest sama. Marszałek prosił o przekazanie prezydentowi za to stwierdzenie wyrazów uznania i wdzięczności.

Roboczą część konferencji rozpoczęła dyskusja nt. genetyki i rezultatów polskiego „okrągłego stołu”. Mówili o tym: Bronisław Geremek i Janusz Reykowski. (PAP)

E. Szewardnadze w Białym Domu

(dokończenie ze str. 1)

Szewardnadze stwierdził, że list zawiera pewne bardzo ważne propozycje, które bez wątpienia przyczynią się do usunięcia większości przeszkód wstrzymujących postęp i osiągnięcie porozumienia.

Szewardnadze przeprowadził też dwudniowe rozmowy z sekretarzem stanu USA Jamesem Bakerem w Jackson Hole w stanie Wyoming. W Waszyngtonie poinformowano, że Baker i Szewardnadze omówią sprawę nowego szczytu USA-ZSRR.

Jednym z tematów rozmów Baker — Szewardnadze ma być amerykańska propozycja uchylenia przez Zwią-

zek Radziecki datujących się jeszcze z czasów stalinowskich „ograniczeń” w dziedzinie podróży do ZSRR dyplomatów, przedstawicieli życia gospodarczego i dziennikarzy amerykańskich. O propozycji tej poinformował jako pierwszy dziennik „Washington Post”. Agencja Associated Press pisze, że prawie 90 proc. terytorium Kraju Rad jest zamknięte dla obywateli amerykańskich, co jest wyrazem przesadnej podejrzliwości charakterystycznej dla rządu Stalina. Na te restrykcje Stany Zjednoczone odpowiedziały wprowadzeniem podobnych ograniczeń w swobodnym poruszaniu się po USA obywateli radzieckich. Propozycja spotkała się już z aprobatą FBI.

Władze NRD nie wyraziły zgody na legalizację „nowego forum”

Berlin (PAP). Ministerstwo Spraw Wewnętrznych NRD odrzuciło wniosek o rejestrację powstałej przed dwoma tygodniami ogólnokrajowej organizacji politycznej o nazwie „Nowe forum”. Po sprawdzeniu wniosku o rejestrację, MSW NRD uznało, iż cele „Nowego forum” są sprzeczne z konstytucją NRD i opierają się na wrogiej platformie. Za nielegalne i niezgodne z obowiązującym w tym kraju ustawodawstwem uznano także

zebranie założycielskiej nowej organizacji.

„Nowe forum” miało jednoczyć wszystkie istniejące na terenie republiki niezależne ugrupowania opozycyjne, których — jak się ocenia — działa już ponad 500, a wciąż powstają nowe. Są to niezależne grupy walki o pokój oraz prawa obywatelskie i ochronę środowiska. Główną bazą ich działania jest kościół ewangelicki, który udziela im wsparcia moralnego i opieki prawnej, a w razie potrzeby również pomocy materialnej.

Wielka Brytania

Zamach na koszary piechoty morskiej

London (PAP). 11 zabitych, 22 osoby ranne, jedna zaginiona — tak przedstawia się bilans ofiar zamachu dokonanego w piątek przez Irlandzką Armię Republikańską (IRA) na koszary piechoty morskiej w Deal na południowo-wschodnim wybrzeżu Anglii.

Akcja ratownicza trwa. Wskutek wybuchu bomby, który nastąpił obok miejscowej kotłowni, jeden z trzech budynków koszar został całkowicie zniszczony.

Jest to najbardziej krwawy zamach dokonany przez terrorystów z IRA na terytorium W. Brytanii od 1972 roku. Dotychczas najwięcej ofiar śmiertelnych zanotowano podczas eksplozji bomby w Londyńskim Regent Parku w lipcu 1982. Zginęło wówczas siedmiu żołnierzy brytyjskich.

Sport

Trzecie miejsce polskich brzydziów

W Perth dobiegają końca 29. Mistrzostwa Świata Bermuda Bowl w brydżu sportowym (mężczyźni) oraz 7 Venice Cup (kobiety). Reprezentacja Polski, która wyjechała do Australii w składzie: Cezary Balicki — Adam Zmudzinski (AZS Katowice), Krzysztof Martens — Marek Szymanowski (Czarni Stupsk), Julian Klukowski — Krzysztof Moszczyński (Marymont Warszawa) zajęła po zwycięstwie (64 rozgrywek) nad Australią 166:164 trzecią lokatę.

Sensacyjny przebieg miały 4 pierwsze sesje meczu o mistrzostwo świata mężczyzn. Zdecydowani faworyci imprezy Amerykanie przegrywają z Brazylią 135:138. Nie sprawiała natomiast zawodu



Wreć dramatyczna jest sytuacja z brakiem paliwa w Dolnym Śląsku. We Wrocławiu w oczekiwaniu na dostawy stoi w kolejkach kilka tysięcy aut. Na zdjęciu: fragment kolejki do stacji benzynowej przy pl. Grunwaldzkim we Wrocławiu.

CAF-Adam Hawalej

USA: Tragiczny wypadek autobusowy

Waszyngton (PAP). Co najmniej 18 osób zginęło, a 49 zostało rannych, kiedy autobus przewożący w południowym Teksasie dzieci zderzył się z ciężarówką i wpadł do wypełnionego wodą wyrobiska żwirowego. Wypadek wydarzył się w czwartek rano w pobliżu granicy z Meksykiem, w odległości około 120 km od Brownsville.

Według naocznych świadków, ciężarówka przewożąca napoje uderzyła w tył autobusu, spychając go do wyrobiska. Prawie cały autobus znalazł się pod wodą. W akcji ratowniczej uczestniczyło 10 karet pogotowia, sześć sekcji straży pożarnej i cztery łodzie.

Amerykanki, które w meczu o pierwsze miejsce po 4 sesjach prowadzą z Holandią 197:5:155.

St. Zawada — czwarty

Po raz czwarty z rzędu mistrzem świata i Europy został złoty medalista z Seulu, radziecki atleta Anatolij Chrapatyj wygrywając rywalizację wagi lekkociężkiej (90 kg) wynikiem 415 kg. Swego rodaka Siergieja Syrcowa wyprzedził o 7,5 kg, a Bułgara Iwana Czakarowa — o 15 kg.

W tej wadze startowało wśród 26 sztanistów również dwóch Polaków. Brązowy medalista olimpijski z Seulu Sławomir Zawada tym razem zajął czwarte miejsce — 390 kg. Taka sama kolejność na czołowych pozycjach jest również w mistrzostwach Europy. Marek Masiński natomiast nie ukończył dwuboju, mając trzy nieudane próby w podrzucie z ciężarem 200 kg.

Misiak wytrzymał 4 minuty

Niespełna 4 minuty trwał pojedynek ko-

lejnego polskiego pięściarza, który wystąpił na moskiewskim ringu w MS. Wojciech Misiak w wadze średniej zmierzył się z mistrzem świata z Reno, Kubańczykiem Angelem Espinosa. Gorzej wyszła dla niego walka i mało kto dawał mu cień szansy. Wytrzymał niespełna 4 minuty, od początku nie wierząc w możliwość zwycięstwa.

W wadze 91 kg Andrzej Gołota wygrał na punkty z Bułgarem Georgijem Tankowem.

Carl Lewis brał doping?

Amerykański sprinter Darrell Robinson oświadczył na łamach zachodniemieckiego tygodnika „Stern”, że wielu najlepszych lekkoatletów USA, w tym Carl Lewis i Florence Griffith-Joyner stosowali hormony wzrostu, a także inne środki dopingu. Sam Robinson również przyznał się do brania dopingów od 1982 roku, kiedy to jego trener Tom Tellez wręczył mu opakowanie specjalnych pigułek. Takie same pigułki otrzymał od Telleza również Carl Lewis, Kirk Baptiste i Antony Stern.

Sąd Najwyższy uchylił wyrok w sprawie Z. Najdera

Jak poinformował 22 bm. dziennikarz PAP rzecznik prasowy Sądu Najwyższego, SN Izba Wojskowa rozpoznała rewizję nadzwyczajną pierwszego prezesa Sądu Najwyższego wniesioną na korzyść Zdzisława Najdera b. szefa rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa, skazanego w 1983 r. przez sąd Warszawski Okręgu Wojskowego w Warszawie w trybie postępowania w stosunku do nieobecnego na karę śmierci za przestępstwo szpiegostwa kwalifikowanego z art. 124 par. 1 Kodeksu karnego.

Uwzględniając rewizję nadzwyczajną, Sąd Najwyższy — Izba Wojskowa zaskarżony wyrok Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego uchylił i sprawę Z. Najdera przekazał Naczelnej Prokuraturze Wojskowej do uzupełnienia postępowania przygotowawczego. (PAP)

(O tej sprawie piszemy też na str. 4)

Zdarzenia i wypadki

Włamanie do szkoły

W Koszalinie miało miejsce włamanie do budynku Szkoły Podstawowej przy ul. Kniewskiej. Skradziono 2 gramofony, kolumny głośnikowe oraz ok. 40 kg męsa. Czyżby kradzież była dziełem ofiar urynkowania?

Rozbój na dworcu

W Uście na dworcu PKS dwaj mężczyźni dokonali rozbój na osobie oczekującej na autobus. Zabrali mu kurtkę dzinsową, zegarek i złotą obrączkę. W pociąg milicyjnym zatrzymano sprawców napadu, którym okazali się dwaj mieszkańcy Słupska. Odzyskano część przywłaszczonych przedmiotów.

W Świdwinie kierujący fiatem 126p potracił 4-letnią dziewczynkę, która nagłe wtargnęła na jezdnię. Ze złamaną nogą i ogólnymi potłuczeniami przewieziona została do szpitala w Polczynie.

W Uście skradziono motorower „Ogar” o numerach rejestracyjnych SPN 16-38, koloru wiśniowego. (s)



W Pałacu Urzędu Rady Ministrów w Warszawie odbyło się spotkanie premiera Tadeusza Mazowieckiego z korpusem dyplomatycznym akredytowanym w Polsce.



Minister współpracy gospodarczej z zagranicą Marcin Świąciecki oraz minister handlu USA Robert Mosbacher podpisali umowę w sprawie rozwoju i ułatwień w dziedzinie turystyki między Polską i USA, a także ułatwieniu kontaktów między prywatnymi przedsiębiorstwami, fundacjami i organizacjami.



Kambodżę opuszczają ostatnie już oddziały kontyngentu wietnamskiego. W kraju narasta niepokój o przyszłość; panuje uzasadniona obawa, że słaba armia rządowa będzie w stanie przeciwstawić się partyzantom Czerwonych Khmerów.

Na zdjęciu: w jednym z obozów Czerwonych Khmerów na granicy kambodżańsko-tajlandzkiej trwają przygotowania do akcji zbrojnej.



Spustoszone przez huragan Hugo Wyspy Dziewicze (należą do USA) ogłoszono strefą klęski żywiołowej. Doszło do licznych grabieży i napaдій na zniszczone sklepy. Po wodę pitną ustawiają się wielkie kolejki.



Francja. Pracownicy zakładów Peugeot'a w Miluzie zablokowali bramy koncernu protestując przeciwko ingerencji zarządu w sprawie rozmów na temat podwyżki płac.

CAF — Telefoto

Co będzie dalej z Kambodżą?

Korespondencja z Phnom Penh

Na kilka dni przed całkowitym wycofaniem się wojsk wietnamskich kryzys kambodżański zaostriża się, nie udało się osiągnąć politycznego uregulowania, które położyłoby kres trwającemu od prawie 20 lat konfliktowi. Bezowocne obrady konferencji paryskiej pozostawiały antagonistom czas na rozstrzygnięcie sporu o władzę na polu bitwy. Z jednej i drugiej strony frontu napływają doniesienia o gorących przygotowaniach do walki zbrojnej po odejściu Wietnamczyków. Linia frontu biegnie wzdłuż granicy tajlandzko-kambodżańskiej. Po stronie tajlandzkiej znajdują się dywizje Pol Pota, Sihanouka i Son Sanna, tworzące połączone siły opozycji khmerskiej. Po stronie kambodżańskiej opuszczone przez Wietnamczyków pozycje zajęły wojska rządu z Phnom Penh, kierowanego przez premiera Hun Sena.

Co stanie się z Kambodżą, gdy 27 września ostatnie 26 tysięcy żołnierzy wietnamskich opuści ten kraj? Kto weźmie na siebie odpowiedzialność za to, co może się stać? Dotychczas gwarantem bezpieczeństwa tego kraju była armia wietnamska, która interweniując w grudniu 1978 roku położyła kres panowaniu ludobójczego reżimu Pol Pota, odpowiedzialnego za zagładę blisko 3 mln mieszkańców Kambodży. W międzynarodowej ocenie roli Wietnamu zostały zachwiane wszelkie proporcje. Nawet w oficjalnych dokumentach ONZ określano obecność Wietnamczyków jako „okupację” i uznawano emigracyjny rząd koalicji Sihanouka, w którego skład wchodził Czerwoni Khmerzy. Nie uznano natomiast rządu w Phnom Penh, który doprowadził do odrodzenia się Kambodży i dzięki rozsądnej polityce zdołał zapewnić krajowi względną stabilizację i pomyślny rozwój.

Rząd premiera Hun Sena dał wszystkim równe szanse w Kambodży. Od wielu lat prowadzi politykę pojednania narodowego i gotów jest podzielić się

władzą ze wszystkimi, z wyjątkiem Pol Pota i innych jego bliskich współpracowników, którzy powinni być osądzeni przez trybunał międzynarodowy za popełnienie zbrodni ludobójstwa na własnym narodzie. Nie było jednak azjatyckiej Norymbergi. Pol Pot nadal rządzi Czerwonymi Khmerami. Wciąż wydaje rozkazy wojskowe i polityczne, a dyplomację „w białych rękawiczkach” prowadzi za niego obecny prezydent Czerwonych Khmerów, Khieu Samphan.

Książę Norodom Sihanouk, polityk tak niegdyś poważany na świecie, traci autorytet międzynarodowy. Jego wielką szansą byłby powrót do Kambodży, gdzie powitano by go z radością i mogłby nawet objąć urząd prezydenta. Nie skorzystał jednak z oferty Hun Sena i teraz może być już za późno.

Wycofanie ostatnich oddziałów wietnamskich odbywa się bez inspekcji międzynarodowego mechanizmu kontroli, który nie został powołany na skutek taktyki przejętej przez koalicyjny rząd Sihanouka i niezgodności interesów

wielkich mocarstw, mających najwięcej do powiedzenia.

Wietnam wywiązuje się ze swej obietnicy, zapowiadając, iż nie zamierza więcej interweniować w Kambodży, niezależnie od tego, jak potoczą się losy tego kraju, tym bardziej, że rząd Hun Sena ogłosił niedawno jego neutralność. Szef dyplomacji wietnamskiej Nguyen Co Thach oświadczył, że „po wycofaniu wojsk WRS świat przejmuje na siebie całkowitą odpowiedzialność za Kambodżę...”

Wycofanie się Wietnamu z Kambodży nie przynosi jednak jeszcze rozwiązania konfliktu. Opozycja khmerska i popierające ją kraje będą kwestionować wiarygodność tej ewakuacji, tym bardziej, że ku jej zadowoleniu odbywa się bez kontroli międzynarodowej dyplomacji. Nie utworzono też żadnych mechanizmów, które przeciwdziałałyby powrotowi Czerwonych Khmerów do władzy w Kambodży.

Powstaje więc sytuacja podobna jak w Afganistanie, gdzie porozumienia genewskie nie w istocie nie dały, gdyż opozycja afgańska ich nie przestrzega i nie istnieje tam żaden mechanizm międzynarodowego nadzoru i rozejmu.

Nadchodzi obecnie „godzina prawdy”, czyli próba sił. Rząd Kambodży jest dobrze przygotowany. Ma dostateczną liczbę dobrze wyszkolonych żołnierzy i silne struktury władzy lokalnej. Najbliższe miesiące będą decydujące.

STANISŁAW GRZYMSKI

„Hodowla” gwardzistów...

Korespondencja z Berlina

W Instytucie Medycyny Sądowej w Poczdamie znajduje się szkielet żołnierza z czasów Fryderyka Wilhelma I — króla Prus. Szkielet ma 2 m 12 cm wysokości.

Nieznane są bliżej losy tego żołnierza. Wiadomo jedynie, że był on członkiem królewskiej gwardii przybocznej składającej się z wyjątkowo wysokich mężczyzn, zwanych „długimi żołnierzami”. Kroniki wspominają, że władca Prus, który w historii znany jest również jako „król żołnierzy”, po śmierci gwardzisty przekazał jego zwłoki powołanej przez siebie akademii nauk.

Do naszych czasów zachowało się bardzo wiele szczegółów dotyczących właśnie tego gwardyjskiego oddziału. Z prowadzonych skrupulatnie zapisów dowiadujemy się np., że każdy z jego członków musiał mierzyć co najmniej 190 cm. Na owe czasy był to wzrost niezwykle wysoki. Ze zrozumiałych względów skompletowanie takiego oddziału nie było sprawą łatwą. Dlatego też około jednej czwartej „olbrzymów” noszących pruskie mundury, było Finami lub Łotyszami, a niekiedy pochodziło z Syberii, a nawet z Afryki. Car Rosji Piotr I, którego Fryderyk Wilhelm I obdarowywał kosztownymi prezentami, miał zwyczaj rewanżować się corocznymi „dostawami”, „długich chłopaków”.

Królowi to jednak nie wystarczało. Aby zdobyć kolejnych olbrzymów, pozwalał swoim werbownikom na łamanie obowiązujących ustaw. W ciałach Prusaczy organizowano dosłownie polowania na wysokich, a złapanych natychmiast wcielano do armii.

Za 12 ogromnych mieszkańców Czarnego Łądu Fryderyk Wilhelm odstąpił Holendrom w roku 1720 kolonie i bazy w Afryce zachodniej zdobyte przez jego dziadka. Jak czytamy w zapiskach, transakcję tę uważał król za bardzo dobry interes, jako że za jednego tylko wysokiego Irlandczyka zapłacił aż 7553 talary!

W ten sposób u schyłku panowania Fryderyka Wilhelma I jego „gwardia Olbrzymów” liczyła ponad 2400 ludzi, w tym 60 oficerów i 165 podoficerów. Z czasem doszło do tego, że wyróżniający się wysokim wzrostem młodzi ludzie bali się podróżyć po ówczesnych Prusach, jak również przyjeżdżać tu na studia, gdyż natychmiast byli łapani i ubierani w pruskie mundury. Spowodowało to liczne konflikty z władzami sąsiadujących krajów europejskich.

Marzeniem króla było doprowadzenie do tego, aby w Poczdamie mieszkali sami wysocy ludzie. W tym celu osobiście zajmował się kojarzeniem swoich dryblasów, sam wyszukiwał im wysokie dziewczęta pochodzące z bogatych domów i zmuszał do zawierania związków małżeńskich. Gdy na świat przychodziło potomstwo, osobiście podawał noworodki do chrztu.

Ale nie udało się królowi „wychodować” plemienia wielkoludów.

W późniejszych latach próbowano w Niemczech (już nie tylko w Poczdamie) również stworzyć „nową rasę!” i tym razem z podobnym skutkiem.

EDMUND KIESZKOWSKI

Reguły mitingów i demonstracji

Widywałem w Paryżu, w Lille, w Lyonie, w miejscowościach nadmorskich departamentów północnych Nord-Pas-de-Calais mitingi i demonstracje, podczas których, do skandowania haseł i śpiewów uczestnicy zachęcali się wzajemnie okrzykiem: „a tout coeur” („z całego serca”). Taki jest francuski rytuał zgromadzeń publicznych, o których mówi się, że mieszkańcy miast i osiedli wielce je lubią i chętnie w nich uczestniczą. To na pewno duża część prawdy, ale trzeba dodać, że takimi zgromadzeniami rządzi twarde prawo.

Komisarz Jean-Marc Berlioz z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych posiada rozległą wiedzę teoretyczną i praktyczną na temat zgromadzeń publicznych, traktowanych przez Francuzów jako nienaruszalny kanon swobód obywatelskich, a każde jego naruszenie jest uważane w społeczeństwie za zamach na podstawy ustroju republikańskiego.

Najprostszą formą zgromadzeń jest zebranie. Na jego przeprowadzenie nie trzeba specjalnych zezwoleń i tylko w wyjątkowych przypadkach (np. gdy jawnie prowokacyjny zlot neofaszystów może grozić społecznym perturbacjami) może być zakazane. Inaczej jest, jeśli chodzi o zorganizowanie demonstracji czy manifestacji. Na 3—15 dni przed urzędzeniem demonstracji jej organizatorzy zgłaszają w prefekturze zawiadomienie, w którym podają swoje imiona i nazwiska oraz adresy, wskazując cel, czas rozpoczęcia i zakończenia oraz marszroutę pochodu. Z reguły dochodzi do spotkań organizatorów z przedstawicielami prefektury policji i merostw w celu uzgodnienia szczegółów. Co prawda

zdarza się, że dochodzi do demonstracji bez uprzednich uzgodnień i jest to uważane za zgodne ze zwyczajowym prawem do korzystania z wolności zgromadzeń (konstytucja francuska tego prawa nie normuje), pod warunkiem, że taka akcja nie godzi w republikańskie podstawy ustrojowe.

Czy zdarzają się administracyjno-policyjne zakazy demonstracji?

Oczywiście tak — choć rzadko. Na ok. 400 tego rodzaju akcji w ub. r. w Paryżu wydano tylko 10 zakazów. Organizatorzy zakazanych demonstracji muszą się liczyć w przypadku ich przeprowadzenia z karą grzywny oraz aresztu kilkutygodniowego lub kilku-miesięcznego.

Istnieje jeszcze jedna forma: masowe mitingi w miejscach publicznych. Na podstawie francuskiego kodeksu

Po plenum narodowościowym KC KPZR

Pytania, żądania i groźby

Żadne chyba z posiedzeń plenarnych KC KPZR nie było tak oczekiwane; kilkakrotnie odkładane plenum „narodowościowe”, traktowane było przez prasę radziecką jako niemalże panaceum, cudowny lek mający szybko i skutecznie rozwiązać nabrzmiewające konflikty na tle etnicznym. Poprzedzała je dyskusja prasowa i nie tylko; na wszystkich szczeblach władzy partyjnej i państwowej podejmowano apele, deklaracje i rezolucje. Szczególnie ostry charakter miały decyzje republikańskie, wykraczające częstokroć poza kompetencje władz terenowych, a także — w części wypadków — sprzeczne z Konstytucją ZSRR. Te zagadnienia również miały stać się tematem obrad plenum. Wreszcie, przebiegiwano o planowanych zmianach kadrowych, które zresztą stały się faktem.

„Być może trzeba będzie pomyśleć o zmianach w strukturze federacji republik radzieckich” — to zdanie Michaiła Gorbaczowa, pochodzące z jego telewizyjnego przemówienia poświęconego tematyce narodowościowej, wzniesione po wielokroć, oczekując, iż podczas plenum wyjaśni się, o jakie mianowicie zmiany może chodzić. Wydaje się jednak, iż koncepcja reformy systemowej nie jest jeszcze całkowicie klarowna nawet dla jej twórców: dokument przyjęty przez plenum, tzw. platforma KPZR „O polityce narodowościowej partii we współczesnych warunkach” wymaga — co przyznano podczas obrad — znacznej konkretyzacji. Prawdopodobnie zmiany będą miały różny charakter w różnych republikach, w zależności od natężenia konfliktów i charakteru ludnościowego. Trudno powiedzieć natomiast, czy „archaiczna i nietykalna struktura ustrojowa”, jak federację określili jeden z mówców na plenum, zostanie zmieniona na istotny sposób.

Plenum narodowościowe KC zbiegło się z wizytą „zbuntowanego komunisty” (jak nazywa go prasa zachodnia) Borysa Jelcyna w Stanach Zjednoczonych. Podczas swych wystąpień poruszał on nie raz problem narodowościowy, m.in. sugerując możliwość odesłania się republik nadbałtyckich do składu ZSRR. Rzecznik radzieckiego MSZ Giennadij Gierasimow tłumaczył dziennikarzom, że poglądy Jelcyna to jego problem i jest on „osobą prywatną”, ale tak czy inaczej wypowiedzi członka Rady Najwyższej i najbliższego współpracownika Gorbaczowa popularnej w ZSRR osoby z elity władzy były traktowane jako zapowiedź sensacji. Nic takiego się nie stało, przeciwnie, podsumowując wyniki plenum Michaił Gorbaczow wyraźnie przestrzegł przed „ekstremistycznymi dążeniami niektórych organizacji”, co komentatorzy odczytali jednoznacznie jako groźbę wobec ruchów separatystycznych.

WTRAKCIE obrad ujawniły się — już w łonie KC — konflikty pomiędzy przedstawicielami poszczególnych republik, atakujących siebie nawzajem za... dopuszczenie do bałaganu na swym terenie. Obiektem szczególnych ataków była znów „prywatka”. Poza tym zastrzył się konflikt pomiędzy Rosjanami a przedstawicielami pozostałych republik: nadal podnoszona była kwestia zorganizowania odrębnej struktury partii w Rosyjskiej Federacyjnej Republice Radzieckiej, co miałoby istotne znaczenie dla układu sił w KPZR. (RFSRR jest jedyną republiką, która nie ma własnego komitetu centralnego partii — w ogóle nie istnieje Rosyjska Partia Komunistyczna analogiczna do 14 partii republikańskich.)

Jest zdecydowanie zbyt wcześnie, aby podsumowywać wyniki plenum — brak jest przede wszystkim danych o reakcjach na jego decyzje ze strony zainteresowanych republik i na to trzeba będzie jeszcze poczekać co najmniej kilka tygodni. Można jednak z całą pewnością powiedzieć, że pytania, rzucone z trybuny przez naczelnego „Prawdy” Wiktora Fanasiewa (nb. uważanego za reprezentanta konserwatystów w KC), „Jaki jest nasz ustrój i dokąd zmierzamy?”, pozostaje aktualne.

WITOLD ŻYGULSKI

Czy rubel może być mocnym pieniądzem

Dwa tysiące ton złota

Dwa tysiące ton złota — aż trudno to sobie wyobrazić. W przybliżeniu na taką właśnie ilość szlachetnego kruszcu oceniane są rezerwy państwowe ZSRR. Do tego trzeba jeszcze dodać ponad 14 mld dol. ulokowanych w bankach zachodnich, aby z zestawienia wartości tych walorów uzyskać wynik zbliżony do 80 mld rubli. Mając takie rezerwy, można sobie poradzić z kryzysem gospodarczym, inflacją, upadkiem pieniądza itd.

I właśnie sięgnięcie do owych rezerw proponuje radziecki ekonomista, „niezależny” Grigorij Chanin, dla ratowania tracącego na wartości rubla i zamiast tego na inną walutę wymienialną. Jego zdaniem, „mocny pieniądz czyni cuda”. Przeczy to — co prawda — rozpowszechnionemu pogładowi o tym, że w gospodarce cuda się nie zdarzają, ale tak naprawdę, to przecież nikt do końca tego jeszcze nie udowodnił.

Ten cieszący się międzynarodowym autorytetem ekonomista-statystyk (wykładał ostatnio m. in. na uniwersytetach Columbia i Stanford) ma za sobą dość mocne argumenty historyczne. Oto w latach 1922—1926, w okresie NEP, wprowadzenie do obiegu silnych, wymienialnych złotych „czewońców”, w miejsce zdevaluowanych papierowych „sowników”, szybko postawiło radziecką gospodarkę na nogi. Był to okres jej nadzwyczajnego rozkwitu.

Trudno temu zaprzeczyć. Pytanie tylko — czy i dziś tak być może?

Grigorij Chanin reprezentuje ten nurt myślenia, którego przedstawiciele są przekonani, że nie może być mowy o uzdrowieniu gospodarki bez „mocnego” pieniądza. A rubel radziecki już taką walutą nie jest. Przestał nią być, kiedy pojawił się na rynku wewnętrzny ZSRR w nadmiarze. Walentin Pawłow, nowy minister finansów ZSRR twierdzi, że na każdy rubel znajdujący się w obiegu przypada towarów zaledwie za 18 kopiejek. Ilość pieniędzy znajdujących się w obiegu przekracza 100 mld rubli. Ponad 80 mld stanowi więc pusty pieniądz, bez pokrycia.

Funkcjonowanie rynku w tych warunkach, Nikolaj Szmelow — ekonomista znany z niezależnych poglądów i niekonwencjonalnych opinii — nazywa życiem w „królestwie krzywych zwierciadeł”. Również on wyraża pogląd, że reforma rynku w ZSRR powinna się rozpocząć od wzmożenia pieniądza. Wśród twórców radzieckiej przebudowy gospodarczej panuje przekonanie, że towarzysząca temu radykalna reforma finansowa mogłaby doprowadzić do wymienialności rubla jeszcze przed końcem obecnego wieku. Niektórym jednak ta perspektywa wydaje się zbyt odległa.

ANDRZEJ KRAUZE

karnego takiego zgromadzenia można zakazać, jeśli może stać się powodem naruszania porządku publicznego. Przepis ten daje duże możliwości swobodnej interpretacji. Władze mogą zarządzić interwencję policyjną, m. in. zmilitaryzowanej żandarmerii, zarówno w stosunku do demonstracji i manifestacji, jak i mitingów publicznych.

Gdy Francuz wychodzi na ulicę

Korespondencja z Paryża

We Francji istnieje sformalizowany rytuał ingerencji przeciwko demonstrantom. Jest to przede wszystkim tzw. protokół uprzedzenia. Na każdym zgromadzeniu czy demonstracji jest obecny przedstawiciel władz, który z reguły przepasany jest, dla wyróżnienia się w tłumie, trójkolorową szarfą we francuskich barwach narodowych. Do niego należy trzykrotne powtórzenie nakazu rozejścia

się w przypadku decyzji prefekta o rozwiązaniu zgromadzenia. Na mocy pisemnego (obowiązkowo pisemnego!) żądania prefekta, w przypadku agresywnego zachowania zgromadzonych, władze mogą wezwać żandarmerię do rozpędzenia tłumów, określając — również na piśmie — zakres jej działania. Ten pisemny formalizm ma zapewnić kontrolę, także społeczną, celowości działań przeciwko uczestnikom mitingów i demonstracji. Taka jest zasada; w praktyce bywa różnie. Zdarzały się np. przypadki użycia prowokatorów do agresywnych działań, choćby w czasie wystąpień studenckich przed trzema laty.

KAROL NIEDZIELSKI

PO PLENUM KW PZPR W SŁUPSKU

Rozlał się kielich goryczy...

Z tym plenarnym posiedzeniem KW, jego kierownictwo wiązało spore nadzieje. Mówiono tu i ówdzie, że zapoczątkuje ono dyskusję o wewnętrznych przemianach w partii. Przygotowywano się starannie. Zorganizowano cykl spotkań i szczyrzych rozmów z aktywnym partyjnym w całym województwie. Uczestniczyli w nich sekretarze podstawowych organizacji partyjnych, a więc ludzie, którzy najlepiej wiedzą co myśli partyjna baza.

Niestety, okoliczności od początku nie były sprzyjające. W ostatniej chwili, kiedy na odwołanie plenum KW było już za późno, okazało się, że w tym samym czasie zbiera się Komitet Centralny. Z tego względu nierealny stał się zapowiadany przyjazd do Słupska szefa partii. Zaproszona na obrady 30 osobowa grupa I sekretarzy POP nie wykazała aktywności. Tylko jeden — I sekretarz POP z Łęborka, Zenon Szary, zabrał głos, koncentrując swoje wystąpienie na ciężkim losie emerytów i rencistów. Fakty, które przytoczył są przykre, lecz powszechnie znane. Reszta milczała. Uaktywnili się natomiast niektórzy uczestniczący w obradach radni WRN, nawiasem mówiąc ci, którzy aktywni są i na sesjach.

Z czternastu dyskutantów większość „poszła nurtem rozliczeniowym”. Oczywiście — rozliczania in-

nym. Nikt nie zauważa swoich błędów, nie pamięta, że jeszcze nie dawno był „za”, że bez żenady podnosił rękę w głosowaniu. Najlepiej zaś znaleźć ofiarę. Znalaziono więc go w przeszłości i to niedalekiej. Wyjechał do stolicy, tam też szczęścia nie miał, więc teraz można używać sobie bezkarnie.

Czy potrzebna więc była taka dyskusja? Jakże przyniosła korzyści? Potrzebna, bo gorycz musi znaleźć ujście. Nie gorycz gdzieś indziej, to przynajmniej we własnym kotle. Czy przyniosła konkretne korzyści? Wątpliwe, gdyż żadnych odkrywczych myśli w niej nie było. Powtórzono to, o czym od dawna mówi się nie tylko wśród partyjnych. A to, że trzeba zredukować lub zlikwidować (?) aparat partyjny, że potrzebny nowy program, że statut się zastarzał, że młodzi się do partii nie garną, że wreszcie potrzebny nowy styl i nowe metody pracy. O nowym stylu i metodach słychać od lat co najmniej dziesięć lat, w tym czasie nie widać. Padły propozycje różne, od organizowania dyskusji w Komitecie Wojewódzkim do wchodzenia komitetów w spółki. Ostatecznie jednak członkowie KW uznali, że Słupskie w ostatnim czasie dość się naeksperymentowało. Jednym słowem, postanowiono poczekać do Zjazdu.

Czy będzie on kolejnym Zjazdem

PZPR, czy też pierwszym nową partii? Na pytanie to nie odpowiedział też uczestniczący w plenarnym posiedzeniu sekretarz KC, prof. Marian Stępień.

Przegrane przez PZPR wybory parlamentarne i przegrane sojusze polityczne na długo pozostaną zadną ludźmi partii. Czy jednak posłużą jako ostateczna nauka? Większość mówców powracała do spraw wyborów, ale oceny były zgoła skrajne.

Oto Antoni Madej, rolnik z gminy Debrno uważa, że ta przegrana to... wygrana. — Wreszcie staniemy się prawdziwą partią polityczną — mówi. — Partia robotników i chłopów ma bronić interesów robotników i chłopów, nie brać się do rządzenia. Za trzy, cztery lata wygramy wybory. A w ogóle czy myślimy przegrać? — pyta Antoni Madej. Nie — odpowiada sam na swoje pytanie — myślimy oddalić władzę lekką ręką.

Zenon Bogucki, radny WRN z Przechlewa powiedział natomiast tak: Przegraliśmy wybory, bo byliśmy zbyt pewni siebie. Liczyliśmy na przyjaciół, którzy już wówczas przyjaciółmi nie byli.

Z kolei Józef Gąsior, rolnik z gminy Potęgowo stwierdził: Kto odpowiada za przegrane wybory? My. Czy gdybyśmy ich nie przegrali, to partia potrafiłaby się otrząsnąć?

Odrębnie w całej dyskusji należałoby potraktować sprawę partyjnych funkcjonariuszy oraz ludzi, którzy z woli partii pełnią różne odpowiedzialne stanowiska w życiu publicznym i gospodarczym województwa. Jacy powinni być? Czy pełnione przez nich funkcje mogą mieć bezpośredni wpływ np. na rodzaj i miejsce pracy ich rodzin?

Mieczysław Krawczykiwicz, radny WRN ze Słupska uważa, że ludzie partii, szczególnie ci, „świecznikach”, muszą być nieskazitelni. Przed niektórymi stanie więc problem wy-

bór: albo kariera, pieniądze, wygodne i dostatnie życie, albo służba partii nie wolna od osobistych wyrzeczeń. Czy jednak funkcja lub stanowisko muszą być „krzyżem pańskim” — o sobiście mam wątpliwości.

Inny nieco pogląd prezentował w tej sprawie Jan Sienko, dyrektor oddziału NIK w Słupsku, który broniąc zaciekle spraw rodzinnych — co zrozumiałe — użył obraźliwych sformułowań pod adresem środowiska dziennikarskiego a jeszcze niedawno, w kampanii wyborczej, opowiadał się za swobodą wypowiedzi publicznej, w tym na łamach prasy, gdy jednak ta swoboda dotknęła go osobiście, nerwy nie wytrzymały...).

Stanisław Borzyszkowski, rolnik z Kołczygłówek żądał aby Egzekutywa KW w ciągu dwóch najbliższych tygodni wycofała wnioski wobec tych, którzy zajmując kierownicze stanowiska w spółkach i innych organizacjach czerpią z tego osobiste korzyści.

Ryszard Kurylczyk, I sekretarz KW, odnosząc się do takich prób rozliczeń uspokajał rozpalone głowy. — Jestem przykładem jak łatwo człowieka rozliczyć i jak bardzo można się pomylić. Dopóki będę pierwszym sekretarzem nie pozwolę, by kogokolwiek rozliczano na zasadach czystej demagogii. Od sądenia i rozliczania są sądy i powołane do tego instytucje. Jeśli natomiast chodzi o spółki — to jesteśmy za tymi z nich, które coś produkują lub świadczą konkretne usługi. Jesteśmy przeciw pośrednictwu i podbijaniu inflacji.

Jaka będzie, jaka ma być partia jutro? Odpowiedzi na to pytanie w dyskusji na plenum KW nie formułowano. Oczywiście nie liczę tu określeń typu: nowa, inna, z nowym programem, statutem. Tą są stwierdzenia ogólne, natomiast nadal brak konkretnych propozycji. To więc jeszcze przed nami.

LEOKADIA GŁUSIK

UCHYLENIE WYROKU W SPRAWIE ZDZISŁAWA NAJDERA

21 bm. przy pustych ławach dla publiczności największej sali rozpraw w Izbie Wojskowej Sądu Najwyższego zespół pięciu sędziów pod przewodnictwem płk. Henryka Kmiecika rozpatrywał rewizję nadzwyczajną, wniesioną przez I prezesa SN w sprawie Zdzisława Najdera, skazanego w 1983 r. na karę śmierci za szpiegostwo.

Prokurator zwrócił uwagę, że rewizja podnosi słuszne zarzuty natury proceduralnej, zwłaszcza obrazę przepisów kodeksu postępowania karnego. Wstrzymał się od oceny wysokości zasądzonej kary, bowiem „żeby mówić o karze, najpierw trzeba ustalić winę” — powiedział. W związku z tym wniosł o uchylenie wyroku i przekazanie sprawy do ponownego rozpoznania sądowi I. instancji.

ski przybywa do kraju i jest serdecznie witany nie tylko przez niedawną opozycję, a ze strony służby bezpieczeństwa nie spotyka go żadna przykreść? Zdaje się, że właśnie następuje weryfikacja tej tezy w MSW, gdzie być może na początku lat osiemdziesiątych uchodziła za niewątpliwą.

— Z kolemi dowody w postaci trzech części pojeźdźnika podobnego do tych, które stanowiły dowody w innych sprawach szpiegowskich oraz list o treści instruktażowo-informacyjnej, nie mogą być materiałem obciążającym Z. Najdera, skoro nie ma konkretnych podstaw, by wiązać je z jego osobą — mówił obrońca. Inne dowody i okoliczności uznane przez sąd jako uzasadniające przyjęcie winy oskarżonego Najdera, również nie mogą być oceniane jednoznacznie bo-

Brak dowodów winy

Obrońca nieobecnego na rozprawie Z. Najdera wywołał, że wyrok jest wadliwy nie tyle od strony formalnej, ile od strony merytorycznej, a tej rewizja nadzwyczajna nie omawia.

— Trafne stwierdzenie rewizji nadzwyczajnej, że postępowanie w stosunku do nieobecnego jest wyjątkiem od zasady, rodzi pytanie: czy dyktowane jest potrzebami życia? W tym przypadku chyba polityki.

Trafny jest też pogląd, że poza faktem pełnienia funkcji dyrektora sekcji polskiej RWE, ani śledztwo, ani rozprawa nie ujawniły innych możliwości do sprawdzenia i należytej oceny dowodów w kwestii ewentualnej winy Z. Najdera, podkreślił mec. Kruska.

Oskarżenie i wyrok bazują wyłącznie na domniemaniach. Brak jakichkolwiek dowodów bezpośrednich, są tylko pośrednie, a więc proces był typowo poszlakowy. Zatem:

— Jeśli fakt sprawowania funkcji dyrektora w RWE uznać za dowód uczestnictwa w obcym wywiadzie wyłącznie na podstawie pisma MSW, w którym stwierdza się, że stanowisko to jest nieprzerwanie obsadzone przez kadrowych pracowników CIA, i że awans na to stanowisko jest nagrodą za poprzednią służbę dla CIA, to trzeba było to udowodnić. Nie można było przyjąć stanowiska, że Z. Najder będąc dyrektorem był członkiem wywiadu CIA.

Jak ten fakt oceniany jest przez MSW obecnie, skoro jeden z dwóch poprzednio urzędujących dyrektorów sekcji polskiej Jan Nowak-Jeziorań-

wiem pozostawiają wątpliwości, których usunąć się nie da. W sumie zostały potraktowane przez sąd jako uprawdopodobniające zarzut i winę Najdera, a żaden sąd nie powinien wydawać wyroku, opierając się na przypuszczeniach. Obrońca wniosł o uwzględnienie rewizji nadzwyczajnej w tym sensie, by uniewinnić Z. Najdera.

Sąd rewizyjny po krótkiej naradzie uchylił wyrok z 1983 r. i zdecydował przekazać akta sprawy Naczelnej Prokuraturze Wojskowej.

Przewodniczący sądu sądownego w ustnym uzasadnieniu wyroku podkreślił, że przy tego rodzaju dowodach uzasadniających podejrzenie pod adresem Z. Najdera, skierowanie aktu oskarżenia do sądu było krokiem nieuzasadnionym procesowo, skoro tryb sądenia nieobecnego jest wyjątkowy, zaś wydanie wyroku skazującego nastąpiło z obrazą podstawowych zasad i norm procesowych.

— Sąd nie jest od poszukiwania dowodów. To zadanie śledztwa — uzasadniał przewodniczący sądu sędziowskiego zwrócenie akt prokuraturze.

Co robi prokurator? Nie wiadomo. Wiadomo jedynie, że rewizja nadzwyczajna nie daje żadnych danych, że można uzyskać jeszcze jakieś dowody. Być może więc, że prokurator dojdzie do wniosku, że nowych dowodów nie ma i sprawa już nie trafi do sądu.

ZBIGNIEW BRANACH

Czy warto mieć pieniądze?

Przeprowadziłem małą prywatną ankietę badając opinie publiczną. Objęła ona wprawdzie tylko krąg moich bliskich znajomych i rodzinę, ale i tak wynik jest interesujący. Pytałem o to, jaki szczegół lub jaka myśl z exposé premiera Mazowieckiego utrwaliła się w pamięci. Okazało się, że większość, obok różnych, innych spraw, zapamiętała z wystąpienia sejmowego premiera przede wszystkim jego wizję narastania inflacji. Owa buleczka za 1600 zł zaniepokoiła wszystkich moich ankietowanych.

Nic dziwnego. Inflacja jest niebezpieczeństwem realnym — poznajemy jej skutki każdego dnia na własnej skórze. Czy jednak nasz premier — nie przesadził prognozując tak szybki postęp inflacji? Czy nie chciał nas wszystkich przestraszyć widmem dolara za 400 tys. zł? Sądzę, że szef rządu pragnął tylko uświadomić szybkość stacjonowania się naszego pieniądza po równi pochylonej w dół. Jest ona za trwałająca. I niebezpieczna.

Prof. Władysław Baka, który właśnie otrzymał nominację na stanowisko prezesa Narodowego Banku Polskiego, mówił niedawno o psychologicznej roli pieniądza. Ścisłej o tym, że jeśli pieniądź nie ma społecznego zaufania — przestaje wypełniać swoje ekonomiczne funkcje. Na przykład

dach z życia wyglądał tak, że rolnik nie sprzedaje tuczniaka, bo nie chce zostać z kupką pieniędzy, za które z trudem może coś kupić. Hydraulik nie chce naprawiać kranu, bo za ewentualne honorarium (naszym zdaniem zawsze zbyt duże) nie może kupić sobie piwa czy wręcz półlitrowki z zakąską. Ekonomisci mówią o tym, że pieniądź traci funkcję motywującą do pracy. A to już jest przyczyna niskiej społecznej wydajności pracy i skutków tego w postaci braku towarów.

Premier słusznie nazwał pusty pieniądź paliwem inflacji. Pusty pieniądź — czyli taki, który nie znajduje pokrycia w towarach i usługach na rynku. Wszyscy mamy dzisiaj dużo pustych pieniędzy. Wszelkie bitwy o podwyżki płac są w istocie walką o jeszcze więcej owych pustych złotych. Premier i ekonomiści chcą nas przekonać, że uzdrawianie ekonomii trzeba zacząć od kuracji złotych. Nam to trudno uwierzyć. Ciągłe bowiem się wydaje, że lepiej jest mieć więcej niż mniej pieniędzy. Tyle tylko, że dochodzimy do sytuacji, kiedy pełna kieszeń banknotów nie zapewnia nam poszukiwanych dóbr. Wtedy naprawdę tracą one sens. Może więc warto wreszcie uwierzyć w stare powiedzenie, że pieniądze szczęścia nie dają. Puste pieniądze nie ułatwiają też życia.

MAREK JASTRZĘBSKI



Przemyski oddział spółki z o.o. Furnel International LDT specjalizuje się w produkcji mebli na rynek krajowy i eksport.

Na zdjęciu: niestety ten ciekawy komplet mebli „Olivia” przygotowany został z myślą o eksporcie.

Fot. CAF — Jerzy Paszkowski

Co jakiś czas, w podziemiach kościoła salezjanów w Przemyslu, przy wejściu do których widnieje napis „katakumby”, ustawia się kolejka. A właściwie dwie kolejki. Jedną przed oratorium św. Franciszka Salezego, drugą przed oratorium św. Jana Kantego.

Ludzie oczekują w milczeniu, a na ich twarzach maluje się niepokój i nadzieja jednocześnie. Przyszli tu, by poddać się zabiegom, które mają przywrócić im zdrowie. Czasem tylko ktoś się odezwie i zapyta sąsiada: czy taki zabieg aby na pewno jest skuteczny. Starsza kobieta odpowiada, że do przyszłości tutaj namówił ją znajomy, który był prawie kaleką, miał poważną wadę kręgosłupa, a kiedy poddał się tej niezwykłej terapii — „cudownie ozdrowiał”.

Młoda dziewczyna, bezskutecznie lecząca się u lekarzy na dyskopatię powiada, że jeśli jest się chorym, szuka się każdego sposobu, który może przynieść ulgę.

W sali św. Jana Kantego przyjmuje pan Andrzej. W sali św. Franciszka Salezego pani Elżbieta. Oboje przyjęli tu z Katowic.

Wchodzę do pierwszej sali i za pozwoleniem pana Andrzeja przyglądam się jego zabiegom. Jest — jak powiada — dyplomowanym instruktorem odnowy biologicznej, członkiem towarzystwa biotroniczno-radiestezyjnego. Uważa się za bioenergoterapeutę i teleradiestę. Ale tam, na korytarzu, nazywają go po prostu kregarzem. Zajmuje się schorzeniami neurologicznymi, reumatycznymi, chorobami na tle nerwowym i twierdzi, że z pozytywnymi skutkami.

— Ja nie leczę — mówi — pacjent sam się leczy. Pobudzam tylko jego układ immunologiczny, system nerwowy, wstawiam kręgi na właściwe miejsce. Jest to jedyna z form masażu, wspomaganą biopłazmą. Zresztą — dodaje — mniejsza o terminologię. Nie jestem wszakże lekarzem. Ale moja diagnoza zawsze jest trafna i od razu mówię pacjentowi, co mu dolega, nie pytając go nawet o objawy.

Pan się dziwi, uśmiecha? Ja mam, że tak powiem, „trzecie oko”, specjalną intuicję, która zawsze pozwala mi trafić w sedno. Znam się na chorobach. Pyta pan o honoraria? To nie jest zapłata, to tylko forma podziękowania...

Do sali wchodzi starszuszka, podpierając się laską.

— Chciałaby pani chodźć? — uśmiecha się pan Andrzej i od razu powiada, że starsza pani na pewno po przebudzeniu, rano, czuje się zmęczona. Pacjentka potakuje i wtedy pan Andrzej doradza, aby koniecznie zmieniła miejsce spania, ustawiła swoje łóżko w innym miejscu. On

chwiała się, ale ruszyła przed siebie, niepewnym jeszcze krokiem.

Pan Andrzej stwierdza, że w tym wieku stawy są już słabe i zaleca stosowanie niedocenianego jego zdaniem leku, jakim jest... kapusta. Liście kapusty lekko sparzyć, rozwałkować i co dwa dni robić okłady na chore miejsca. Można też od czasu do czasu wypić pół szklanki soku z kapusty.

W oratorium św. Franciszka Salezego nastrój jest zupełnie inny. Panuje tu półmrok, a ciszę ubarwia tylko łagodna, spokojna muzyka.

Uzdrowianie w katakumbach

nawet nie musi tego badać w jej mieszkaniu, wie to na odległość. To zapewne właśnie ta jego nadzwyczajna intuicja. A teraz prosi, by usiadła na krześle, to on „ustawi kręgosłup”, „odblokuje nerwy” i coś tam jeszcze. Obejmuje kobietę za głowę i wykonuje błyskawiczny ruch. Potem to samo, tylko w drugą stronę. Wreszcie obejmuje pacjentkę w całość i gwałtownym ruchem unosi ją przez sekundę w górę. I znów ten „suchy trząsk”. Następnie energicznie masaż na materacu i delikatny dotyk dłońmi, zgodnie ze swymi predyspozycjami bioenergoterapeuty.

Mój chaotyczny i pobieżny opis zabiegu pan Andrzej zapewne mi wybaczy, jako że w tych sprawach laik i notoryczny niedowiarak.

— A teraz niech pani wstanie i przejdzie się basz laski... Kobieta za-

Na kilkunastu materacach leżą kobiety i mężczyźni, w różnym wieku, przykryci kocami. Niektórzy mają na oczach przepaski. Wyglądają, jakby pogrążeni byli w hipnotycznym śnie. Ale oni nie śpią, choć oczy mają zamknięte i są całkowicie nieruchomi. Nad nimi pochyla się pani Elżbieta. Delikatnie przykładając ręce do ich głów i twarzy, niektórym wykonuje coś w rodzaju łagodnego masażu brzucha, porusza nad nimi wahadłem.

— To moja własna metoda — choć składająca się z kilku różnych, znanych metod. Nie jest to żadna hipnoza. Ludzie kładą się na materacach, a ja każę im „wyrzucić” z siebie wszystkie problemy i kłopoty.

— Sądzi pani, że na tym materacu tak łatwo można je „wyrzucić”?

W odpowiedzi słyszę, że jest to możliwe dlatego, bowiem pani Elż-

bieta potrafi nawiązać kontakt z ich podświadomością, przy pomocy biopłazm. Dzięki temu mogą w czasie dwugodzinnego seansu wspaniale się zrelaksować, nabrać energii, a potem chwycić już samemu, aby się w takim stanie utrzymać. Służy to leczeniu psychoneurozy, depresyjno-łękowych...

Właśnie seans się kończy. Można teraz otworzyć oczy, poruszać rękami, ale nie zrywać się gwałtownie, bo zakreśli się w głowie. Nieruchome istoty powoli ożywają a pani Elżbieta pyta z uśmiechem, kto miałby ochotę zostać tu przez następne dwie godziny.

— Ogarnęła mnie błogość, czuję się jak nowo narodzony — to jedna z odpowiedzi — to doskonały relaks. Nie wiem, ile w tym sugestii, a ile prawdy, ale skutek jest wspaniały. Zniknęły gdzieś moje „spiecia” i nerwowe wyczerpania...

A pani Elżbieta sprawdza jeszcze przy pomocy wahadła „do jakiego stopnia podświadomość wyrzuciła z siebie napięcia i jaki jest poziom energetyczny organizmu”. Wyniki są jej zdaniem zadowalające.

Zbiera więc podziękowania pacjentów, którzy pytają kiedy znów będą mogli skorzystać z usług pana Andrzeja i pani Elżbiety. Dowiadują się, że co jakiś czas oboje będą w Przemyslu, a poza tym w Małkowie k. Przeworska zamierzają wkrótce otworzyć — w wykupionym tam domu — międzynarodowy ośrodek leczenia holistycznego.

Zrelaksowani nerwowo wychodzą. Przed drzwiami czekają już następni, pełni nadziei.

Pani Elżbieta — podobnie zresztą, jak wcześniej pan Andrzej — proponuje mi, abym także skorzystał z takiego dwugodzinnego seansu, tak znakomicie leczącego nadzarpnięte nerwy.

Jednak odpowiadam, że jestem na to zbyt nerwowy...

JAN MISZCZAK



Zabytkowy zamek w Bytowie, to atrakcja nie tylko dla turystów krajowych. Chętnie zwiedzają go również goście zagraniczni. Kilka dni temu na zaproszenie WZKIOR w Słupsku oraz folklorystycznego zespołu „Modrak” z Parchowa przebywała tu 30-osobowa grupa gości z Tulu w ZSRR.

Fot. Zb. Bielecki

WYSPA

do wzięcia

JANINA KRUK

(dokończenie ze str. 1)

W stanie prawnym zmieniło się na Bielawie jeszcze i to, że od 1980 r. wyspa znalazła się w granicach nowo utworzonego Drawskiego Parku Krajobrazowego, którego regulamin uchwalony przez Wojewódzką Radę Narodową wprowadził na te tereny rozliczne zakazy utrudniające rolnikom części czaplineckich wsi normalne funkcjonowanie. Jak tu bowiem hodować bydło, gdy łąki są podmokłe i sprężem nie wjedziesz, stawy na siano nie zbierzesz, a meliorować zabroniono? W regulaminie parku są nakazy o zachowanie ciszy i utrzymanie stanu naturalnego. Nie wolno też nic nowego budować. Na Jeziorze Drawskim dodatkowo wprowadzono zakaz używania łodzi motorowych.

Daczowisko

Podobno pierwszych lokatorów wpuszcili Kujawscy na wyspę jeszcze w końcu lat sześćdziesiątych. Wykroili im skrawki działek pod budowę domków letniskowych na własnym gruncie u stóp jeziora. Nielegalnie? Oczywiście, ale kto by stwarzał problem z marginalnej działalności. Ziemie liche, a koniem i tak ciężko uprawić 14 hektarów ziemi. Niech sobie ludzie dorobią trochę na letnikach. Kto więc marzył o urlopie w prymitywie mógł się dogadać z gospodarzami na wyspie i spędzać tam wakacje. Domków na Bielawie stało więc przybywało. Domków różnych: dużych i małych.

Na fali rozliczeniowej z początku lat osiemdziesiątych ktoś ruszył sprawę nielegalnego budownictwa na wyspie. Ówczesny naczelnik gminy dziarsko zabrał się za usuwanie nieprawidłowości. Prędko jednak zrezygnował. Robinsonowie okazali się za duży, za mocni na władzę gminne. Były podobno interwencja z Warszawy, aby zostawić sprawę swojemu biegowi. Zostawiono...

Lokatorzy czuli się widać pewnie, skoro jeden z nich zdobył się nawet na telefon do urzędu z zapytaniem, jakim prawem zabrania mu się wypoczywać w spokoju na zasłużonej emeryturze, wystawiając tablice o zakazie używania motorówki na jeziorze?...

Pracownicy Urzędu Miasta i Gminy do dziś wspominają tamte sensacje dodając konspiracyjnie, że nie było kto Bielawę na dziko zaludnił.

Prawdziwa awantura o wyspę wybuchła z nienacką wiosną ubiegłego roku, gdy Urząd Miasta i Gminy w Czaplinku przystąpił do naliczania podatku od budynków użytkowanych na cele letniskowe. Taksa była nieduża, bo przepis wszedł w życie jeszcze w 1986 roku — pięćdziesiąt złotych za metr kwadratowy obiektu. Rolnicy ze Starego Drawskiego stanęli okoniem.

— Jeśli my mamy płacić — postawili sprawę twardo — to tym bardziej powinni płacić letnicy z wyspy!

Nowy naczelnik miasta i gminy, Henryk Raby niewiele wtedy o Bielawie wiedział. Na wyspie nigdy nie był, bo po co, skoro ta część sołectwa w Starym Drawsku oficjalnie składała się z jednego gospodarstwa jednej rencistówki i terenów Wydziału Kultury UW, czyli pustej ziemi.

Dla porządku posłał na wyspę komisję, dla sporządzenia zasobów „daczowiska”. Rezultaty spisu dokonanego przez komisję okazały się rewelacyjne. Niepostrzeżenie dla administracji terenu i władz porządkowych na Bielawie wyrosło letnisko składające się z 70 dachy, z których najmniejsza powierzchnia nie przekraczała 7 metrów kwadratowych, a największa — miała 64 metry. Niektóre z domków miały solidną podmurówkę. Istnienie domków stwierdzono nie tylko na gruntach rolników, także na funduszowych. Komisja odnotowała adresy właścicieli dach, mieszkańców m.in. Szczecina, Poznania, Płoty, Tczewa, Swarzędza, a nawet Barda Śląskiego.

— Kiedy i jak ci ludzie się pobudowali? W jaki sposób zgromadzili materiał na wyspie? — w głosie wzburzonego Zygmunta Figarskiego, przewodniczącego Rady Narodowej Miasta i Gminy w Czaplinku pobrzmiwała nutka podziwu pomieszaną z oburzeniem. Jako dyrektor Zakładów Telekom-Telczy w Czaplinku niejedno w życiu widział ale z takim rozmiarem bezprawia, lekceważenia norm społecznych zetknął się widać po raz pierwszy. Było to podczas wizji lokalnej

na Bielawie, w środku tegorocznego upalnego lata.

Dolce far niente

Najkrócej na Bielawę można popłynąć z Czaplinka milicyjną motorówką, w ciągu piętnastu minut. Komendant rzadko wykorzystuje takie możliwości, bo przecież obowiązuje strefa ciszy. Dużą łodzią z silnikiem motorowym, użytą też ze względu na wyjątkowe okoliczności plynie się blisko godzinę. Z lipcowego nieba leje się żar, od butelkowo zielonej toni jeziora ciągnie chłodem. Pełny relaks. A potem już przystań na wyspie od strony gospodarstwa Jacka Kujawskiego. W sadzie rozstawione ławki, leżaki, parasole. Leniwy tłumek urlopowiczów.

Gospodyni ciekawa przybyszów garnie się do oprowadzania po wyspie. Wizji nie towarzyszy prezentacja uczestników, choć warto by było, bo goście zaci — z wojewódzkiej geografii, z kultury, przedstawiciele władz lokalnych.

— O wyspie nie będziemy rozmawiać w gabinecie — oświadczyli na początku spotkania jego organizatorzy, przewodniczący Figarski i naczelnik Raby. Rzeczywiście, na wyspie wszystko inaczej widać.

Na lewo od przystani gęsto zabudowane osiedle domków. Rządzi się podobno własnymi zasadami. Istnieje nawet samorząd. To ważne, gdy na małej przestrzeni tak gęsto od ludzi. W szczycie sezonu bywa tu jednorazowo po dwieście i trzysta osób.

Przemierzamy pola uprawne. Obok dobrze uprawionego ogrodu warzywnego widać poletek marnego zboża. Kłosa z metra kwadratowego można policzyć na palcach. Widać — z czego to rolnicy faktycznie żyją.

Po przeciwległej stronie wyspy, na „terenie kulturalnym” widać prac. Dobiega końca budowa stylowej dachy na betonowej podmurówce. Rozgrany pracą Wielkopolanin wygląda na speszzonego. Owszem, buduje, za przykładem innych. Wskazuje na dachy sąsiednich domków, ukrytych wśród drzew. Nie wiedział, że potrzeba zezwolenia, nie wie czyja ziemia, jaki regulamin parku. Komendant

legitymuje właścicieli nowo wybudowanego osiedla: piekarz, kierowca, mechanik. Czyżby nowa generacja prominentów?

Smutna refleksja: robić się chce nie tym, co powinni i nie to, co powinni przy milczącej obojętności pozostałych, tkwiących w błogim dolce far niente.

Kto kupi Bielawę

Naczelnik mówi teraz o rozpięciu biury w szklance wody. Nie ważny jest rozmiar naczyń, lecz skutki burzy które potoczyły się lawinowo. Najpierw pismo przewodniczącego Figarskiego do przewodniczącego WRN w Koszalinie zobrazowało władzę wojewódzkiej rozmiary nielegalnych praktyk na Bielawie. Spowodowało to kolejno dwie wizyty wice-wojewódów na wyspie, a następnie zrzeczenie się nieruchomości rolnej przez Wydział Kultury i Sztuki UW. To nie koniec lawiny, bo Wydział Planowania Przestrzennego UW w piśmie skierowanym do naczelnika miasta i gminy Czaplinka pouczył władze lokalne, że wyspa jest pod szczególną ochroną środowiska przyrodniczego, więc „zachodzi konieczność przezwyciężenia nielegalnego budownictwa”. Zobowiązano też Urząd MiG do wydania decyzji nakazującej rozbiórkę wszystkich obiektów murowanych, nie dokończonych oraz nowo rozpoczynanych o trwałej konstrukcji. Takich obiektów jest siedem i właściciele stosownie pisma otrzymali z terminem uporządkowania terenu do końca października. Na ile zastosują się do nakazu jeszcze nie wiadomo, bo przysługuje im zgodnie z przepisami odwołanie do województwa, a potem do Naczelnego Sądu Administracyjnego mimo, że ten sposób budowania klóci się całkowicie z obowiązującymi przepisami.

Nadal nie ma postanowień co zrobić z dachami dawno zabudowanymi. Najprościej zburzyć, ale nawet wśród członków miejsko-gminnej rady opinie są podzielone. Czy trzeba ludziom robić aż taką krzywdę? Czy nie lepiej usankcjonować stan obecny? Można podzielić wyspę na działki budowlane i rozprzedać po dobrej cenie, bo i tak rolniczo wyspa jest nieużyteczna. A może Bielawę zainteresuje się kapitał zagraniczny? Projektów jest tyle, co marzeń. Musi dojść najpierw do sporządzenia szczegółowego planu przestrzennego zagospodarowania wyspy, który będzie podstawą wszelkich poczynań na tym terenie. W planie ogólnym gminy jest zastrzeżenie dotyczące właśnie Bielawy. Rozesłano pisma do zakładów pracy, instytucji, organizacji w Czaplinku i gminie z zapytaniem co zrobić z wyspą. Wyniki konsultacji będą znane do końca września. Na ich podstawie prezydium Rady wypracuje nową koncepcję wykorzystania wyspy.

Prywatnie inicjatorzy tego wielkiego wrzenia wokół Bielawy, które powinno służyć uporządkowaniu nieprawości na wyspie, jakie narosły uprzednio — optują za funkcją turystyczną wyspy. Turystyka miałaby tu charakter specyficzny, uwzględniający jej chronione położenie. Czy znajduje się bogaty kontrahent do pobudowania na wyspie centrum turystycznego z ujęciem wody i oczyszczalnią ścieków? Kto kupi wyspę Bielawę?

Ożył duch Wellesa

Na marginesie

Zaczęło się „to” w godzinach popołudniowych w minioną sobotę. Nagle miasto obiegła wiadomość, że od przyszłego poniedziałku nastąpi wymiana pieniędzy. Toteż Mecenasa jako człowieka racjonalny obdzwoił wszystkich świętych, od PZPR do znajomego proboszcza, czy to prawda, że Oni mogą to zrobić. Nie omieszkał indagować również dostojnych senatorów i posłów.

Ci, którzy poprzednio mieli monopol na władzę twierdzili, że taka operacja jest nieprawdopodobna, ba wręcz niemożliwa z punktu widzenia korzyści długofalowych. Prócz tego odrzucali zapytania mojego przyjaciela, przypominając, iż obecnie nie ponoszą odpowiedzialności.

Nowa elita władzy z aktualnego obozu rządzącego zachowywała się enigmatycznie. Owszem, odzyskała taką wiadomość jako nie wiarygodną, twierząc, że te nieprawdopodobne plotki rozsiewa druga strona, ale pewności nie posiadała, mimo uruchomienia telefonów do Gdańska i stolicy. Jednym słowem sytuacja była taka jak z tytułem dawnego czeskiego filmu, czyli „Nikt nic nie wie”.

W każdym razie na moim osiedlu działy się straszne sceny. Nastąpił szturm na sklepy i szturm na pocztę. Ci pierwsi wykupywali dosłownie wszystko, ci drudzy uginali się pod ciężarem papierów zwanych złotówkami, aby ułokować je na kontach PKO, bo byli przekonani, że mając je w banku nie stracą, jeśli ONI zdecydują się na wymianę...

Obserwowałem te zjawiska ze stoickim spokojem człowieka, który nie posiada wolnej gotówki, co szalenie denerwowało mojego przyjaciela. Twierdził, iż nie potrafił się wczuć w sytuację, a do wodzi ona bardzo znamienne samopoczucie społeczeństwa, które nie wierzy nawet rządowi zdominowanemu przez wybitnych działaczy Solidarności. Wyświadczył z tego wniosek, że obojętnie jakie siły zasiadają w pałacu na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, zawsze stając się władzą — są dla społeczeństwa podejrzane. Zawsze pozostaną w potocznej świadomości „ONI” i „MY”.

Przemyślenia mojego przyjaciela mają być może ziarno prawdy, być może wynikają one z długoletniej praktyki, więc jedna jaskółka nie uczyni wiosny, że to co uczucie nazywa się dezintegracją

rodaków wobec każdego rządu jest faktem obiektywnym.

Jeśli tak, to również i takie „obydajcze społeczeństwa” winien nowy rząd brać pod uwagę i przy podejmowaniu rozmaitych decyzji uwzględniać. Po prostu premier i jego ministrowie muszą wiedzieć ogół jaskrawo i bez b. hurra opozycyjnej demagogii. Słowem parafrazując, jakie społeczeństwo jest każdy widzi...

Najistotniejsze jednak w całym zdarzeniu z minionej soboty w Słupsku jest fakt, że ludzie tak łatwo wierzą w rozmaite i dość nieprawdopodobne plotki. Pogłoska o wymianie pieniędzy rozprzestrzeniła się niczym pożar słomy. Ogarniała nawet ludzi myślących racjonalnie i zdrowo...

W tą minioną sobotę czysty zysk odniesiony jedynie kantory wymiany. Pogłoska o wymianie złotych na lepsze złotówki pozwoliła utrzymać opadający kurs dolara i wywindować go znowu na niebotyczną wysokość. Ucieczka od złotówki, obserwowana w ostatnich miesiącach, rodzi uzasadnione podejrzenie, że ktoś gra na naszej nieoфіcjalnej giełdzie walutowej. Nie czyni tego oczywiście bank państwowy, bo nie potrafi stabilizować kursów. Pracują na tej giełdzie ci, którzy nie boją się mieć miliardów kieszonkowych złotych. Czy tacy „giełdciarze” istnieją? Choć wydaje się to nieprawdopodobne, jestem pewien, że nie tylko istnieją, ale znakomicie grają, ich ofiarą padają drobni ciulacze, wymieniaczy swoje ostatnie złotówki, na tak zwaną twardą walutę. W każdym razie pogłoska o wymianie pieniędzy pozwoliła w sposób znakomity podwindować opadający kurs dolarów, choć na pewien czas. Ten pewien czas to krociowe zarobki tych, którzy niczym docenili psychologów grających na nastrojach i obawach społeczeństwa.

Twierdzi się, że wyuczanie takich nastrojów jest wielką sztuką. Znakomicie potrafił to uczynić Orson Welles, który w latach kryzysu, wielkiego kryzysu w Stanach Zjednoczonych wyemitował audycję radiową o najeździe Marsjan na Ziemię, wywołując panikę w USA. Czyżby w Polsce odżył duch Wellesa?

Włodzisław Rakowski

Dru ga

młodość ZPW

MIROSLAW MAREK KROMER

O WADACH i zaletach gospodarki planowej w której tkwimy aż po szyć napisano już całe tomy. O zaletach uczono nas przez ponad 40 lat, o wadach dowiadujemy się dopiero teraz. Jedną z największych jest brak konkurencji a więc przedsiębiorczości. Wiele polskich fabryk przez całe dziesiątki lat wytwarza ten sam wyrób bez jakichkolwiek zmian. Przykładem może być nowoczesny przed 20 laty, a dziś muzealny bez mała samochód — FSO. Ale są przecież w naszym kraju także fabryki, które mimo że nie mają kłopotów ze zbytem — dbają o ciągły rozwój i modernizację swoich wyrobów. Jedną z nich są Zakłady Płyt Wiórowych w Szczecinku, pierwszy po wojnie wybudowany od podstaw zakład pracy na Pomorzu Środkowym.

Otwarto go uroczystie 1 Maja 1961 roku i już w rok później osiągnął planowaną zdolność produkcyjną — 36 tys. metrów sześć. płyt rocznie. Dzisiaj, gdy ciepłe jeszcze płyty są dosłownie wyrzynane przez odbiorców, w Zakładach z rozrównaniem wspominają jak w tych pierwszych miesiącach mieli kłopoty ze... zbytem. Przemysł meblarski przyzwyczajony do drewna i sklejki stolarskiej z nieufnością patrzył na nowy surowiec. Na szczęście dla nas, klientów, a na nie-szczęście dla nas, klientów (bo co tu dużo mówić, te stare meble były znacznie bardziej solidne) fabryki mebli szybko opanowały nową technologię wytwarzania i płyty zaczęły być po-

szukiwane, jak obecnie dolary w kantorach wymiany.

Tamtejsza kadra inżyniersko-techniczna nie zadowolila się powieleniem opanowanej technologii. Już w 10 lat po uroczystym przecięciu wstęgi Zakłady zostały zmodyfikowane co pozwoliło podwoić wielkość produkcji. Ale to jeszcze nie koniec innowacji. Jako pierwsi w branży zaczęli wytwarzać płyty z drewnianych odpadów — zrębków, zamiast z pełnowartościowego drewna — papierówki. Przelamali panujący w branży pogląd, że najlepsze są płyty wytwarzane z grubych wiórów. Właśnie w Szczecinku powstały pierwsze płyty, których zewnętrzną warstwę stanowiły nie prasowane wióry, lecz drob-

niutkie trociny, co znakomicie zwiększało przydatność płyt dla przemysłu meblarskiego. W Zakładach otwarto następnie wydział laminowania płyt, zaczęto wytwarzać sztuczne okleiny. Gdyby więc ktoś wpadł na pomysł urządzenia w Polsce muzeum przemysłu płytowego, to postuluje aby zlokalizować go w Szczecinku, bo właśnie oni mają największe zasługi dla rozwoju branży.

★ ★ ★ ★

Gospodarka planowa ma to do siebie, że za zasługi otrzymuje się medale, dyplomy i inne wyrazy uznania, lecz nie pieniądze. W połowie lat siedemdziesiątych zaczęło zawodzić serce wytwórni płyt wiórowych, czyli potężna prasa do ich wytłaczania. Pękaly metalowe części konstrukcji. Pracownicy ze spawano, ale i tak było wiadomo, że spracowane urządzenie trzeba wymienić. Opracowano stosowne plany, sporządzono wymagane przez instancje zwierzchnie analizy techniczne. Plan nowej inwestycji trafił do Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, uzyskała akceptację i... nic z tego nie wyszło. Był to schyłek epoki wielkich skoków z pustą torbą. Zaczęły się inwestycyjne cięcia.

— Oj, gdybyśmy rozpoczęli tę starania dwa lata wcześniej, wzdycha dziś dyrektor, Tadeusz Czaja.

Ale nie zaczęli i sprawa poszła w zapomnienie, bowiem na początku lat 80-tych władze miały na głowie inne kłopoty. A potem rozpoczęła się reforma gospodarcza. Menadżerowie z prawdziwego zdarzenia mówią, że rozpoczęła się ona głównie w gazetach. Trzymając się przykładu szczełneckich ZPW wychodzi na to, że mają rację. Prasę trzeba było wymienić, a nie było na to ani pieniędzy, ani możliwości zaciągnięcia na ten cel kredytu. Czy można nazwać zdrowym system ekonomiczny w którym nie sposób odtworzyć zamortyzowanego urządzenia? Dopiero ostatnie lata przyniosły powstanie liberalizacji gospodarczej. Powstały nowe banki, nastawione na kredytowanie rozwoju wolnoodziewowego eksportu: Bank Handlowy, Bank Rozwoju Eksportu. Zainteresowanie naszym krajem zaczął przejawiać Bank Światowy. Dla potrzeb tych instytucji sporządzono nowe analizy i ekspertyzy techniczne, a właściciele odświeżono stare, opracowane przed 10 laty. Mijały miesiące i polskie banki wycofały się ze wstępnych negocjacji. Kilkanaście milionów dolarów, bo na tyle wyceniono koszt modernizacji ZPW, był dla nich zbyt wielką kwotą. Nie doszło też do porozumienia z ekspertami Banku Światowego. Ale nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło, mówi stare przysłowie. W następstwie kontaktów z Bankiem Światowym do Szczecinka przyjeżdżały grupy zachodnich biznesmenów, zainteresowanych rozbiciem w Polsce interesów. Było sporo tzw. gapiołów, ale trafili się też poważni kontrahenci. Suma kilkunastu milionów dolarów nie przerażała ich.

Po wstępnych przyimiarkach dyrekcja ZPW zdecydowała się prowadzić finalizację rozmowy z Austriakami, Piotrem Kajndlem. Jest to przedsiębiorca wielkiego formatu. Jest właścicielem, lub współwłaścicielem szeregu wytwórni płyt wiórowych i fabryk chemicznych w RFN, Anglii, Francji, Austrii, Szwajcarii i nawet na Węgrzech. Rozmowy rozpoczęły się w październiku 1987 roku, a zostały ukończone podpisaniem aktu notarialnego 6 września bieżącego roku. — Raz byliśmy dalej, raz bliżej podpisania umowy, wspomina dyrektor Czaja. Rozbieżności dotyczyły założeń utworzenia spółki, okresu spłaty zaciągniętych kredytów, czasu trwania spółki.

Będzie to jedna z największych spółek w Polsce jeśli chodzi o udział kapitału zagranicznego. Jej celem jest modernizacja ciągu technologicznego wytwórni płyt wiórowych. W pierwszym jej etapie, w hali produkcyjnej (trzeba ją wybudować) o wymiarach 200 m x 24 m x 12 m stanie nowa prasa i towarzyszące jej urządzenia. Kredyt na jej zakup o wartości wielu milionów marek zachodni Niemiec będzie gwarantowany majątkiem austriackiego przedsiębiorcy. Po uruchomieniu tej linii zdolność wytwórcza spółki wzrośnie do 150 tys. m sześć. płyt wiórowych rocznie. W drugim etapie, w nowej hali stanie także drugi ciąg technologiczny, a stary, pamiętający początki lat 60-tych dokona swego żywota w składnicy złomu. Zakłady Płyt Wiórowych wnoszą do spółki istniejące urządzenia do wytwarzania płyt wiórowych, co stanowi około 33 proc. wartości jej majątku. Z pozostałych budynków i urządzeń połowa zostanie odpłatnie wydzierżawiona spółce na 10 lat.

Wszystko wskazuje na to, że zakładom udało się zrobić bardzo dobry interes. Austriacki przedsiębiorca zgodził się, aby podział zysków nastąpił dopiero po ukończeniu drugiego etapu modernizacji i po spłaceniu kredytów, tzn. za około 8 lat. Do tego czasu wszystkie zyski będą inwestowane w nowe maszyny i urządzenia.

A będą to zyski niebagatelne. W tym roku ZPW zamierzają wyeksportować 6 tys. metrów sześciennych płyt. Po zakończeniu modernizacji spółka będzie eksportować około 70 tys. metrów sześciennych. Gdyby ZPW nie zawiązały spółki, ich eksport już wkrótce prawdopodobnie spadłby do zera. Od stycznia 1990 roku EWG wprowadza bowiem zastrzeżone normy sanitarne dla importu płyt wiórowych. Płyty te, jak powszechnie wiadomo, przez całe lata od momentu wyprodukowania wydzielały trujące dla ludzi formaldehyd. Kraje EWG będą mogły kupować płyty wiórowe jedynie w klasie E-1, w której emisja tej substancji jest minimalna i absolutnie niegroźna dla zdrowia. Polskie fabryki wytwarzają głównie płyty w klasach E-2 i E-3. Społwem w tych płytach są żywice mocznikowe, wydzielające ów trujący związek. Jest to technologia sprzed kilkudziesięciu lat. Na Zachodzie stosuje się już inne kleje wytworzone np. w oparciu o lugi pocelulozowe. Szczecińska spółka, wchodząc w skład grupy produkcyjno-finansowej pana Kajndla, będzie miała dostęp do tych najnowszych technologii.

★ ★ ★ ★

Wszystko to brzmi optymistycznie, ale trzeba odnotować, iż nie wszyscy w ZPW (w Szczecinku, w Polsce) są zwolennikami związków z zachodnim kapitałem. Nazywają to nawet wyprzedzaniem naszych narodowych interesów. Warto im przypomnieć, że bez tych związków za kilka lat ZPW musiałby zamknąć swoje podwoje z powodu rozspiania się przestarzałych urządzeń.

OBLAŁ ŻONĘ BENZYNĄ I SPALIŁ

Przyzwyczaiałam się do udreki

KRYSTYNA JUSZKIEWICZ

— Pamiętacie — upominała kilkakrotnie córki — gdyby wasz ojciec mnie zabił, macie mnie pochować w Bydgoszczy.

Proroce słowa Agnieszki K. spełniły się w stu procentach. Mąż ją zabił, a pogrzeb odbył się na początku września w Bydgoszczy. Zorganizował go i opłacił mieszkający tam brat zmarłej, co go kosztowało — bagatela — pół miliona.

Agnieszka K. przewidziała więc swój koniec i bynajmniej nie było w tym makabrycznym przebiegu udziału sił nadprzyrodzonych. W zasadzie, każda kobieta na jej miejscu miałaby prawo do podobnych obaw, jeśli więc cokolwiek w tym strasnym dramacie dziwi, to jedynie fakt, że Agnieszka K. przez długie lata nie potrafiła, a może nawet nie chciała się obronić przed zagrożeniem.

Z pewnością małżeństwo Agnieszki i Janusza K. nie należało do udanych. Potwierdzili to oni sami, potwierdzając i sąsiedzi. Sceneria tego pocyca jest dość typowa dla rodzin, w których dominuje mąż — pijak.

Wiem: Ona przez lata była bita. Według niej samej — dwadzieścia, trzydzieści razy w roku, bo mąż jak wypili „dostawał jakiejś wariacji”. Miał pretensje, że nie daje mu pieniędzy i że ma kochanków „co nie jest prawdą”.

Według córki Małgorzaty (lat 17) w domu często wybuchaly kłótnie i awantury, a „mama też była zaczepna”. Ojciec często ją bił i „robił to bardzo mocno”.

Sąsiedzi z kolei twierdzą, że Janusz K. pijał kilka, kilkanaście razy w mie-

siąca, wówczas często wyganiał żonę i córki z mieszkania — bywało — że śladami pobicia. Raz Agnieszka była tak bardzo pobita, że leżała na korytarzu w kałuży krwi, nieprzytomna. Pomogła jej wtedy sąsiadka z budynku.

Onze, Janusz K. (rocznik 55), nie uważa się za nałogowego alkoholika, chociaż uciążliwie przyznaje: — Przeciętnie piłem dwa do trzech razy w tygodniu. Między nami nie układało się dobrze, dochodziło do awantur z różnych codziennych powodów, a także o wzajemnej zdrady i mieszkaniu.

Doprawdy niezrozumiałe są dla osoby postronnej powody, dla których maltretowana przez lata kobieta godziła się znosić takie piekło na ziemi. Tym bardziej niezrozumiałe, że obojwówek, lojalności, małżeńskiej ustat formalnie wiele lat temu, a ściślej, w roku 1981, kiedy to państwo K. rozwiedli się. Trudno je zrozumieć także i dlatego, że mąż od dawna przysparzał Agnieszce więcej zmartwień i kłopotów niż satysfakcji. Świadczy o tym choćby bujna kryminalna przeszłość Janusza K., karanego trzykrotnie, zawsze za włamania. Ostatni pobyt w więzieniu zakończył w stopniu „majora”, a tatuaż w postaci dwóch belek i gwiazdki sugeruje, że był wśród git — ludzi osobą znaczącą.

Niestety, nie poznamy już przyczyn tej dziwnej spolegliwości Agnieszki K. wobec męża — kata, bo jedenasobnego sierpnia późnym wieczorem, obłana przez niego benzyną i podpalo- na, zapłonęła jak żywa pochodnia, a po kilkunastu dniach cierpienia zmarła.

Tego dnia Janusz K. nie poszedł do pracy z tej prostej przyczyny, że dzień był dla niego alkoholowy. Na prze-

mian pił i spał. Pił różne trunki, z różnymi osobami, pod wieczór — z przyjeżdżającą siostrą, i żoną Agnieszką w mieszkaniu rodziców. Ona — jak sama stwierdziła — była wypita lekko, on — był pijany. Kiedy wrócili do domu, pił jeszcze wino. Pił i kłócił się jak zwykle.

— Sp...łaj z mieszkania. Jak chcesz spać, to nie tutaj! — rozkazał.

— Gdzie mam spać, na ulicy?

— Chociażby...

Schroniła się przed nim w pokoju córki. Usiadła w fotelu. Zapaliła papierosa. On przyszedł za nią. Obecność dorastającej córki nie przerwała lawiny wulgarnych wyzwisk.

— Czy mam wzięść benzynę i podpalić mieszkanie — zagroził. Pięciolitrowy napełniony benzyną kanister stał w kuchni, nieomal w zasięgu ręki.

Puściła to mimo uszu i chyba go rozjuszyło jej: — Co mnie to obchodzi! Nie przestraszyła się nawet wówczas, kiedy chlusnął na nią palącą papierosa — sam zresztą też palił — sporą porcję benzyny. Siedziała nadal spokojnie, mimo że zapalił pierwszą zapalniczkę. Czekając aż się dobrze rozpali.

— Zdmuchnij — krzyknęła córka.

Zdmuchnęła. To samo uczyniła z drugą rozpalającą się zapalniczką. Kiedy wyjmował trzecią, dmuchanie poeciła córce. Tym razem jednak nie czekał aż się zapalnik dobrze rozpali. „Strzelił” błyskawicznie, a ona, Agnieszka K., zapłonęła w ulamku sekundy. Córka chwyciła garnek z wodą.

— Po co to robisz? — zapytał.

Woda nie zdołała plomieni. Zerwał z okna palącą się już zasłonę. Zarzucił ją na żonę, wcześniej potrafił kanister, wylała się reszta benzyny.

— Wyszedł do kuchni i przyglądał się — mówi Małgorzata K. — a ja wychylałam kofeinę i gasiłam mamę, aż zagasila. Młodszą siostrę wysłałam po straż, bo paliło się także mieszkanie.

Sąsiedzi z budynku, w którym wybuchł pożar wpadli w panikę. Sąsiad z góry chciał nawet wyskakiwać oknem. Janusz K. chodząc już wtedy przed budynkiem „spokojnie i obojętnie”.

— Nie wyskakuj — poradził sąsiadowi — ogień jest mały, przyjadą i ugaszą.

Kilka minut przed dwudziestą trzecią „ugaszoną” Agnieszka K. przewieziona do szpitala, gdzie specjalista chirurg wystawił następującą opinię o stanie chorej:

„U badanej stwierdzono rozległe oparzenia twarzy, szyi, klatki piersiowej, brzucha, pośladków, części kończyn dolnych, górnych. Miejscami widać głębokie oparzenia trzeciego stopnia, obejmujące uszkodzenia całej grubości skóry i liczne pęcherze, niektóre pożyrywane i sączące. (...) Całość powierzchni oparzenia należy określić na około 60 proc. powierzchni ciała (drugiego i trzeciego stopnia). Stan badanej jest bardzo ciężki i jest duże zagrożenie życia”.

Lekarze nie rokowali szans. Poparzona kobieta żyła jeszcze kilkanaście dni. Odzyskała nawet przytomność. Prokurator otrzymał zgodę na krótką rozmowę z chorą. Potwierdziła w całości relację córki. Czy nie zdawała sobie sprawy z zagrożenia, dlaczego się nie broniła?

— Nie uciekałam, bo myślałam, że on mnie w ten sposób straszy. Od dawna dręczył mnie w różny sposób.

Już się do tego przyzwyczailam.

Mamy więc wyjaśnienie powodów niezrozumiałego braku obrony ze strony Agnieszki K. w momencie poprzedzającym tragedię. Nie uzasadnia to jednak jej zgody na wieloletnie cierpienia, zadawane jej regularnie przez męża.

— Do winy się przyznaję — powiedział w pierwszym przesłuchaniu Janusz K. i w zasadzie potwierdził przebieg wydarzeń. Dlaczego oblał żonę benzyną? Nie pamięta, bo był podpiety. Pewnie chciał ją postraszyć. Nie pamięta też, jak nastąpił zapłon („Może od papierosa”).

W Prokuraturze Rejonowej w Szczecinku, Janusz K. nie jest osobą nieznana.

Mówi zastępca prokuratora rejonowego w Szczecinku, Mirosław Wacławski: — Dwa lata temu otrzymaliśmy sygnał, że Janusz K. dopuścił się przestępstwa. Poszkodowana potwierdziła początkowo ten fakt, później jednak odmówiła składania zeznań. Musieliśmy postępowanie umorzyć. Obecnie zostało ono wznowione. Mówię o tym dlatego, że często mamy do czynienia z przypadkami, kiedy to powodując się fałszywymi przesłankami ochrania się sprawcę przestępstwa. A to z kolei rozchwala go. Janusz K. jest tego namacalnym dowodem, bo gdyby wówczas został ukarany, być może nie doszłoby do dzisiejszej tragedii.

W na pół spalonym mieszkaniu państwa K. pozostały ich dwie córki, trzynasto-, i siedemnastoletnia. Starsza Małgosia zdjęła ze ściany ślubny portret rodziców. Nie chciała zawiadomić zatrzymanego w areszcie ojca o śmierci matki. Będzie zeznawał przeciwko niemu, „niech się to wreszcie skończy”.

Szczecinecka prokuratura w trybie natychmiastowym, to znaczy „na telefon” spowodowała, że dziewczęta otrzymały pomoc. Dzięki życzliwości i wsparciu naczelnika miasta, miejscowego PGKiM zajął się remontem spalonego mieszkania, zaś młodszą córkę K. umieszczono na ten czas w internacie. Urząd Miasta wyasygnował też na rzecz dzieci występującą zapomogę. Szkoły obu dziewcząt, zaproponowały im darmowe obiady. Zaś do sądu rodzinnego wpłynął prokurator skierowany o wszczęcie z urzędu postępowania opiekuńczego. Córkami małżeństwa K. powinien się zająć opiekun prawny. Obie paniczki lękają się domu dziecka. Można więc mieć nadzieję, że tutejszy sąd rodzinny zajmie się też w „trybie natychmiastowym” tą nietypową, tragiczną sprawą.

Opinia publiczna Szczecinka sugeruje pewien związek między sprawą Janusza K. a jednym z ostatnich programów telewizyjnych „Bliżej świata”. Pokazano tam reportaż, bo daj z Brazylii opowiadający o tym, że jakiś facet chcąc się pozbyć żony zrobił z nią to samo, co Janusz K. ze swoją. Zresztą opinia publiczna w Szczecinku ma ostatnio sporo okazji do podobnych bulwersacji, bo zabójstwo Agnieszki K. było tutaj kolejnym, czwartym zabójstwem, popełnionym w tym roku. Pamięta się tu jeszcze o żonie, która swojego męża zabiła nożem.

P. S. Zgodę na ujawnienie szczegółów śledztwa w tej sprawie wyraził prokurator rejonowy w Szczecinku. Śledztwo trwa. Janusz K. stanie przed Sądem Wojewódzkim w Koszalinie. K. J.

ZAPROSZENIE DO MYŚLENIA

Anatomia ubożenia

CZESŁAWA CZECHOWICZ

Nie mylić ubożenia z nędzą.

Nędza jest jaskrawa, ubożenie postępuje w barwach ochronnych, stopniowo zawłaszczając kolejne strefy ludzkiego bytowania.

Od pewnego czasu próbuję śledzić proces ubożenia polskiego inteligenta ze sfery zwanej przez ekonomistów i parlament budzetową. W najdosłowniejszej i coraz brutalniejszej codzienności wszystko, co otacza inteligenta ze sfery budżetowej mówi mu i powtarza na różne głosy, iż społeczna jego wartość jest prawie żadna.

Żadne też bowiem deklaracje polityków i światłych humanistów nie prostują grzbietu człowiekowi poddanego postępowemu, fizycznemu ubożeniu. Proszę się zresztą przyjrzeć zewnętrznym przejawom ubożenia: coraz bardziej pochylone plecy, coraz lekliwiej głowa wtulona w ramiona, słowem, cały ten spłoszony wygląd.

Dajmy na to, że — jak przystało na inteligenta z ducha, a być może nawet inteligenta z rodzinnymi tradycjami — nigdy nie wierzyłeś w pieniądze. To znaczy: nie mogłeś uwierzyć w rzeczywistą władzę pieniędzy nad ludzkim życiem i śmiercią. Dajmy na to, że rozstrzygnięto, obojętny wobec dóbr materialnych, zafrapowany własnymi myślami żyłeś na stopie bardzo przeciętnej, sam tego nie zauważając, bowiem był to jeszcze poziom bytowania nie wykluczający — od czasu do czasu — lampki wina i filiżanki kawy w kawiarni, zjedzenia obiadu w restauracji, podróży w pierwszej klasie. I cóż się nagle zmieniło? Ano, postępowala degradacja materialna,

co płośniało, to spłowiło do brudnej bieli i odczułeś cały ten spłot ucisku, zależności, braku wiary w siebie i strachu.

Teraz już wierzysz, że trzeba, że jest to naturalne — przez cztery godziny czekać na przyjęcie w rejonowej przychodni, zamiast pójść do spółdzielni lekarskiej, gdzie wizyta kosztuje, jak powiedział, ciężkie pieniądze. Gdy nocą wysiadasz z pociągu, kulisz się w jesiennej mżawce czekając na autobus, zamiast skierować się do postoiu taksówek i jest to tak już dla ciebie oczywiste, jak gdyby nigdy w życiu inaczej nie bywało.

Pojawił się i zakorzenił w tobie kompleks trudności, skryte wrogości wszelkich rzeczy. Dla ubożającego inteligenta bowiem (podobnie jak dla artysty?) nic w życiu nie miało być zauważone. Chodząc do autobusu i przy tym zdając sobie sprawę, że zdzierasz żelówki i że szewc kosztuje drogo. Wsiadając do autobusu i pamiętasz, ile wydałeś na bilet. Zapamiętałeś, jak wrzucałeś list i naklejałeś znaczek. Nie kupisz mimochodem paczki papierosów ani kwiatka, ani książki, ani — też ot tak, mimochodem — nie zatelefonujesz do przyjaciela w innym mieście.

Uubożający pozbawieni są gestów automatycznych.

W otoczeniu ubożających nie ma nic płynnego i podporządkowanego, jest natomiast nieustanny sprzeciw rzeczy i sytuacji.

Co do mnie, jako ubożająca inteligentka odczuwam ten sprzeciw nawet boleśniej, niż bezpośrednio, fizyczną różnicę między smakiem masła a margaryny, zwaną nie wiadomo czemu stolową.



PAKCI Ribbentrop-Mołotow napisano ostatnio wiele, tak jak o przebiegu wielotygodniowych, intensywnych rokowań niemiecko-radzieckich, które doprowadziły do jego zawarcia. Niektóre z tych kwestii zostały już poruszone wcześniej i na łamach „Głosu Pomorza” w publikacjach poświęconych 50. rocznicy Września 1939 r. Dziś tylko w wielkim skrócie przypomnijmy niektóre postanowienia układu z 23 sierpnia 1939 r.

Oficjalnie był to pakt o nieagresji między Niemcami a ZSRR z ważnością na 10 lat. Natomiast tajny protokół dodatkowy dotyczył rozgraniczenia sfery wpływów obu państw w Europie wschodniej. Chodziło o losy Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii i Besarabii, będącej częścią Rumunii.

W sprawie przyszłości Polski kontrahenci ustalili, że „w razie terytorialnego i politycznego przekształcenia obszarów należących do państwa polskiego sfery wpływów Niemiec i ZSRR będą rozgraniczone w przybliżeniu linią rzek Narwi, Wisły i Sanu. Kwestia, czy interesy obu stron czynią pożądaną utrzymywanie niepodległego państwa polskiego i jakie granica ma mieć państwo może być określona definitywnie jedynie w toku dalszego rozwoju wypadków. W każdym wypadku oba strony rozstrzygną tę kwestię pośrednictwem przyjaznej ugody”.

W dwa dni później Mołotow w rozmowie z niemieckim ambasadorem w Moskwie spowodował usunięcie pewnej niedokładności w tekście protokołu, mianowicie niedoprowadzenia linii rozgraniczającej interesy obu stron w kierunku północnym do Prus Wschodnich. Dodano więc do wymienionych rzek: Sanu, Wisły i Narwi jeszcze czwartą rzekę: Pysę. Dla Hitlera zawarcie paktu oznaczało ujętą izolację Polski, wzięcie jej w podwójne kleszcze. Mówił więc do

swoich generałów: „Teraz Polska znalazła się w położeniu jakiego chcieliśmy”. Polacy inaczej interpretowali to wydarzenie (sam pakt o nieagresji, gdyż nie znali tajnego protokołu). Uważali, że wystąpił element blefu, a Polskę nadal chroni polsko-radziecki układ o nieagresji z 1932 r.

Pakt ułatwił Hitlerowi realizację planów wobec Polski, Stalinowi gwarantował zajęcie ponad połowy terytorium Polski, a później aneksję państw nadbałtyckich i Besarabii. Stalin mógł wygodnie odtąd przyglądać się konfliktowi europejskiemu — łatwo można było zgadnąć, że wojna polsko-niemiecka nabierze szerszego wymiaru — zajmując pozycję obserwatora, który może zająć najdogodniejsze dla siebie stanowisko.

Trójsonne rokowania angielsko-francusko-radzieckie w Moskwie nie miały szans powodzenia z wielu względów. Niemniej Stalin czekał: kto da więcej. Zachód niezależnie od swych wszystkich oczekiwań pragnął z pomocą ZSRR stworzyć jakąś strukturę stabilizacji istniejącego ładu w Europie, aby powstrzymać Niemcy przed agresją. Odmienne cele przyświecały Stalinowi. Korzyści, na które liczył mogły się spełnić w wyniku destabilizacji Europy oraz grabienia i likwidacji swoich sąsiadów. Oferta Hitlera była znacznie atrakcyjniejsza. Zachodził jednak pytanie o cenę, jaką za zawarcie paktu miał zapłacić Niemcy oraz na czym miał polegać rewanż ZSRR za tak sowyty prezent?

Niemcy uzyskały pewność, że Moskwa nie udzieli Polsce jakiegokolwiek pomocy, przeciwnie w dogodnym momencie zaatakują ją od wschodu. Tym samym wojska niemieckie nie będą zmuszone do prowadzenia działań wojennych na wschodnich terenach Polski, co mogło przysporzyć im wielu kłopotów. Hitler liczył też słuszenie na to, że pakt powstrzyma Anglię i Francję od udzielenia Polsce pomocy.

Dla Hitlera żadna cena za porozumienie ze Stalinem nie była zbyt wysoka, zresztą pakt był dla niego pod każdym względem korzystny.

Stalin natomiast tanim kosztem zyskiwał wielkie obszary, wierząc w dłuższy okres przyjaźni z Hitlerem. Wprawdzie w czerwcu 1941 r. srode się przeliczył, gdyż to z ziem polskich wyszła przede wszystkim agresja na Kraj Rad, ale to już odrębna kwestia.

Jak pakt zadziałał w praktyce? Przede wszystkim zlał ostatecznie opór Polski bity z dwu stron, choć w momencie agresji radzieckiej jeszcze połowa polskiego obszaru była wolna. Liczne były przypadki współdziałania wojsk niemieckich i radzieckich. W czasie, gdy trwały jeszcze walki w Polsce Stalin proponuje Niemcom przesunięcie granicy z Wisły na Bug, oddanie Lubelszczyzny i części Warszawskiego w zamian za Litwę. Chce w ten sposób zlikwidować tzw. problem polski. Następnie, kiedy Hitler wypuszcza balon próbny, głosząc, że nie dąży do całkowitej likwidacji Polski (państwo szczytkowe) Stalin gwałtownie protestuje. Twierdzi, że nie powinno istnieć nawet jakiegokolwiek kadłubowe ze zwasalizowanym rządem polskim, gdyż może to w przyszłości stać się zarzewiem nieporozumień niemiecko-radzieckich.

Stalin przez cały czas lojalnie wspierał Hitlera, wywiązując się ze swoich zobowiązań gospodarczych. Już od pierwszego dnia wojny niemiecko-polskiej Berlin naciska Moskwę, aby czynnie wystąpiła przeciwko Polsce i zajęła wyznaczone dla siebie strefy. Stalin jednak czekał na dogodniejszy moment interwencji zbrojnej, powołując rezerwistów i przesuwając stopniowo siły wojskowe nad granicę z Polską.

Musił też znaleźć odpowiedni motyw polityczno-prawny, aby publicznie uzasadnić wkroczenie Armii Czerwonej na terytorium państwa, z którym wciąż obowiązywał układ o niea-

17 Września

JERZY RUDZIK

gresji i inne ważne akty międzynarodowe. Chodzi o to, by interwencja zbrojna przynajmniej formalnie nie była traktowana jako akt agresji i nie była stawiana na równi z agresją niemiecką na Polskę. Po 12 września, kiedy odbyła się konferencja francusko-brytyjska w Abbeville na najwyższym szczeblu, w czasie której sojusznicy ostatecznie zdedykowali, że nie pomogą czynnie Polsce — ZSRR był właścicielem gotów do zbrojnego wystąpienia.

17 września 1939 r. o drugiej nad ranem na Kreml wezwano niemieckiego ambasadora Schulenburga. Stalin w obecności Mołotowa i Woroszyłowa poinformował, że za cztery godziny wojska radzieckie przekroczą granicę Polski. Stalin prosił, ażeby lotnictwo niemieckie w Polsce nie przekraczało linii Białystok — Brześć — Lwów. Ugodniono też wysłanie przez obie strony komisji wojskowych, które miały wspólnie urzędować w Białymstoku i koordynować współpracę wojskową. Zdecydowano wreszcie o wymianie oficerów łącznikowych.

Tego dnia o godzinie 3 nad ranem polskiemu ambasadorowi w Moskwie Wacławowi Grzybowskiemu z-komisarza spraw zagranicznych Po-

tiomkin wręczył notę, w której stwierdzono, że państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć i dlatego też umowy zawarte pomiędzy ZSRR a Polską straciły swoją moc. Wkroczenie na wschodnie terytoria polskie uzasadniono wreszcie koniecznością „ochrony życia i mienia mieszkańców Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi”. Były to kłamliwe argumenty, gdyż rząd polski znajdował się jeszcze w kraju (o tej porze), trwały walki, stawiano opór zbrojny.

W interpretacji władz radzieckich wkroczenie wojsk na obszar Polski nie oznaczało przystąpienia do wojny, a w notach skierowanych do innych państw ZSRR zapewnił, że nadal zachowuje neutralność. Nie przeszkodziło to jednak Mołotowowi jeszcze w pierwszej dekadzie września wystąpić z serdecznymi gratulacjami do sojusznika hitlerowskiego w związku z przedwczesną informacją o upadku Warszawy. Wspomnianej noty ambasador Grzybowski nie przysłał.

Przez następne dni między obu sojusznikami toczy się nieustanne rozmowy na temat losu podbitych ziem polskich i koordynacji polityki, w tym zakresie. 27 września w Moskwie ponownie pojawił się Ribbentrop, a następnego dnia Rzesza Niemiecka i

ZSRR podpisały kolejny traktat „o granicach i przyjaźni”, będący kontynuacją paktu Ribbentrop-Mołotow, lecz teraz podpisanego także przez Stalina.

Także i teraz podpisano tajne protokoły. Przede wszystkim wytyczono granice niemiecko-radzieckie według ostatnich uzgodnień odbiegających od poprzednich ustaleń z 23 sierpnia. Pod panowaniem radzieckim znalazło się około 200 tys. km kw., który to obszar zamieszkiwało ponad 13 mln Polaków. Niemcy zagarnęły 189 tys. km kw. z 22 mln ludności. W tekście układu czytamy m. in. „Rząd Rzeczypospolitej Niemieckiej i rząd ZSRR uważają, że po upadku byłego państwa polskiego ich wyłącznym zadaniem jest przywrócenie na tym terytorium pokoju i porządku oraz zapewnienie mieszkającej tam ludności spokojnego życia, odpowiadającego jej narodowym właściwościom”.

Jeden z tajnych protokołów dotyczył przesiedlenia ludności między obu strefami wpływów, czyli wymiany ludności pochodzenia niemieckiego na Ukrainę i Białorusinów. Drugi wyznaczał ostateczną linię graniczną zgodnie z sugestiami Stalina. Trzeci stwierdzał, iż „obie strony nie będą



II wojna światowa w świadomości uczniów

Poetyczny imperatyw „do ostatniej kropli krwi” musi być przekreślony matematyką.”
Edmund Osmańczyk, „Sprawy Polaków”

WYNIKI dziennikarskiego sondażu o II wojnie światowej przeprowadzonego wśród kilkunastolatków są... Właśnie — jak je określić? Zenującej? Świadcząco o zaniku pamięci narodowej? A może to zupełnie naturalne, że dla większości dzisiejszych czternasto-piętnastolatków wojna rozpętana pół wieku temu sprowadza się głównie do rozdziału w podręczniku historii? Uczniowie szkół podstawowych są jeszcze dziećmi. Jeśli więc weźmie się pod uwagę ten właśnie fakt, trzeba stwierdzić, że wiedzą one o II wojnie światowej i tak stosunkowo sporo. Historii uczą się wprawdzie od IV klasy, lecz program szkolny jest liniowy, to znaczy wszystko po kolei od czasów sprzed Mieszka I po dzień dzisiejszy. Ich wiedza jest zatem bardzo ukształtowana przez telewi-

zję, filmy, literaturę i rozmowy. w domach, niż przez lekcje w szkole. Każdy czternastolatek dokładnie zna datę wybuchu wojny, gorzej jest z datą jej zakończenia, a już zupełnie marnie z wyjaśnieniem przyczyn. Wszyscy mówią wprawdzie o Gdańsku, lecz dlaczego właśnie Gdańsk i czy aby na pewno Niemcom chodziło tylko o to miasto? Mylą fakty, daty, nazwiska, nazwy organizacji podziemnych. Z dziwnym uczuciem czyta się wypracowania, klasówki bądź słucha tego rodzaju wypowiedzi (różne fragmenty): „Wojnę rozpoczęli Niemcy hitlerowskie. Centralna ich baza była w Berlinie Zachodnim. Oświećmy był jednym bunkrem zagłady ludności, zamordowano tam około 60 milionów ludzi. Adolf Hitler był strasznym egoistą, nasyłał na ludzi śmierć nie tylko przez karabiny, ale także

przez spalanie w piecach. Dnia 1 września 1939 roku wojska hitlerowskie napadły na Polskę z nieba, morza i lądu. W wyniku napadu Warszawa uległa doszczętnemu zniszczeniu. Ludność polska stawiała opór przez parę tygodni. Wyróżnili się tym żołnierze spod Westerplatte, którzy stawiali najdłuższy opór — bo trwał on tydzień. Ludność warszawska skapitulowała już po dwóch dniach. Polacy musieli nosić na lewej ręce literę „P”. Byli także tacy, którzy się nie poddawali do ostatniej chwili życia. Niemcy skapitulowali już w bitwie pod Lenino w roku 1943. W II wojnie światowej brały udział wszystkie państwa. Wśród tych państw największe szkody poniosła Polska. Niemcy byli bardzo dobrze uzbrojeni, natomiast Polacy nie byli przygotowani do tego natarcia. Walczyli jednak do ostatniej kropli krwi. Pierwszego sierpnia 1944 roku ludność cywilna oraz wojsko Warszawy przystąpiły do powstania, które trwało 63 dni. Powstaniem kierował Stefan Starzyński. II wojna światowa przebiegała bohatersko. Polacy dzielnie walczyli i bohatersko przelewali krew. Hitler chciał zapanować całym światem, ale Polska tak szybko się nie poddała, walczyła do ostatniej kropli krwi. Siedemnastego września 1939 roku na Polskę napadła dodatkowo Armia Czerwona, za co później Rosjan spotkała kara, bo Niemcy walcząc ze Związkiem Radzieckim jeszcze bardziej mordowali Rosjan niż Polaków. W czasie II wojny światowej walczyły także dzieci, bohatersko oddając życie za Ojczyznę”.

Poplątanie z pomieszaniem, lecz i nie skrywana dumą, że Polacy potrafili walczyć do ostatniej kropli krwi.

„Poezja zaczyna — pisze Edmund Osmańczyk w „Sprawach Polaków”, książce wydanej tuż po wojnie, ale wznowionej dopiero kilka lat temu. — Dzieciaki polski wzrasta w legendzie narodowych świętych, którzy walczyli i umierali za ojczyznę. Nam bohaterów starczy na dobre kilka stuleci. Bohaterstwo milionów nie jest dowodem siły politycznej narodu (choć jest dowodem siły moralnej), lecz jedynie wykładnikiem tragicznej słabości, która zmusza miliony do bohaterstwa. (...) Jak Łazarz narodów obnosimy się z naszymi ranami, dumni, że wciąż „jeszcze Polska nie zginęła”. (...) Jeśli dziś to młode pokolenie szarpie się i błąka, to wina w tym pokolenia dojrzałego, które (...) otacza młodych chaosem swych półmyśli, ćwierćprawd, legend, zaklamek”.

MARIANNA SZYMUSIAK

tolerowały na swoich terytoriach jakiegokolwiek agitacji polskiej, która by dotyczyła terytoriów drugiej strony”. Pod pojęciem agitacji polskiej obie strony rozumiały polskie dążenia niepodległościowo-patriotyczne i ruch oporu.

31 października 1939 r. Molotow podczas sesji Rady Najwyższej ZSRR powiedział m. in.: „Zawarcie radziecko-niemieckiego układu o nieagresji zakończyło nienormalne stosunki, jakie przez lata istniały między ZSRR a Niemcami... Dalsza poprawa tych stosunków znalazła swe odbicie w podpisanym 28 września w Moskwie niemiecko-radzieckim układzie o granicy i przyjaźni. (...) Następnie musimy wspomnieć o fakcie klęski militarnej Polski i o załamaniu się państwa polskiego. (...) Wystarczyły dwa uderzenia szybko wymierzone w Polskę, najpierw przez niemiecką siłę zbrojną, potem przez Armię Czerwoną, aby nie zostało z tego pokracznego tworu Traktatu Wersalskiego, który przyniósł w następstwie ucisk niepolitycznych narodowości”.

★ ★ ★

Wróćmy jeszcze do wojny polsko-radzieckiej rozpoczętej 17 września, bo przecież tzw. wkroczenie wojsk radzieckich na obszary polskie było właśnie początkiem wojny, aktem nie spowodowanej agresji militarnej na drugi kraj, pogwałceniem zasad prawa międzynarodowego. Pomińmy z braku miejsca bardziej szczegółowy opis działań wojennych polsko-radzieckich, jak i wiele przykładów współdziałania niemiecko-radzieckiego. Jednym z malowniczych przykładów tej współpracy była wspólna defilada zwycięzców, odbyta już 23 września w Brześciu. Na honorowej trybunie stali obok siebie hitlerowski generał Guderian i czerwonoarmista kombrig Kriwoszejn. Grupa „Polesie” gen. Kleeberga, za-

nim po bitwie pod Kołkiem 5 października skapitulowała wobec Niemców, stoczyła kilka ciężkich walk z Armią Czerwoną.

Nie było żadnych szans na przeciwstawienie się radzieckiej agresji. Armia Czerwona weszła do Polski w sile dwóch frontów — Białoruskiej i Ukraińskiej — liczących ponad milion żołnierzy, z silnymi jednostkami pancernymi i lotniczymi. Tym potężnym siłom przeciwstawiło się 25 batalionów Korpusu Ochrony Pogranicza, słabo uzbrojonych.

Na dodatek panowała dezorientacja, nie wiadomo jak się zachować wobec wkraczających wojsk. Jedni dowódcy przyjmowali przybyszów jako sojuszników, drudzy wobec beznadziejnego położenia poddawali się, inni próbowali stawiać opór. Dyrektywa marszałka Rydza-Śmigłego nakazywała unikanie walk i wycofywanie się w kierunku Rumunii i Węgier, a podejmowanie walki tylko wtedy, kiedy polskie oddziały zostaną zaatakowane. Rozkaz ten jednak nie wszędzie dotarł.

Jest faktem bezspornym, że armia radziecka szybko posuwająca się lewym skrzydłem dążyła do zamknięcia granicy węgierskiej i rumuńskiej i zadanie to zrealizowała. To właśnie spowodowało, że władze państwowe Rzeczypospolitej zostały zmuszone do przejścia do Rumunii, a w parę godzin później uczynił to naczelny wódz Śmigły-Rydz. Załamała się tym samym koncepcja obronnego przedmościa na Pokuciu w oparciu o dogodny teren i Dniestr.

Czy agresja 17 września przypadła na moment, kiedy wojna polsko-niemiecka była już definitywnie przegrana? Taki pogląd przecież obowiązywał niemal po dziś. Można powiedzieć, że wojna ta była przegrana jeszcze przed jej rozpoczęciem, jeśli sojusznicy zachodni nie zamierzali walczyć. Beznadziejna podobno była sytuacja w tym dniu. Nie jest to jed-

nak tak oczywiste i jednoznaczne. Emigracyjni historycy a ostatnio i krajowi podkreślają różne, jeszcze nie małe możliwości stawiania oporu przez wojsko polskie.

A. Bregman w studium pt. „Najlepszy sojusznik Hitlera” (wydane w Londynie w 1958 r.) pisal: „Interwencja sowiecka wydatnie przyspieszyła zakończenie kampanii polskiej. W jej przededniu walczyło jeszcze 25 dywizji polskich. Pod Kutnem toczyła się nadal największa bitwa kampanii, w której były zaangażowane trzy armie niemieckie i większa część Luftwaffe. Inna bitwa toczyła się koło Tomaszowa, przy czym o ile armie pod dowództwem gen. Kutrzeby nie miały szans na przełamanie pierścienia niemieckiego, okrążającego je pod Kutnem, jednostki walczące między Wisłą i Bugiem mogły się przebić i kontynuować walkę na kresach wschodnich. Trzecia bitwa toczyła się na wschód od Lwowa, gdzie wojsko polskie w ogóle nie było odcięte. Warszawa, Modlin, Lwów, Hel nadal stawały opór napastnikowi niemieckiemu. Armie Hitlera stały wobec nowych problemów: groziło im wyczerpanie się amunicji. Wedle zeznań gen. Jodla w Norymberdze, zapasy amunicji starczyłyby tylko na 10—15 dni. Prawie połowa obszaru Polski była jeszcze wolna i wszędzie tworzone nowe oddziały, przygotowujące w szczególności obronę przyczółka na linii Dniestru w nadziei, że uda się tam utrzymać skrawek wolnej ziemi i doczekać się tam dostaw francuskich i angielskich, mających przybyć przez Rumunię. Miała ona także jeszcze inne następstwa. Przyczółek na Dniestrze w dogodnym górskim terenie na pograniczu węgierskim i rumuńskim miał na celu umożliwienie odejścia wojsk za granicę. Wkroczenie wojsk sowieckich na jego tyły uniemożliwiło nam uratowanie co najmniej 200—300 tysięcy ludzi, którzy tak bardzo przydałby się potem na Zachodzie”.

JEDEN z większych obozów jeńców polskich dla szeregowych żołnierzy znajdował się w okresie od października 1939 roku do maja 1940 roku w Zaporozu. Obóz ten zlokalizowano na terenie huty żelaza należącej do zjednoczenia „Zaporozstał”. Obóz składał się z kilkunastu drewnianych baraków wzniesionych tam na początku lat trzydziestych dla chłopów aresztowanych jako „wrogów ludu” w okresie głodu wywołanego przez władze w celu złamania oporu wsi ukraińskiej, sprzeciwiającej się kolektywizacji. Więźniowie pracowali w hucie, większość ich zmarła z powodu głodu, ciężkiej pracy, niekiedy trafiało do innych łagrów pracy przymusowej, a wielu zostało rozstrzelanych.

Byli żołnierze 5 pułku piechoty z Kielc, Jan Korzeniewski, bohater walk pod Włodzimierzem Wołyńskim w 1939 roku, na Monte Cassino i w Anconie w składzie 1 pułku pancernego ułanów krechowickich, po wojnie mieszkający w województwa kieleckiego — pisze w pamiętniku:

„W Łucku załadowano nas do wagonów i przewieziono do Nowogrodu Wołyńskiego, gdzie otrzymaliśmy zakwaterowanie w letnich koszarach składających się z baraków. Grupa znajdujących się tam jeńców polskich liczyła około 4 tysięcy osób. Tu odbyła się kolejna „sortówka”. Przechodziliśmy obok oficerów enkawude, którzy pytali: szeregowy? kapral? gajowy? policjant? itd., a naszym obowiązkiem było zgodnie z prawdą odpowiadać. Ja byłem szeregowym. Oddzielonych kolegów nigdy już nie spotkałem. Grupa szeregowych, w której znalazłem się, poddana została kolejnej „sortowce”. Teraz chodziło kto jest rzemieślnikiem, rolnikiem i urzędnikiem. Zgłosiłem się jako stolarz i dołączono mnie do grupy rzemieślników. Inni moi koledzy pojechali do kopalń rudy żelaza w Krzywym Rogu i Margańcu. Moja grupa przez Żytomierz, Kijów i Kremieńczug dotarła do Zaporozia.

Miasto zrobiło na nas smutne wrażenie: odrapane domy, okna zabite deskami, wyboiste ulice, bardzo biednie ubrani ludzie, niezadługo doświadczyliśmy, że robili przyjazne gesty, pomagając w ten sposób nam znosić ciężkie dni niewoli. Polaki — powtarzali często przechodnie, a my słyszeliśmy to maszerując w szeregu. Dopiero wtedy zrozumiałem jak ważną rzeczą jest wiedza, byliśmy bowiem na słynnym, historycznym terenie Dzikich Pól i porochoch, znanych z dziejów Kozaczyzny i mężnych wyczynów polskiego rycerstwa. Tutaj była Rzeczpospolita — mówiłem kolegom — którzy traktowali moje informacje z niedowierzaniem”.

Obóz w Zaporoziu otaczała gęsta sieć drutów kolczastych oraz kilka

JEŃCY POLSCY W ZSRR (9)

Za drutami w Zaporoziu

TADEUSZ GASZTOLD

wieżyczek z posterunkami strażniczymi. W obozie przebywało ponad 2 tys. polskich jeńców wojennych. Mieszkali oni w barakach posiadających każdy po pięć pomieszczeń o wymiarze 6 × 4 m, wyposażonych w trzypiętrowe pryzce, w których tłoczyło się dwadzieścia osób.

Każdego dnia z obozu do miejsca zatrudnienia wyruszały kolumny jeńców, którymi kierowali rosyjscy brygadziści przy nadzorze strażników, żołnierzy enkawude. Jeńców zatrudniono w hucie do różnych prac, a przede wszystkim do wyładunku i transportu rudy i węgla do pieców, co odbywało się głównie siłą mięśni, gdyż mechanizacja prac w hucie obejmowała tylko te działy, w których było to niezbędne ze względu na wysoką temperaturę. Jeńcy wykonywali różne prace pomocnicze, stolarskie, ślusarskie, dekarne i inne. W obrębie huty i na terenie miasta. W Zaporoziu, jednym z największych ośrodków ukraińskiego przemysłu hutniczego, liczącym w 1939 roku ponad 200 tys. mieszkańców, odczuwano dołki niedobór rąk do pracy, uzupełniając braki w tym zakresie niewolniczą pracą więźniów.

Czas pracy nie był normowany. Dniem wolnym był każdy siódmy dzień tygodnia. W tej sytuacji trudno mówić o wolnych dniach w czasie świąt kościelnych i narodowych. Praca jeniecka odbywała się pod ścisłym nadzorem strażników rekrutujących się spośród załogi enkawude, która strzegła obozu. Liczebność załogi wynosiła około 100 żołnierzy. Ich postawa względem Polaków nie odbiegała od panującego oficjalnie stosunku, nacechowanego nienawiścią okazywaną na każdym kroku. Wyrażało się to represyjnym regulaminem wewnętrznym, częstymi rewizjami i złościami zakazami w codziennym życiu. Na przykład po pracy nie było wolno wychodzić z baraków pod karą zastrzeżenia. Przydzielono niedostateczne ilości opału, co powodowało, że w izbach mieszkalnych było zawsze zimno.

Tę sytuację „urozmaicała” działalność enkawude, której funkcjonariusze co kilka tygodni przeszukiwali jeńców na okoliczność służby w wojsku polskim oraz kontaktów z miejscową ludnością. Podczas wolnego od pracy czasu

jeńcy musieli przebywać w barakach. Władze obozowe ścigały najdrobniejsze przejawy życia kulturalnego czy religijnego. Wyjątek stanowił pierwszy dzień Bożego Narodzenia w 1939 roku, który specjalnym zezwoleniem komendy obozowej jeńcy otrzymali jako dzień wolny (trzeba go było jednak odpracować). Jakimi motywami kierowały się władze uwzględniając prośbę jeńców trudno dociec. Był to w dziejach tego obozu jedyny znany wypadek wysłuchania prośby jeńców.

Kazimierz Jachimowicz w 1939 roku żołnierz 22 batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Nowe Troki”, później podoficer 15 pułku ułanów poznańskich 2 korpusu polskiego we Włoszech, po wojnie mieszkając w Karlinie, tak opisał w swoich wspomnieniach pierwszy dzień Bożego Narodzenia 1939 roku:

„Za pośrednictwem miejscowych robotników otrzymaliśmy drzewko, ustawione w świetlicy, w której zebraliśmy się i śpiewaliśmy koledy, lamiąc się chlebem zamiast opłatka. Ktoś recytował wiersze. Enkawudziści pilnie nas obserwowali, ale uroczystości nie przerywali. Był to czas kiedy mieliśmy w niewoli rosyjskiej sporo jeszcze swobody w porównaniu z tym co nas miało niebawem spotkać...”

Polacy przebywający w obozie w Zaporoziu oficjalnie nie mieli prawa prowadzenia korespondencji z rodzinami. Podejmowane przez poszczególnych jeńców próby wysłania listów do rodzin za pośrednictwem osób miejscowych nie zawsze dawały efekt ponieważ ludność spaliżowana strachem, skłócona wzajemną podejrzliwością bała się kontaktować z Polakami. Dla porównania jeńcy polscy w Niemczech często korzystali z pośrednictwa ludności wysyłając do kraju kilka listów poza jednym miesięcznie dozwoleń na specjalnym blankiecie. W obu wypadkach istniał ostry zakaz udzielania pomocy polskim jeńcom.

W maju 1940 roku, mimo chronicznego braku siły roboczej w hucie „Zaporozstał”, na polecenie władz moskiewskich obóz został zlikwidowany, a jeńcy skierowani do północnych i dalekowschodnich rejonów ZSRR.

Tego rodzaju poglądy mogą być oczywiście dyskusyjne, choć argument, że dalszy opór zwiększyłby tylko liczbę ofiar też nie przekonuje do końca. Mordowanie polskich jeńców w ZSRR, deportacje ludności, krwawe porachunki z Polakami w pierwszym okresie tworzenia nowego ładu i tak spowodowały ogromne straty. W każdym razie jest jasne, że zaatakowanie Polski ze wschodu przekreśliło

wszystkie rachuby na dalsze stawianie oporu i ewentualne doczekanie się lepszej koniunktury.

Jeszcze kwestia strat poniesionych przez obie strony. Molotow 31 października 1939 r. poinformował, że w walkach radziecko-polskich zginęło 737 żołnierzy radzieckich a 1962 odniosło rany. Dane te kwestionują historycy emigracyjni szacując straty Armii Czerwonej na 3 tys. zabitych i 7 tys. rannych, nie licząc zniszczonego

sprzętu. Straty polskie ocenia się na 30 tys. zabitych i rannych.

Szacunki radzieckie co do ogólnego bilansu strat polskich też nie są jednakowe. Raz wymienia się 230 tysięcy polskich jeńców, w tym 12 tys. oficerów, inne źródła („Krasnaja Zwiezda”) mówią o 181 tysiącach żołnierzy i podoficerów oraz 10 tys. oficerów.

Wciąż wiele spraw związanych z tą wojną czeka na wyjaśnienie.



Gen. Guderian z radzieckim komisarzem Borowińskim wytyczają linię demarkacyjną.

Fot. Archiwum

W glorii chwały i poczuciu niepewności

JERZY RUDZIK

MUZEUM Oręża Polskiego jest dobrze znane w kraju choćby tylko ze względu na posiadane zbiory polskich militariów z tysiącletniej historii naszej państwowości. Cechuje się tematyką wszechstronnością, znakomitą, nowoczesną aranżacją rozległej, głównej ekspozycji, prezentującej dzieje naszego oręża po najnowsze czasy. Najbogatsze zbiory, stanowiące specjalność i ozdobę tego muzeum, to uzbrojenie, oporządzenie i mundury żołnierzy polskich z okresu I i II wojny światowej oraz II Rzeczypospolitej, przy czym niektóre eksponaty to prawdziwe rarytasy, których daremnie szukać w innych krajowych muzeach.

400 tysięcy widzów zwiedzających corocznie kołobrzesckie muzeum jest wymownym dowodem popularności i zainteresowania tą placówką. Oferu-

jących oddziałów. Zdobyta przez Armię Czerwoną znalazła się na jej uzbrojeniu. Została następnie zdobyta przez wojska polskie i stanowiła część uzbrojenia polskich ułanów. W 1927 r. zmodernizowano ją według wzorów polskich (m. in. obcięto kabłąki). Jest to więc egzemplarz wyjątkowy, gdyż ta sama szabla znajdowała się w uzbrojeniu czterech armii.

Inne publikacje, notki wraz z adresami kołobrzesckiego muzeum oręża, popularyzujące jego zbiory, można też znaleźć ostatnio w innych czasopiśmie francuskich, docierających do czytelników w Europie np. w „Uni Formes”, „Gazette des Armes”. Szersze wzmianki o muzeum i jego zbiorach znajdują się też w imponujących rozmiarach francuskojęzycznej monografii helmów stalowych. Te i inne periodyki zamawiają rozmaitego

stopniu zwartość, przejrzystość wyrazistą jest oświetlenie, większe bogactwo środków wizualnego oddziaływania. Znacznie wzbogaciły się zbiory muzealne, szczególnie militaria z okresu międzywojennego, drugiej wojny, a także z czasów współczesnych.

Obecnie pracuje się nad nową aranżacją części plenerowej ekspozycji (ciężką sprzęt wojskowy), która wzbogacona nowymi eksponatami broni i sprzętu będzie gotowa za rok.

Występują ogromne kłopoty z konserwacją tych zbiorów, tym bardziej, że ta część ekspozycji stale znajdująca się „pod chmurką” szybko niszczeje. Wielką pomocą okazuje wojsko, nie tylko przekazujące muzeum kolejne eksponaty, lecz także biorąc na siebie ciężar konserwacji i remontów. Konieczne staje się pokrycie dachem tej części ekspozycji.

Inny kłopot, którego rozwiązanie dyrektor Kroczyński uważa dziś za sprawę pierwszoplanową dla muzeum, to ostateczne przyznanie mu tytułu własności zajmowanych gruntów i obiektów. W ramach prac nad zagospodarowaniem przestrzennym śródmieścia Kołobrzegu w pewnych kręgach pojawiła się propozycja zmiany lokalizacji muzealnych terenów, krótko mówiąc przeniesienia pawilonu głównego i centralnej ekspozycji wraz z częścią plenerową w inny region miasta.

Zdaniem dyrektora, a także Komisji Kultury WRN, należy to kwestie — jak najrybniej uregulować, poprzez zalegalizowanie obecności muzeum w zajmowanym obszarze, usunięcie stanu tymczasowości i niepewności co do losów placówki. Dziś z oczywistych powodów nie ma żadnych szans na wybudowanie nowego, kosztownego obiektu muzealnego w innym miejscu, a przeniesienie głównej ekspozycji byłoby absurdem. Natomiast zwolenników poglądu zagospodarowania śródmieścia zgodnie z realiami historycznymi należy uspokoić tym, iż główny pawilon ekspozycyjny można „uszlachetnić” i obudować w taki sposób, by jego kształt architektoniczny współgrał z zabudową „Starówki”.

Takie jest dziś najsensowniejsze rozwiązanie. Wkrótce ostateczną decyzję podejmie MRN w Kołobrzegu. Miejmy nadzieję, że nad przyszłością Muzeum Oręża Polskiego, placówki o europejskiej dziś renomie nie pojawią się znaki zapytania.

Korzystniej niż kiedyś prezentuje się główna ekspozycja pn. Dzieje oręża polskiego. Otrzymała ona nową, ciekawą aranżację, autorstwa artysty plastyka Jerzego Ślesiańskiego. Cechuje ją w większym niż dawniej

Muzeum na europejskim trakcie

je ona widom wiele ciekawych, oryginalnych propozycji obcowania z historią kraju i regionu, dorobkiem gospodarczym, sztuką dawną i współczesną muzyką. Na krajowej mapie muzealnej kołobrzescki kompleks militariów zajmuje zasłużenie poczesne miejsce.

Zaczyna też być placówką znaną w Europie i świecie, goszczącą na łamach specjalistycznych periodyków, docenianą za unikatowe zbiory. Dr Hieronim Kroczyński z zadowoleniem pokazuje zagranicę czasopisma z artykułami i zdjęciami poświęconymi dorobkowi i zbiorom swojego muzeum.

Oto kolejne numery wysocekonkretowego, wydawanego w Paryżu miesięcznika Armes Militaria Magazine o światowym zasięgu. Z okazji 50-lecia wybuchu II wojny w tegorocznych numerach magazynu opublikowano zdjęcia żołnierzy przedwojennej polskiej piechoty w podstawowym umundurowaniu i oporządzeniu, w różnych ujęciach. W następnych magazynach ukazać się podobne zestawy zdjęć polskiego kawalerzysty i podoficera wojsk pancernych. Wszystkie wykonane w oparciu o zbiory kołobrzesckiej placówki.

W tym samym magazynie opublikowano też bogato ilustrowany artykuł Przemysław Kroczyńskiego, ukazujący dzieje szabl francuskiej o niezwykłych losach. Publikacja jest oczywiście przeznaczona dla fachowców, lecz z całą pewnością może zainteresować wszystkich bez wyjątku. Szablę wyprodukowano we Francji w 1879 r. (ten typ szabli był znany we Francji już wcześniej) i stanowiła część uzbrojenia armii francuskiej. W 1918 r. trafiła do Rosji prawdopodobnie w ramach pomocy dla białogward-

PODOBNO człowiek uczy się przez całe życie, a codzienność zdaje się potwierdzać tę starą jak świat mądrość. Niektórzy kończą edukację na szkole średniej lub wyższej, ale są zawody, w których wykonywanie na stałe jest wpisane konieczność ciągłego kształcenia. Czy można na przykład wyobrazić sobie dobrego nauczyciela nie uzupełniającego non stop wiedzy zdobytej podczas studiów?

Obserwowana w ostatnich latach pauperyzacja grupy inteligencji wykonującej zawód nauczycielski stała się zjawiskiem, które powinno niepokoić. Oto przeciętny nauczyciel zaczął wręcz uskarżać się, iż nie stać go na kupno książki, czasopiśmie, gazet, że proza codziennego życia utrudnia, nawet uniemożliwia stały kontakt z kulturą, sztuką, że wreszcie zawęża aktywność do najprostszych czynności gwarantujących byt. Czy nowe rozwiązania placowe, zaopiniowane przez Sejm pozwolą nauczycielom na „luksus” dbania o własny intelekt, otwarcia się na wszystko to, co dzieje się w otaczającym nas i stale zmieniającym się świecie?

Kształcenie, czy jak kto woli systematyczne doskonalenie kadry nauczycielskiej jest równie ważne, jak postulowane szeroko społeczeństwu szkół. Nie dopracujemy się dobrego systemu oświatowego bez doskonalenia przygotowanej kadry nauczycieli.

Jaka jest najnowsza rzeczywistość — każdy widzi. Specjalistów w nauczaniu takich czy innych przedmiotów pilnie i dramatycznie brakuje. Wielu dobrych fachowców znalazło posady poza szkolnictwem, wielu wyjechało za granicę, żeby się dorobić. Braki kadrowe zmusiły władze oświatowe do zatrudniania osób bez kwalifikacji pedagogicznych, bywa, że nawet bez dyplomów wyższych uczelni. Wobec tych wszystkich faktów nie można dziś bagatelizować potrzeby podnoszenia kwalifikacji i poziomu wiedzy wśród ludzi nauczających najmłodszych.

Niedawno w systemie doskonalenia kadry pedagogicznej nastąpiły istotne zmiany. Dawny centralny Instytut Kształcenia Nauczycieli od 1 marca br. stał się Centrum Doskonalenia Nauczycieli. Zmiana szyldu pociągnęła za sobą reorganizację oddziałów działających w całym kraju — z dawnych 38 pozostało 26. Modyfikacje nie ominęły Koszaliń. 1 września rozpoczął tu pracę według nowych zasad i warunków, także pod nowym szyldem Oddział Centrum Doskonalenia Nauczycieli. Jego dyrektorem, dr Zenon Krzemianowski (notabene szef wyłoniony w konkursie) uważa, że najnowsze zmiany w znaczący sposób usprawnią funkcjonowanie oddziału.

W poprzedniej strukturze wypełniali zadania programowe wytyczone przez warszawski instytut, podczas gdy pieniądze na działalność otrzymywaliśmy z naszego Kuratorium Oświaty i Wychowania — mówi. — Ta podwójna zależność bardzo utrudniała nam pracę. Teraz w myśl nowych zasad całkowitą opiekę nad nami sprawuje warszawskie centrum.

Drugą, ważną zmianą jest wyodrębnienie z dotychczasowych „odeśnów” wojewódzkich ośrodków metodycznych. Kadre oddziału w poprzednim kształcie stanowiły nauczyciele akademicy i nauczyciele metodycy. Zarówno jednym, jak i drugim wspólna firma nie ułatwiała działalności merytorycznej. W kształcie obecnym nauczyciele akademicy mogą w pełni poświęcić się własnej pracy naukowej i dydaktycznej, bez konieczności wykonywania czynności organizatorskich (np. przy przygotowaniu konferencji dla nauczycieli danego przedmiotu). Wydaje się też, że sprawniej powinien funkcjonować system pracy metodyków. Skupieni w Wojewódzkim Ośrodku Metodycz-

przedmiotowo-metodyczne, których ukończenie daje nauczycielom — absolwentom uczelni niepedagogicznych tzw. kwalifikacje do nauczania w szkołach i uprawnia do zabiegania o stopnie zawodowe. Trzeba tu dodać, że wbrew coraz powszechniejszemu opinii o szerzącej się wśród pedagogów ignorancji zawodowej, nie brakuje nauczycieli ambitnych stale podnoszących własne kwalifikacje zawodowe. Tylko w roku ubiegłym 174 nauczycieli z województwa koszalińskiego i słupskiego uzyskało, po spełnieniu określonych wymogów, stopnie zawodowe: pierwszy i drugi, a sześciu pedagogów zdobyło w Warszawie najwyższy, trzeci stopień specjalizacji zawodowej.

Koszaliński oddział dysponuje bazą

Nauczyciel w roli... ucznia

ALINA KONIECZNA

nym będą podlegać jego dyrektorowi i kuratorowi oświaty i wychowania. Wykonywanie obowiązków służbowych mają ułatwić im uruchomione rejonu metodyczne (w Koszalińskim jest ich sześć). Nauczyciel metodyki specjalistycznej nauczania danego przedmiotu nie będzie musiał dojeżdżać z Koszalina do oddległych szkół w terenie. — Czy system ten sprawdzi się w praktyce, pokaże najbliższa przyszłość.

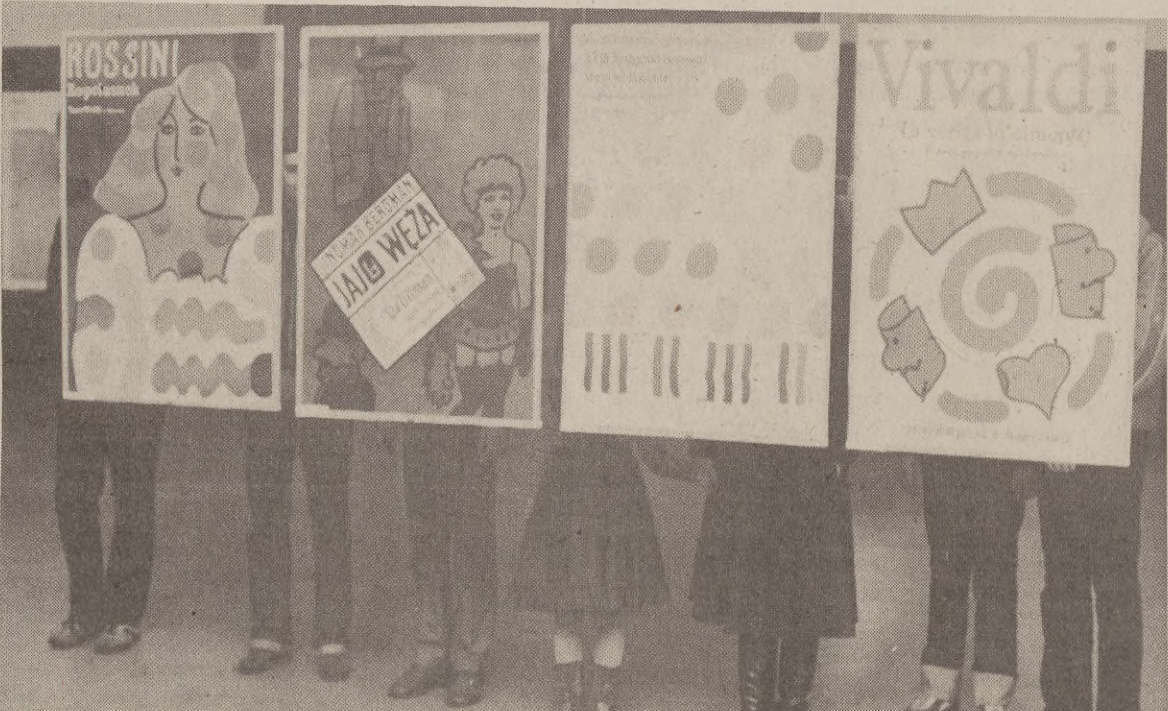
KOSZALIŃSKI Oddział Centrum Doskonalenia Nauczycieli obejmujący swoją działalnością dwa województwa: koszalińskie i słupskie, rozstał oferty do wielu różnych adresatów. Dobrze przygotowana kadra naukowo-dydaktyczna gwarantuje „dobrą jakość oferty”, a przypieczętowane ją niejako naukowo pieczęcią Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Oprócz stałych rocznych kursów w ramach studium pedagogicznego dla nauczycieli z wyższym wykształceniem bez kwalifikacji pedagogicznych, oddział proponuje na obecny rok szkolny wiele interesujących cykli zajęć. Oto niektóre przykłady: kurs z zakresu terapii pedagogicznej, „mikrokomputery w szkole, obsługa techniczna środków kształcenia, czy kurs specjalny dla wychowawców szkół podstawowych i ponadpodstawowych z zakresu patologii społecznej. W rocznym programie uwzględniono także studia

dydaktyczną (dobrze wyposażone sale w Szkole Podstawowej nr 13) oraz 70 miejscami noclegowymi w internacie Zespołu Szkół Elektroniczno-Elektrycznych. Najnowszym nabytkiem jest kamera wideo, z którą pracownicy oddziału wiąże określone plany (m.in. zamierzają nagrywać na zamówienie pokazowe lekcje z danych przedmiotów).

Dużą wagę przywiązuje się też w koszalińskim oddziale do działalności publikacyjnej, rozumianej jako pośrednia forma edukacji, polegająca na popularyzowaniu określonych problemów.

NAUCZYCIEL — za „katedrą”, wszechwiedzący, oceniający innych — tak zwykle widzą go uczniowie i taki jest jego społeczny wizerunek. Jakoś trudno wyobrazić sobie nauczyciela w roli ucznia, bo dotychczasowy system oświatowy wykluczał nauczanie rozumiane jako intelektualną przygodę, jako wspólne — uczących i nauczanych dochodzenie do prawd, odkrywanie tajemnic wiedzy. Myślę, że dziś do lamusa należy odłożyć stereotyp wszechwiedzącego Pana Profesora. Nowoczesny nauczyciel coraz częściej miejsce za katedrą zamienia na miejsce przy ławce uczniowskiej. Taki wymóg stawia czas, za którym wciąż trudno nadążyć.

XIII Międzynarodowe Biennale Plakatu



Międzynarodowe Biennale Plakatu w Warszawie stało się już tradycją w kulturze polskiej. Zapoczątkowane w 1966 roku przez Komitet Organizacyjny, na czele którego stał znakomity plakacista — prof. Józef Mroszczyk, osiągnęło rozmiary i rangę światowego przeglądu plakatu współczesnego.

XIII Międzynarodowe Biennale Plakatu odbędzie się w Warszawie w okresie od 6 czerwca do 26 sierpnia 1990 roku. Organizatorami są: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Centralne

Biuro Wystaw Artystycznych oraz Stowarzyszenie Polskich Artystów Grafików Projektantów. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego jest Waldemar Świerzy — artysta grafik, profesor Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu.

Celem XIII MBP jest konfrontacja najlepszych osiągnięć w dziedzinie twórczości plakatowej artystów różnych krajów dla lepszego poznania form i wyrazu współczesnego plakatu na świecie. Prace na Biennale mogą

nadsyłać artyści indywidualni, związki artystów, wydawnictwa specjalistyczne, agencje reklamowe. Plakaty opatrzone nalepkami wraz z kartą zgłoszenia winny nadejść do Warszawy w nieprzekraczalnym terminie do dnia 1 grudnia 1989 roku. Termin ten będzie ściśle przestrzegany przez organizatorów ze względu na posiedzenia Międzynarodowego Jury, które odbędzie się w dwa tygodnie po zakończeniu przyjmowania prac.

A oto warunki uczestnictwa: każdy autor lub zespół autorski może przed-

stawić nie więcej niż trzy plakaty (po 2 egzemplarze) wydane drukiem lub jedną z technik powielających w latach 1988—89. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo wyeliminowania z udziału w XIII MBP plakatów godzących w powszechnie uznane normy moralne, uczucia narodowe lub religijne, jak również dzieł nie spełniających warunków regulaminu. Przeglądu i zakwalifikowania prac do ekspozycji dokona powołana przez komitet organizacyjny komisja kwalifikacyjna. W jej skład wejdą wybitni twórcy i znawcy sztuki plakatowej, członkowie międzynarodowych organizacji artystycznych pod przewodnictwem jednego z członków Międzynarodowego Jury. Jury przyzna nagrody i wyróżnienia w 3 grupach tematycznych: plakatów ideowych (propagujących idee, zagadnienia o treściach humanistycznych, społecznych, problemy aktualnych zagrożeń warunków ludzkiej egzystencji itp.), plakatów kulturalnych (mówiących o zjawiskach i wydarzeniach w dziedzinie teatru, filmu, sztuk plastycznych) i plakatów reklamowych (reklamujących agencje, przedsiębiorstwa, imprezy handlowe, towary, usługi, itp.).

Nagrody zostaną przyznane w każdej grupie, w postaci: medali złotych i po 800 tys. zł, medali srebrnych i po 600 tys. zł, medali brązowych i po 400 tys. zł oraz wyróżnień honorowych. Prof. Józef Mroszczyk, twórca i wieloletni Przewodniczący Międzynarodowego Biennale Plakatu, ufundowaną przez Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie, w postaci Medalu pamiątkowego.

Laureaci złotych medali zostaną zaproszeni przez organizatorów do urzędowania swych wystaw indywidualnych w Warszawie, w czasie trwania XIV MBP. (kc)

Baśnie na indeksie

Wyklęta Szeherazada

EWA JORDAN

Brzmi to dziwnie, lecz, wcześniej niż Salman Rushdie, autor „Szatańskich wersetów”, na którego zabójcę czeka nie tylko wieczne szczęście w islamskim niebie, ale i milion albo 2 mln dol. wykłata została Szeherazada, opowiadająca 234 cudowne historie „Księgi tysiąca i jednej nocy”.

Dla Europejczyków, opowieści „Tysiąca i jednej nocy”, czyli „Alf lajla wa lajl” jak brzmi oryginalny tytuł, są symbolem arabskiego świata. W krajach islamu od wieków opowiadano je dzieciom, fragmenty recytowano w kawiarniach, na bazarach, towarzyszyły spotkaniom. Stanowiły nieodłączny element ludowej arabskiej tradycji, tyle że jak to nierzadko bywa w wersji skróconej i uproszczonej, pozbawione indywiduów i zawiłych, ale także pikantnych elementów.

Bomba wybuchła w 1985 r., kiedy libańskie wydawnictwo działające w Kairze opublikowało ponownie, po blisko 100 latach, pełny, oryginalny tekst „Księgi tysiąca i jednej nocy”. Wcześniej opowieści Szeherazady były w Egipcie prawdziwym białym krukiem. Pierwsze wydanie oryginalnej wersji „Księgi” ukazało się w 1935 r., a wznowienie w 1988 r. Funkcjonujące w obiegu adaptacje i przeróbki dla dzieci niewiele miały wspólnego z prawdziwą treścią opowieści nieszczyśliwej księżniczki, która tracąc już pierwszej nocy dziewięć, cudownymi historiami ratowała głowę z rąk okrutnego króla, rodząc mu zresztą w międzyczasie szczęśliwie trzech synów.

„Księga tysiąca i jednej nocy” wydana bez skrótów i poprawek uznana została za czystą pornografię, sprzeczną z islamem i

niebezpieczną dla młodzieży. Aresztowany wydawca został co prawda po trzech dniach wypuszczony, po zaplaceniu kary w wysokości 2 tys. dolarów, ale skonfiskowano 3500 jeszcze nie sprzedanych egzemplarzy „Księgi”, które początkowo islamscy integraliści, zachęcani przez organizację Braci Muzułmańskich, zamierzali spalić na stosie.

Przyznać trzeba, iż opowieści Szeherazady w wersji oryginalnej są lekturą wyjątkową dla dorosłych. Dotyczy to wątków erotycznych i scen syplianianych opisywanych z pełnym realizmem, a mówiąc wprost rozpustnych i nie stroniących od seksualnych dewiacji. Ważniejsze jednak były zarzuty natury religijnej. W „Księdze” roi się od dobrych i złych duchów, czarnej i białej magii, cudownych zdarzeń. Tymczasem islam jest religią monoteistyczną, uznającą zasadę: „Nie ma Boga prócz Boga”, która wyklucza inne formy boskości, także zaklęcia, amulety, wywoływanie duchów itp. Zarzutom koronnym było także swobodne, jeśli nie lekceważące traktowanie szariatu, religijnego prawa muzułmańskiego. Oburzenie integralistów wzbudziło zwłaszcza kpiące traktowanie takich spraw, jak rozwody, prawo dziedziczenia i innych praw skodyfikowanych w Koranie, świętej księdze islamu. Szariat zezwala np. mężczyznom na wielożoność, odmawiając kobietom prawa wielożoności z tego powodu o rozwód.

I tak okazało się, iż baśnie mogą być też niebezpieczne, a opowieści księżniczki Szeherazady omal nie spłonęły na stosie.

Czy SWETRA zastąpi człowieka?

Komputer w roli tłumacza

Korespondencja ze Sztokholmu

Uczni z wydziału lingwistyki uniwersytetu w Lund są już bliscy sukcesu na polu, które do tej pory dostarczało największą frustrację autorom programów komputerowych. Chodzi mianowicie o programy umożliwiające tłumaczenie różnorodnych tekstów. Żaden komputer nie jest dziś w stanie w pełni wyręczyć w tej materii człowieka i jego mózgu, choć teoretycznie jest to na pewno możliwe. Oczywiście do granicy, za którą rozciąga się talent pisarski, niezbędny przy tłumaczeniu literatury pięknej.

Program SWETRA, którego autorem jest prof. Bengt Sigurd, ma jednak wszelkie zadatki na to, by uzyskać maksimum tego, co leży w granicach możliwości komputerów, czy raczej ich programistów. Oto SWETRA, która porusza się — na razie — w obszarze języków szwedzkiego, angielskiego i rosyjskiego, zdaniem uczonych jest już efektywna w 80 procentach. Oznacza to, że daje sobie radę z prostymi tłumaczeniami, ze wszystkimi strukturami gramatycznymi, pokonuje też pułapki wieloznaczności słów i stosowania idiomów. Problemy, które pozostały do rozwiązania to przyimki mające we wszystkich językach wieloznaczny sens, a przede

wszystkim metafory nie utrwalone w danym języku, czyli praktycznie niemożliwe do kwantyfikowania.

Jak działa SWETRA? Każde zdanie poddawane jest analizie, która określa jego znaczenie semantyczne, po czym zostaje ono przetworzone przy pomocy modułu gramatycznego drugiego języka. Mówiąc najprościej i obrazowo, sens zdania z pierwszego języka zostaje wlewany w formę gramatyczną drugiego i otrzymany „odlew” jest gotowym tłumaczeniem. Pierwszy i najtrudniejszy problem polega na tym, by prawidłowo odczytać znaczenie zdania wyjściowego.

Prof. Sigurd zgadza się z opinią, że komputery nigdy nie wypiją tłumaczy literatury pięknej oraz tzw. tłumaczy kabinowych, ale uważa, iż jego SWETRA będzie użyteczna w tłumaczeniu różnych tekstów o oficjalnym i standardowym charakterze, np. umów politycznych i handlowych, instrukcji posługiwania się rozmaitym sprzętem, prognoz pogody itp.

Z programu będą mogli również korzystać właściciele komputerów osobistych.

PIOTR CEGIELSKI

ILE CHOLESTEROLU ZAWIERA ŻÓŁTKO?

Częściowa rehabilitacja kurzego jaja

Czy kurze jajo, z uwagi na swą wysoką zawartość cholesterolu, jest naprawdę tak bardzo szkodliwe dla osób cierpiących na miażdżycę i wszelkie choroby układu krążenia, jak się powszechnie sądzi?

Zagadnieniem tym zajęła się ostatnio, na zlecenie ministerstwa rolnictwa USA, grupa amerykańskich lekarzy i naukowców, przeprowadzając — w oparciu o normy przyjęte dla takich badań, ale z użyciem najnowocześniejszej aparatury — szczegółowe pomiary zawartości cholesterolu w kurzych jajach. Rezultat tych badań okazał się zaskakujący, gdyż ujawnił, że jajo zawiera średnio o 22 proc. cholesterolu mniej niż dotychczas przyjmowano. A konkretnie: 213 miligramów cholesterolu — wobec 274 mg stwierdzonych w trakcie analogicznych badań w roku 1976.

Zdaniem jednak amerykańskich i szwajcarskich naukowców, ów obecnie stwierdzony niższy poziom cholesterolu nie oznacza bynajmniej, że dzisiejsze kurze jaja zawierają go mniej niż kiedyś, lecz wynika głównie z udoskonalonych w ostatnich latach metod pomiarowych. Innymi słowy — częściowa rehabilitacja jaja jest nie

tyle następstwem zmiany jego konsystencji, ile... sprostowania błędów przeszłości.

Odkrycie to — przynajmniej naukowcy — pozwala z punktu widzenia fizjologii żywienia na nieco liberalniejsze traktowanie jaj w diecie osób zagrożonych chorobami serca i układu krążenia, ale bez przesady w drugą stronę. Przypominają oni zarazem, że w większości krajów tzw. bogatej północy u czterech na każdych 10 mężczyzn po 40. poziom cholesterolu we krwi przekracza 250 miligramów, a u dalszych czterech wynosi 200 do 250 mg. Jest to w ogromnej mierze skutek nadmiernego spożywania przez mieszkańców tych krajów tłuszczów pochodzenia zwierzęcego, masła, jaj i mięsa (które w każdej postaci podnosi poziom cholesterolu we krwi), przy jednoczesnym niedoborze w jadłospisie węglowodanów.

Wprawdzie jaja kurze nie są aż tak niezdrowe jak dotąd sądził się — brzmiały wnioski, ale nie zapominajmy, że każde obniżenie poziomu cholesterolu we krwi o 1 procent obniża o 2 procent ryzyko zawału.

K. DALECKI



Stawek Łabędzi w Słupsku bywa niekiedy miejscem bardzo ciekawych, przyciągających wielu widzów imprez sportowych. Niedawno władali nim modelarze, zrzeszeni w Lidze Obrony Kraju, którzy rywalizowali w strefowych zawodach modeli pływających, zdalnie sterowanych. Było co podziwiać, przede wszystkim kunsztowne wykonanie modeli, pomysłowość w organizacji i wyposażeniu warsztatu modelarskiego. Wielu też zadziwiała szybkość mknących po wodzie ślizgaczy, które nierzadko osiągały bez mała 100 km na godz.

(wir)

Zdjęcia: Ireneusz Wojtkiewicz

Na pierwszej międzynarodowej konferencji naukowej (Biurakan '71) poświęconej problemom cywilizacji pozaziemskich i kontaktom z nimi uczeni stwierdzili: „pomyślnie nawiązanie kontaktu z cywilizacją pozaziemską będzie mieć tak istotne znaczenie praktyczne i filozoficzne dla całej ludzkości, że próby nawiązania takiego kontaktu zasługują na jak największe wysiłki wszystkich państw”.

Pierwsze pomysły „listów” Ziemi, które miały być wysłane w Kosmos, były dość prymitywne. W 1820 roku wybitny matematyk i fizyk Karol Gauss zaproponował wycięcie w lasach Syberii wielkiego równobocznego trójkąta. Bokami jego miały być kilkunastokilometrowej długości pały leśne, zaś środek trójkąta i płaszczyznę poza bokami miały być obsiane pszenicą. Gauss sądził, że inteligentne istoty z Marsa (ewentualnie Venus) zauważą ten znak i dojdą do wniosku, że na Ziemi żyją istoty rozumne, szukające kontaktu z pobratymcami z innych planet.

Identyczny charakter miał tzw. znak saharijski. Swego czasu proponowano wykonanie na Saharze rowów w formie różnych figur geometrycznych. Rowy te miały być wypełnione wodą, zalane naftą i podpalone. Przez wiele godzin mogłyby płonąć i Kosmici mogliby nawet w nocy zauważyć ten inteligentny znak.

Żadnego z tych — i innych, podobnych — pomysłów nie zrealizowano, ale 20 lipca 1969 roku amerykański astronauta ze statku Apollo 11, Neil Armstrong, zostawił na Księżycu, w okolicach Morza Spokoju, pierwszą kosmiczną przesyłkę. Był to pojemnik z silikonu, w którym znajdowała się taśma z elektrolitycznym zapisem: po zdrowień od 74 szefów państw w 74 językach, wyjątek z kodeksu USA o



POSZUKIWANIE POBRATYMCÓW

Wizytówki Ziemi

nawigacji powietrznej i kosmicznej, lista ważnych urzędników NASA, lista członków Kongresu amerykańskiego, fragmenty przemówień prezydentów Kennedy'ego, Johnsona i Nixona. Apollo 14 dowiózł na Księżyc Biblię w formie mikrofilmu i fragment Księgi Rodzaju.

Najbardziej znaną przesyłką kosmiczną jest tzw. wizytówka Ziemi — pozłacana płytka aluminiowa, którą umieszczono na amerykańskiej sondzie Pioneer 10 wystrzelonej w marcu 1972 roku w kierunku Jowisza. W 1983 roku wyszła sonda poza nasz Układ Słoneczny i będzie podróżowała jeszcze 100 mln lat.

Na płytce o wymiarach 15x23 cm znajduje się rysunek: symbole dwóch atomów wodoru, z których każdy jest w innym stanie. Przejściu z jednego stanu do drugiego towarzyszy emisja kwantu promieniowania radiowego o długości fali równej 21 cm. Wymiar fali jest skalą długości i czasu. Centralną część płytki stanowi wizerunek kobiety i mężczyzny z uniesioną ręką (gest przyjaźni i powitania). Przykładając wodorową miarkę Kosmici będą mogli dowiedzieć się, że średni wzrost kobiety wynosi 164 cm, a mężczyzny 180 cm. Dół płytki zajmuje schemat Układu Słonecznego. Od trzeciej do piątej planety (Ziemia —

Jowisz) prowadzi linia, wskazująca skąd leci sonda. Figura podobna do gwiazdy — umieszczona z boku postaci, to Słońce. Każdy z wychodzących z niego promieni wskazuje kierunek i odległość (w układzie dwójkowym) między Słońcem a pulsarami.

Równie interesującą przesyłką kosmiczną zawiera sonda Voyager-2. Na miedzianej płycie gramofonowej, którą umieszczono w specjalnym urządzeniu do odtwarzania zapisu, utrwalone zostały niemal wszystkie głosy Ziemi, m.in. kompozycje Mozarta, Beethovena, Bacha, Ellingtona, muzyka orientalna, pomruk trzęsienia Ziemi, szum wiatru i deszczu, pogłos ludzkich kroków. Do tego dołączono pozdrowienia w 60 językach i 100 obrazów ilustrujących różne sfery naszego życia. Voyager-2 dotarł już do Neptuna, a na 42 155 rok przewidziane jest jego spotkanie z gwiazdą Rossa 248.

Wszystkie wysłane dotychczas wizytówki opierają się na założeniach, że ewentualni ONI mają zmysł wzroku (sygnały optyczne), słuchu (sygnały dźwiękowe) i znają podstawowe — dla nas — prawa geometrii i matematyki. Tylko czy tak jest w istocie i czy wysiłki Ziemi nie idą na marne?

BEATA PRASAŁEK

ALERGIA: CHOROBA KAMELEON

150 tysięcy możliwości

W chwili obecnej znamy już 150 tysięcy możliwych alergenów, czyli substancji wywołujących uczulenia. Nic dziwnego, że lekarze od lat są w stosunku do tej choroby bezradni. Tym bardziej, że nie istnieje również taka lekarska specjalizacja. Nieliczni alergolodzy szkolą się w uczelniach dotyczących organów, w których leczeniu specjalizowali się wcześniej. A i tak jest to tylko ich dobra wola.

Tymczasem alergologia nie idzie lekarzom na rękę. Zmienia się jak kameleon u tego samego pacjenta. Przenosi się z uczulenia nosa i gardła na płucę i jelita. Zupelnie znikająca zaczyna wywoływać symptomy przypominające zapalenie skóry, mięśni, chroniczne migreny. Testy, którymi przy badaniu alergenów posługują się lekarze, też są zawodne. Potrafią wykazać uczulenia u ludzi, którzy nigdy się na nic nie uskarżali, lub nie wykazać nic u tych, którzy męczą się z nimi od lat. Ludzie wędrujący od lekarza do lekarza zaczynają pomału sami uważać się za hipochondryków. Bo jak wytłumać, czy na przykład fakt, że pewna kobieta uczulona na pyłki kwiatowe, gdy jest w dobrym nastroju, może przejść bezkarnie przez kwitnącą łąkę, natomiast wówczas, gdy odbywa tę samą trasę po klótni z mężem — natychmiast dostaje straszliwego kataru. Chorobę mogą więc wywoływać, obok wykrytych alergenów, również napięcia nerwowe, stresy, nie wyładowana agresja.

Tajemniczość i zmienność alergii jest też często przyczyną zaordynowania przez lekarza niewłaściwej kuracji, zbyt dużej np. dawki alergenu przy szczepieniach, co może spowodować szok organizmu, a w efekcie nawet śmierć. Rzadko który lekarz bowiem, po uzyskaniu pozytywnych wyników testów, ma jeszcze czas spróbować tzw. testów prowokujących, czyli trwałego często wiele dni badania, które wykaze czy pacjent aby na pewno reaguje alergicznie na wykryte alergeny.

Niewiedza i lekarski, i pacjentów powoduje, że alergię są przez obie grupy lekceważone jako tzw. modna choroba, jeśli nie osiągną one rozmiarów zagrażających życiu — np. miedzianej płycie gramofonowej, którą umieszczono w specjalnym urządzeniu do odtwarzania zapisu, utrwalone zostały niemal wszystkie głosy Ziemi, m.in. kompozycje Mozarta, Beethovena, Bacha, Ellingtona, muzyka orientalna, pomruk trzęsienia Ziemi, szum wiatru i deszczu, pogłos ludzkich kroków. Do tego dołączono pozdrowienia w 60 językach i 100 obrazów ilustrujących różne sfery naszego życia. Voyager-2 dotarł już do Neptuna, a na 42 155 rok przewidziane jest jego spotkanie z gwiazdą Rossa 248.

EWA GRONOWSKA

SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA * SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA * SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA

P.Z. „MERIMPEX” OFERUJE DOSKONAŁE KURSY JĘZYKOWE, REWELACJĘ RYNKU OD KILKU LAT!

DO NABYCIA KURSÓW:

ANGIELSKI · FRANCUSKI NIEMIECKI · ROSYJSKI



24 jednostki lekcyjne po 40 minut na 12 kasetach, oraz materiały drukowane niezbędne do nauki języka z naszych kaset.

Cena jednego kompletu 144 000 zł

Zamówienie wyślij na przekazie pocztowym wpłacając pełną sumę (144 000 zł). Załączony kupon naklej na przekazie pocztowym w miejscu przeznaczonym na korespondencję!

Przekaz zaadresuj: P.Z. MERIMPEX Dział Sprzedaży Wysyłkowej
ul. Matejki 62/63
60-766 POZNAŃ

Realizacja zamówienia w terminie 4-8 tygodni od dnia otrzymania zamówienia przez naszą firmę.
Zamówienie bez pełnej opłaty nie będzie przyjęte do realizacji!

KUPON	imię i nazwisko	144 000 zł
	ulica	m
	kod, miejscowość	nr
	Co zamawia:	
Kupon ważny 7 dni		

SOBOTA

PROGRAM 1

6.55 TTR — Matematyka, sem. 3 — Funkcja potęgowa (1)
7.25 TTR — Spotkania z literaturą, sem. 3 — liryka epoki pozytywizmu
7.55 Program dnia
8.00 „Tydzień na dziale”
8.20 „Na zdrowie” — program rekreacyjny
9.00 „Drops” — mag. dla dzieci i młodzieży oraz film z serii: „Arabella” (ost. odc.)
10.30 Wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.25 „Iskierki na iskrze” — program wojskowy
11.55 TV koncert życzeń
12.25 „Flesz” — mag. muzyki rozrywkowej
12.50 TV Teatr Prozy: Jarosław Iwaszkiewicz, „Sława i chwała” cz. 3 — „Piękne lato” — reż. Lidia Zamkow wyk.: Aleksandra Śląska, Marcin Ślawnicki, Leszek Herdegen, Wiesława Niemyska, Ryszarda Hanin i inni
14.15 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”
14.55 Komedie, komedie, komedie — „Wiosna, panie sierżancie” reż. Tadeusz Chmielewski, wyk.: Józef Nowak, Małgorzata Pritulak
16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 „Polityka, politycy” — Jacques Chirac
17.15 Teleexpress
17.30 „Zabawy w dorosłych ciąg dalszy” — film dok.
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc „Przygody misia Colargola”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt” — nowości
19.30 Dziennik
20.05 „Wielka nadzieja białych” — Dramat społeczno-obyczajowy prod. USA, reż. Martin Ritt — wyk.: James E. Jones, Jane Alexander, Lou Gilbert
21.45 TV Przegląd Sportowy
22.05 „Tydzień w polityce” — komentarz Karol Szyndler
22.15 Bałtycki Festiwal Piosenki — Karlisham 89
23.25 Telegazeta
23.30 Kino sensacji „Omen” — horror prod. USA — reż. Richard Donner — wyk.: Gregory Peck, Lee Remick, David Warner
01.15 Zakochanie w programu

PROGRAM 2

13.45 „Konkurs 5 milionów”
14.30 „Barier”
14.55 Program dnia
15.00 „Ordy” — „Stephenson” — lokomotywa parowa — serial animowany prod. japońskiej
15.25 „Spektrum”
15.40 „Antarktyczne lato” — film przyrodniczy prod. USA
16.05 „Meandry architektury”
16.25 „Trzy otarte” — cz. 3 — film dok. prod. duńskiego angielskiej
17.00 Kraków na antenie „Dwójki”
18.00 Telera
18.30 „Szansa” — Dziewczyna miesiąca — teleturniej
19.30 Kraków na antenie „Dwójki”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Chateaublanc” (20) — serial prod. francuskiej

22.40 Kraków na antenie „Dwójki”
23.40 Komentarz dnia

NIEDZIELA

PROGRAM 1

7.20 „Notowania”
7.45 „Po gospodarsku” — mag. spraw wiejskich
8.15 „Tydzień”
8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” — „Janka” (1) — „Orły i wilki” — film prod. polsko-zachodniemieckiej reż. Janusz Leski — wyk.: Agnieszka Kruk, Tadeusz Morvath, Krzysztof Kowalewski, Joanna Ziolkowska i inni
10.30 Wiadomości
10.35 „Ludy ziemi” (10-ost.) — serial dok. prod. hiszpańskiej
11.35 „Kraj za miastem”
12.05 TV koncert życzeń
12.50 „Morze”
13.10 „Agromarket” — mag.
13.40 Teatr dla dzieci: Kim Mieszkow, Juliusz Wolski: „Słonecznik” reż. Kiriakos Agriolopoulos — wyk.: Maria Guz, Krzysztof Jaworski i inni
14.30 „Pieprz i wanilia — Nieznany kraj” — film o różnicy różnych ludzi
15.15 „Antena”
15.35 „Panna dziedziczka” (20) — serial prod. brazylijskiej
17.10 Teleexpress
17.25 TV Teatr Prozy: „Po prostu trzeci” — reż. Marek Nowicki — wyk.: Joanna Ziolkowska, Damian Damięcki, Katarzyna Walter, Wiktor Zborowski, Grażyna Barszczewska, Bogdan Baer i inni
19.00 Wieczoryna: „Siostrzeńcy kaczora Donalda”
19.30 Dziennik
20.05 „Klan” (4) — serial prod. francuskiej
21.05 „7 dni — świat”
21.35 Sportowa niedziela
21.55 „W sztucznym świecie” — rep.
22.15 „Love me tender” — piosenki Elvira Presleya
22.45 Telegazeta

PROGRAM 2

8.45 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
9.20 Film dla niesłyszących: „Klan” (4) — serial prod. franc.
10.20 „Krótkofalowy”
10.50 Sport — Maraton pokoju
11.20 Jutro poniedziałek
12.00 Sport — Maraton pokoju
12.15 Powitanie
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 Kino familijne: „Niebezpieczna zakała” — serial przygodowy prod. angielskiej
13.25 „100 pytań do...”
14.05 Sport — Maraton pokoju
14.20 „Polacy” film dok.
15.10 Podróże w czasie i przestrzeni „Badacze nieznanego kultury” (3) — William Rivers — serial dok. prod. angielskiej
16.00 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktor Zina
16.25 Formula I
16.40 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie”
17.10 Formula I
17.30 „Bliżej świata” — przegląd telewizji satelitarnych
18.55 Formula I
19.05 „Wywiady Ireny Dziedzic” — Józef Cywiński

Tydzień w telewizji

19.30 Galeria „dwójki” — Muzeum w Bochum
20.00 Sport — piłka w grze
21.00 Robert de Niro — gość dwójki
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pamięć” (4) — serial prod. USA
23.10 „Warszawska Jesień” w obiektywie reportera
23.25 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM 1

13.30 TTR — Chemia, sem. 1 — substancje chemiczne i ich przemiany
14.00 Biologia, sem. 1 — budowa roślin
15.00 Powtórka przed maturą: Historia — na przełomie epok
15.30 NURT — człowiek inteligentny (kontrowersje wokół testów inteligencji)
16.20 Program dnia — wiadomości
16.25 „Luz” — program nastolatów
17.15 Teleexpress
17.30 „Echa stadionów”
18.10 „Z wiatrem i pod wiatr” — mag. żeglarski
18.30 „Laboratorium” — Na tropach koloru
18.50 Sylwetka kandydata na senatora
19.00 Dobranoc „Ja ci jeszcze pokażę”
19.10 „Gorące linie”
19.30 Dziennik
20.05 Teatr TV — Maria Nurowska „Malżeństwo Marii Kowalskiej” — reż. Piotr Cieślak — wyk.: Jadwiga Jankowska-Cieślak, Kazimierz Kaczor, Wiesław Komasa, Cezary Morawski, Władysław Kowalski, Ewa Decówna i inni
21.40 Kroniki PAT — tak było...
21.55 Sport — Mistrzostwa Świata w Boksie
22.10 „Przez ogień i wodę” (1) — film TVP
22.45 Echa dnia

PROGRAM 2

17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień
17.45 „Ojczyzna-polszczyzna” — O albumie i rożnie
18.00 Telera
18.30 „Czarno na białym” — przegląd PKF
19.00 „Young power” — recital zespołu
19.30 „Życie muzyczne” — „Warszawska Jesień 89” w reporterskim skrócie
20.00 „Auto moto fan klub”
20.30 „Spotkanie z Kalinką” — teleturniej wiedzy o ZSRR
21.15 „Aktualności kulturalne”
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Henry Miller” — film dok. prod. zachodniemiecko-angielsko-francuskiej reż. M. Arnaud
22.40 Komentarz dnia

WTOREK

PROGRAM 1

8.35 „Domator” — rady na życzenie — mieszkanie z pomysłem
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 Wiadomości
9.25 „Oziębłość” (2-ost.) — film fabularny prod. angielskiej
10.25 „Domator” — rady na życzenie
11.10 Od Wersalu do Poczdamu — „O wolną i niepodległą”
12.00 Spotkania z literaturą, kl. 1 lic. — o wrześnie pieśń
12.50 Spotkania z literaturą, kl. 1 lic. — pojedynk z Achillesa z boskim Hektorem
13.30 TTR — Fizyka, sem. III — ruch cząstek naładowanych w polu elektrycznym i magnetycznym oraz Biologia, sem. III — jak odżywiają się rośliny?
16.00 Program dnia — Wiadomości
16.05 „Punkty widzenia”
16.25 Dla dzieci: „Tik — tak”
16.50 Kino Tik — taka: „Cudowna podróż” (38) — serial prod. austriackiej
17.15 Teleexpress
17.30 „Następny proszę” (10) — serial prod. angielskiej
18.20 „Klinika zdrowego człowieka”
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Wesołe przygody Pika, Kwika i wieloryba Grubaska”
19.10 „Stop” — mag. konsumentów
19.30 Dziennik
20.05 „Oziębłość” (cz. 2 ostatnia) — dramat obyczajowy prod. angielskiej — reż. P. Hammond — wyk.: Patricia Hodge, Robert Hardy, Nigel Havers
21.00 Kroniki PAT — tak było...
21.15 Sport — Mistrzostwa Świata w Boksie
21.30 „Przez ogień i wodę” (2) — film dokument. TVP
22.20 „Wokół wielkiej sceny” — magazyn operowy
23.10 Echa dnia

ŚRODA

PROGRAM 1

8.05 Poznaj swój kraj — na poloninie
8.35 „Domator” — nasza poczta — mieszkanie z pomysłem
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 Wiadomości
9.25 „Babcia chyba oszalała” — komedia obyczajowa CSRS reż. Jiri Krejčík — wyk.: Veronika Janíková, J. Censky, V. Galatikova
10.40 „Domator” — przyjemne z pożytecznym
11.10 Najnowsze dzieje Polski — geneza II wojny światowej
12.50 Fizyka — mikroświat
13.30 TTR — produkcja roślinna, sem. I — po goda i jej zmienność oraz hodowla zwierząt sem. I — układ mięśniowy i powłokowy
15.00 Współczesna genetyka, kl. 1—4 lic. — biochemia komórki
15.30 NURT — edukacja filmowa (upodobania literackie i filmowe młodości)
16.00 „Warszawska reduta” — program wojskowy

PROGRAM 2

17.25 Program dnia
17.30 „Złotnicze majora Hubala” — rep.
17.55 „Sonda” — bateria
18.25 Program publicystyczny
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc — „Przygody rozbójnika Rucmajsza”
19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
19.30 Dziennik
20.05 „Policjanci z Miami” — „Policjant o dwóch twarzach” — serial kryminalny USA
20.50 Kroniki PAT — tak było...
21.05 Sport — Mistrzostwa Świata w Boksie
21.20 „Pegaz”
22.10 „Czas” — Magazyn publicystyczny
22.40 „Zawsze po 21-szej”
23.20 Echa dnia

PROGRAM 2

17.25 Program dnia
17.30 „Skarby kultury polskiej” — „Skarby Jagiellonki” (2) film dok.

16.15 Program dnia — wiadomości
16.20 Losowanie Express i Super Lotka
16.25 Dla młodych widzów: „Jim Henson przedstawia świat teatru lalekowego” — film dok. prod. angielskiej
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia” — mag. państw socjalistycznych
18.00 TV informator wydawniczy
18.20 „Dawniej niż wczoraj”
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Porwanie Baltazara Gąbki”
19.10 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.10 SPORT — Puchar Zdobywców Pucharów Legia Warszawa — FC Barcelona
22.00 Kroniki PAT — tak było...
22.15 „Raport”
22.35 „Przez ogień i wodę” (3-ost.) — film dokument. TV
23.30 Echa dnia

PROGRAM 2

16.55 Program dnia
17.00 Studio Sport: Puchar klubowych mistrzów Europy: Sredec Sofia — Ruch Chorzów ok.
17.45 Program lokalny
19.00 „Konkurs video-clipów”
19.30 „Zwierzęta wokół nas” — „Podaj łapę”
20.00 „Szopy z piasku” — film fab. CSRS — reż. Igor Ciel — wyk.: I. Kozkova, A. Ushikova, J. Buchova
21.00 „Ojciec” — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie” (39) — serial TP
22.15 SPORT: 1 runda europejskich pucharów — mecz Juventus Turyn — Górnik Zabrze
23.50 Komentarz dnia

CZWARTEK

PROGRAM 1

8.05 Rytm ciała — spacerkiem czy biegiem
8.35 „Domator” — nasza poczta — mieszkanie z pomysłem
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 Wiadomości
9.25 „Policjanci z Miami” — „Policjant o dwóch twarzach” — serial kryminalny USA
10.10 „Domator” — to się może przydać
11.10 Z naszych dzieł. Kl. VI — Kraków w średniowieczu
13.30 TTR — Mechanizacja rolnictwa, sem. III — Mechanizacja nawożenia mineralnego
14.00 Produkcja zwierzęca, sem. III — produkcja żywca wieprzowego
15.40 Rolniczy film oświatowy
16.00 Program dnia — Wiadomości
16.05 „Polskie drogi” — Busko Zdrój — rep.
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz film z serii: „Świat, w którym żyjemy”
17.15 Teleexpress
17.30 „Złotnicze majora Hubala” — rep.
17.55 „Sonda” — bateria
18.25 Program publicystyczny
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc — „Przygody rozbójnika Rucmajsza”
19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
19.30 Dziennik
20.05 „Policjanci z Miami” — „Policjant o dwóch twarzach” — serial kryminalny USA
20.50 Kroniki PAT — tak było...
21.05 Sport — Mistrzostwa Świata w Boksie
21.20 „Pegaz”
22.10 „Czas” — Magazyn publicystyczny
22.40 „Zawsze po 21-szej”
23.20 Echa dnia

PROGRAM 2

17.25 Program dnia
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego” — magazyn historyczny
18.00 Telera
18.30 Z czego śmieją się sąsiedzi — „Nasz nowy człowiek” — komedia obyczajowa produkcji NRD, reż. Karer Fercher wyk.: Eva Maria Bath, Guenter Wolf, Peter Friedrichson
19.00 „Andrzej Pągowski miasto plakatów” — reportaż z „Zachęty”
19.30 „Dookoła świata” — Operacja „Zagiel 89”
20.00 Magazyn „Piątek” — krakowski przekładanie kulturalny
21.30 Panorama dnia
21.45 „Profesor Józef Bogusz” — film dok.
22.30 Filmy Paula Coxa „Moja pierwsza żona” — dramat psychologiczno-obyczajowy prod. australijskiej wyk.: John Hargreaves, Wendy Hughes, Lucy Angwin i inni
0.10 Komentarz dnia

18.00 Telera
18.30 Program publicystyczny
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Świat roślin” (13-ost.) — „Człowiek i jego środowisko” — serial przyrodniczy CSRS
20.00 Sport — wielki tenis
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki” — „Norma Rae” — dramat społeczny prod. USA reż. Martin Ritt wyk.: Sally Field, Beau Bridges, Ron Leibman
23.40 Komentarz dnia

PIĄTEK

PROGRAM 1

8.05 Wśród ludzi — społeczeństwo
8.35 „Domator” — nasza poczta — mieszkanie z pomysłem
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 Wiadomości
9.25 „Numer popisowy kaskadera” — komedia CSRS reż. Jiri Labus, Silvie Nitrova
10.15 „Domator” — szkoła dla rodziców
11.10 Drogi do niepodległej, kl. VII — „Nie mamy ojczyzny, pamięć tylko ocalała”
12.50 W Europie nowożytności, kl. II lic. — Polacy w nauce i kulturze europejskiej XVI i XVII wieku
15.30 TTR — matematyka, sem. 1 — zbiór liczb rzeczywistych oraz spotkania z literaturą, sem. 1 Sofokles „Antygona”
15.00 „W szkole i w domu”
15.20 NURT — młode pokolenie — dystanse między pokoleniami
16.00 Program dnia — Wiadomości
16.50 „Intersygnal”
16.25 Dla młodych widzów: Szybcy, śmiali, zreczni
16.50 Dla dzieci „Okienko Pankratego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Nieznany żołnierz” — wojskowy program dok.
17.45 „Z Polski rodem” — magazyn polonijny
18.10 „Skarbiec” — magazyn historyczny
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Kret na pustyni”
19.10 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik
20.05 Kino muzyczne Kiedryńskiego „Sława” — film fabularny produkcji USA reż. Alan Parker wyk.: Eddie Barth, Irene Cara, Lee Curreri, Laura Dean i inni
22.25 Kroniki PAT — tak było...
22.40 „Otwarte studio” (1)
23.40 Sport — po pucharach
23.50 Echa dnia
0.05 „Otwarte studio” (2)

PROGRAM 2

17.25 Program dnia
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego” — magazyn historyczny
18.00 Telera
18.30 Z czego śmieją się sąsiedzi — „Nasz nowy człowiek” — komedia obyczajowa produkcji NRD, reż. Karer Fercher wyk.: Eva Maria Bath, Guenter Wolf, Peter Friedrichson
19.00 „Andrzej Pągowski miasto plakatów” — reportaż z „Zachęty”
19.30 „Dookoła świata” — Operacja „Zagiel 89”
20.00 Magazyn „Piątek” — krakowski przekładanie kulturalny
21.30 Panorama dnia
21.45 „Profesor Józef Bogusz” — film dok.
22.30 Filmy Paula Coxa „Moja pierwsza żona” — dramat psychologiczno-obyczajowy prod. australijskiej wyk.: John Hargreaves, Wendy Hughes, Lucy Angwin i inni
0.10 Komentarz dnia

Drobne

FIATA 1500 nowego sprzedam. Kolobrzeg, tel. 250-56. Gp-13041
FIATA 126p, rok produkcji 1986 sprzedam. Koszalin, tel. 242-49. G-13042
FSO 1500, rok 1983, magiel elektryczny, pralnicę dużą, altan ogrodową sprzedam. Roman Kuchta, Grzybowo 65, 78-132 Stary Borek. G-13043
FIATA 126p, rok 1984 sprzedam. Słupsk, tel. 311-61. G-13044
FIATA 125p, odbiór w IV kwartale 1989 r. sprzedam Słupsk, tel. 379-90 lub 379-91, Marcin-kiewicz, godz. 10—16. G-13045
BMW 316, rok 1981/82 bardzo dobry stan sprzedam. Oferty pisemne Koszalin Biuro Ogłoszeń. G-13046
OPEL kadett E 1300, rok 1986 + radio ford scorpion 1800, rok 1987 ABS + serwo + radio pilnie sprzedam. Sławsko 95. G-13047
MERCEDES osobowego 200D w dobrym stanie. Koszalin, tel. 236-25. G-13048
MERCEDES 300D, rok produkcji 1977 za 2500 bonów PeKaO oraz przyczepę campingową wilk za 500 bonów PeKaO sprzedam. Koszalin, tel. 241-36. G-13049-0
SPÓŁDZIELCZE M-3 zamienię na większe. Koszalin, tel. 509-79. G-13211
DOM na ukończeniu sprzedam. Informacje Białogard pod nr tel. 27-81, po osiemnastej. Gp-13050-0
KOŁOBRZEG mieszkanie własnościowe trzy-pokojowe sprzedam. Oferty z ceną za 1 m. kw. Koszalin Biuro Ogłoszeń. G-13051
DZIAŁKĘ budowlaną w Dębicy Kaszubskiej sprzedam. Słupsk, tel. 327-07. G-13052
TELEWIZOR zachodni sprzedam. Słupsk, tel. 233-48. G-13053
TELEWIZOR kolorowy zachodni sprzedam. Słupsk, tel. 328-31. G-13054
OPRYSKIWACZ spalinowy plecakowy sprzedam. Koszalin, tel. 333-84. G-13055
BLOCZKI betonowe, pustaki sprzedam. Słupsk, tel. 262-11, po szesnastej. G-13056
MIESZKANIE własnościowe dwupokojowe, chętnie z telefonem, meblami oraz garaż. Koszalin, tel. 335-80. G-13057-0
DOM w budowie lub ukończony na osiedlu BPL zdecydowanie kupię. Słupsk, tel. 326-45. G-13058
GARAŻ w Koszalinie w okolicy Moniuszki, Szymanowskiego kupię. Platne w dewizach. Tel. 505-80. G-13059
PIERŚCIONEK z diamentem zdecydowanie ku-

KOMUNIKAT

od dnia 18.IX.1989 uruchomiony został ze Słupska pociąg ekspresowy Słupia odjeżdżający o godz. 5.40 — przyjazd do Warszawy Zach. 11.45 odjazd z Warszawy Zach. 17 — przyjazd do Słupska 22.51 Bilety na przejazd łącznie z tzw. miejscówką można nabyć w kasach PKP stacji Słupsk 60 dni przed wyjazdem lub powrotem.

K-45770

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU ZAGRANICZNEGO BALTONA SA w Gdyni

zaprasza Klientów

do sklepu eksportu wewnętrznego w Słupsku, uk. Starzyńskiego 6.

Oferujemy szeroki asortyment towarów:

- spożywczych importowanych
- alkoholi krajowych, zagranicznych i papierosów
- odzieży.

Sprzedaż za waluty wymienialne i bony Banku PeKaO.

Życzymy udanych zakupów. K-2349-0

Przedsiębiorstwo Budowy Domów Drebud — Słupsk spółka z o.o. al. 3 Maja 77, 76-200 Słupsk

Upzejmie informuje, że

Z dniem 1 września 1989 r. rozpoczęło działalność statutową m. in. w zakresie:

- produkcji materiałów budowlanych
- budownictwa mieszkaniowego jedno- i wielorodzinnego oraz obiektów towarzyszących
- sprzedaży gotowych domów i innych realizowanych obiektów

Przedsiębiorstwo prowadzi nabór wysokokwalifikowanych pracowników w zawodach ogólnobudowlanych.

Blizszych informacji udziela Zarząd Przedsiębiorstwa, z tymczasową Siedzibą — al. 3 Maja 77 w Słupsku tel. 314-55, 338-13.

K-4578

PP HOTEL ORBIS — SOLNY w KOŁOBRZEGU, ul. FREDRY 4

ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu ciężarowego marki żuk A06B nr nadwozia 438968, nr silnika 911459, rok produkcji 1986 cena wywoławcza 3.000.000 zł Przetarg odbędzie się 29 września 1989 r. w PP Hotel Orbis-Solny w Kołobrzegu o godz. 10.30.

Samochód można oglądać na terenie tutejszego przedsiębiorstwa a szczegółowych informacji udziela Dział Zaopatrzenia, Administracji i Transportu tel. 233-20.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy przedsiębiorstwa, najpóźniej do godz. 8.30 tj. do dnia w którym przetarg został ogłoszony.

Hotel nie odpowiada za wady ukryte sprzedawanego pojazdu i zastrzega sobie prawo wycofania pojazdu lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-4579

ZAKŁAD TECHNIKI PRÓŻNIOWEJ TEPRO w Koszalinie, ul. Przemysłowa 1/3

zatrudni:

- szefa służby utrzymania ruchu, wykształcenie wyższe techniczne
- technologa spawalnika w niepełnym wymiarze czasu pracy, wykształcenie wyższe
- specjalistę ds. odlewnictwa, wykształcenie wyższe
- specjalistę ds. kooperacji, wykształcenie ze znajomością budowy maszyn
- projektanta systemów komputerowych, wykształcenie wyższe
- programistę, wykształcenie wyższe
- tokarzy
- frezerów
- szlifiery
- operatora centrum obróbczego
- spawacza z uprawnieniami CO₂ i w osłonie argonu
- ślusarzy
- elektronika.

Wynagrodzenie wg zakładowego systemu wynagradzania. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

K-4580

ZAKŁAD POSZUKIWANIA NAFTY i GAZU w Pile

pilnie zatrudni pracowników na stanowisku:

— kucharki z kwalifikacjami, do pracy na wiertniach w terenie.

Praca w systemie czterobrygadowym, 2-zmianowym — czyli miesięcznie dwa tygodnie pracy i dwa tygodnie wolne oraz w systemie czterobrygadowym 3-zmianowym, tj. trzy tygodnie pracy — tydzień wolnego.

Zakład zapewnia bezpłatne zakwaterowanie w standardowo wyposażonych barakowozach hotelowych.

Wynagrodzenie zgodnie z porozumieniem o wprowadzenie zakładowego systemu wynagrodzenia w PGNiG oraz świadczenia pieniężne i deputaty w wyniku pracy z karty „Górnika Naftowca”.

Pełnej informacji na temat warunków przyjęcia do pracy udziela Dział Socjalno-Bytowy tel. 263-15 wew. 123.

Oferty prosimy kierować pod adresem:

Poszukiwania Nafty i Gazu — Pila

plac Staszica 9

64-920 Pila Dział Socjalno-Bytowy.

K-4581



Melanie Griffith

Niedawno, prezentując Dona Johnsona, wspominaliśmy także o jego byłej żonie, Melanie Griffith, ich romantycznym poznaniu na filmowym planie i późniejszej ucieczce z domu. Potem był ślub i dość prędko rozwód. Melanie wyszła ponownie za mąż, tym razem za Stevena Bauera, urodziła syna Alexandra i... znów się rozwiodła. Ostatnio prasa doniosła, że Melanie po raz trzeci stanęła na ślubnym kobiercu. Kto jest tym szczęśliwcem? Don Johnson. W ten oto sposób powtarzają niejako historię Elizabeth Taylor i Richarda Burtona, którzy też rozwodzili się, a potem pobierali.

Nie wspominalibyśmy o Melanie w



tym kąci, gdyby poza tymi miłosnymi perypetiami nie była ona po prostu świetną aktorką. Tak twierdzą krytycy, a widzowie mogą szukać potwierdzenia, bądź zaprzeczenia, tych prawd w kinie. Filmy z Melanie są na naszych ekranach.

Melanie Griffith urodziła się 9 sierpnia 1957 roku w Nowym Jorku. Matka, Tippi Hedren, była aktorką, toteż dziewczynka wychowywała się na filmowym planie. Jaki to wpływ miało na jej życie osobiste, pisaliśmy. Przypomnijmy więc jedynie, że tam właśnie poznała Dona Johnsona.

Na ekranie zadebiutowała w 1974 roku i od razu wykazała dużą aktorską dojrzałość. „W mroku nocy” Artura

Penna była młodocianą przestępczynią, śledzoną przez detektywa, którego grał Gene Hackman (oglądaliśmy ten obraz). Kolejny partner w następnym kryminalu nosił również wielkie nazwisko — Paul Newman, a film nazywał się „Basen tonących” (The Drowning Pool). Później wystąpiła w komedii „Uśmiech” znanej nam z ekranów, a przedstawiającej amerykański konkurs piękności. Z matką zagrała w 1981 r. w filmie „Grzmot” (Roar), a trzy lata później z powodzeniem wystąpiła w „Świadku mimo woli” Briana De Palmy.

Prawdziwy aktorski popis dała jednak w „Dziękuję namigotaniu” Jonathan Demme. Rozwinęła tu perwersyjność zarysowaną już w pierwszym swoim filmie i stała się niebezpieczną kobietą, równie dobrze czującą się w skórze wampa jak i niewinnej blondynki z prowincji. Robert Redford obsadził ją w reżyserowanej przez siebie „Fasolowej wojnie”, prezentowanej na festiwalach w Cannes i Moskwie. Po tym filmie nazwano ją „rudowłosym huraganem”. Cóż, kolor włosów — nieistotny — najważniejsza dla aktorki jest uroda dla jej gry. A tego jej nikt nie szczędzi. Do tej pory praca zawodowa przyniosła Melanie więcej satysfakcji niż życie osobiste. Może tym razem los się odmieni i utalentowana gwiazda zasnęła wreszcie rodzinnego szczęścia. Znający tryb życia Dona Johnsona mają co do tego wiele wątpliwości. Może jednak tym razem pomylił się...? (kon)

Sekret Jane Fondy

Złośliwe języki powiadają, że nie wyglądałaby tak młodo, gdyby nie sekretne operacje plastyczno-kosmetyczne. Jednak bardziej prawdopodobne wydaje się, że utrzymywanie się w takiej formie fizycznej i zachowanie — w wieku 52 lat! — tak dziewczęcej sylwetki zawdzięcza Jane Fonda wylansowanemu przez siebie aerobikowi i ścisłej diecie witaminowej.

Nikt nie chce się starzeć, szczególnie kobiety, a jeszcze bardziej gwiazdy filmowe. Fonda mówi, że można przeciwstawić się „zębom czasu” i nie przyjmować go do wiadomości, a to drogą własnie codziennych ćwiczeń gimnastycznych i ścisłego przestrzegania diety. „Jeśli naprawdę będziecie chciały być młode, to będziecie! Wszystko zależy od was samych!” — radzi Fonda, dodając, że w równym stopniu co o wygląd zewnętrzny należy troszczyć się o samopoczucie i życie wewnętrzne...

Refleksy

Czołowy kulturysta ekranu, Sylvester Stallone, jest również zapobiegliwym byznesmenem. Niedawno podpisał kontrakt reklamowy z pewnym bankiem japońskim za pół miliona dolarów. Gdy po ceremonii złożenia podpisów japońscy partnerzy chcieli zaprosić go na obiad, odpowiedział: „Zgoda, ale przyjemność zjedzenia ze mną obiadu kosztować was będzie dodatkowo sto tysięcy dolarów!”

Haszysz... przyprawą kuchenną

Azja Środkowa pozostaje nadal jednym z głównych w kraju regionów produkujących i zażywających narkotyki. Palmę pierwszeństwa dzierży tu Turkmeni. Tradycyjnie stosuje się tu narkotyki w medycynie ludowej, kuchni, obrzędach kulturowych. Trudność profilaktyki polega tu na tym, iż dotychczas jeszcze miejscowi mieszkańcy nie uważają okazjonalnego zażywania haszyszu czy kokainy jako czegoś amoralnego, bądź nielegalnego. Jak powiedział wiceminister Spraw Wewnętrznych Turkmenii Kijas Taczamiedow, 70 proc. wśród ujawnionych siewców maku stanowią mieszkańcy wsi.

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „POLSKA” w Świętochłowicach, ul. Wojska Polskiego 16

przyjmie do pracy pod ziemią mężczyzn w wieku 18—40 lat

Oferujemy następujące warunki pracy i płacy:

- atrakcyjne wynagrodzenie oraz perspektywę dalszego stałego wzrostu zarobków
- wysokie premie regulaminowe i uznaniowe oraz premie z funduszy wyodrębnionych
- nagrody z wypracowanego przez załogę zysku 13 i 14 pensję oraz dodatkowe wynagrodzenie z okazji Dnia Górnika
- specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika od 20 proc. płacy zasadniczej po miesiącu pracy do 60 proc. po 15 latach pracy
- dodatek stabilizacyjny w wys. 20 proc. najniższego wynagrodzenia w górnictwie przez 2 lata i 10 proc. przez następne 3 lata dla podejmujących pracę w górnictwie po raz pierwszy
- bezwrotną pożyczkę na zagospodarowanie dla pracowników, którzy zawierają związek małżeński, umarzana po 5 latach nienaganną pracę pod ziemią
- dodatkowy urlop wypoczynkowy, wynoszący łącznie z urlopem podstawowym 21 dni roboczych po roku pracy oraz 26 dni po 5 latach pracy — dla pracowników zatrudnionych w przedkach
- deputat węglowy w wysokości do 8 ton wg zasad ustalonych w Układzie Zbiorowym Pracy
- możliwość przejścia na emeryturę górnictwa już po 25 latach pracy pod ziemią
- dodatek za rozłąkę dla pracowników zakwaterowanych w Domach Górnika
- bezpłatne zakwaterowanie w Domach Górnika przez okres pierwszych 3 miesięcy pracy
- nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, i 50 lat pracy
- możliwość uzyskania mieszkania zastępczego po nienagannym przepracowaniu od 1 roku do 3 lat
- możliwość podnoszenia kwalifikacji lub zdobycia zawodu w systemie szkolenia zakładowego
- możliwość korzystania z szerokiej oferty wczasowej i rekreacyjnej, w tym uprawiania sportu.

Dokumenty wymagane przy przyjęciu:

- dowód osobisty
- książeczka wojskowa lub zaświadczenie o rejestracji przedpoborowych (poborowi mają obowiązek posiadania wpisu o skreśleniu z ewidencji w miejscu zamieszkania a posiadacze kart mobilizacyjnych wpisu o ich wycofaniu)
- legitymacja ubezpieczeniowa
- świadectwa pracy
- świadectwa ukończenia szkoły
- dla osób z rolnictwa wymagane jest zaświadczenie z Urzędu Gminy o czasokresie pracy w rolnictwie z adnotacją, że może pracować poza rolnictwem
- dla osób posiadających przerwę w zatrudnieniu powyżej 3 miesięcy, skierowanie do pracy na terenie miasta Świętochłowice wystawione przez wydział zatrudnienia w miejscu zamieszkania.

Dojazd do kopalni „Polska” pociągiem do stacji Chorzów Miasto lub Chorzów Batory lub z Katowic autobusem linii 7 i 23 oraz tramwajem linii 7 a z Chorzowa autobusem linii 6 lub tramwajem linii 9.

Szczegółowych informacji udziela Dział Zatrudnienia Kopalni tel. 452-411 wew. 653 lub:

- rejonu zatrudnienia miast: Słupsk, Łęborg i Ustka
- urzędów miast i gmin: Miastko, Bytów i Sławno
- przedstawiciel WKW „Polska” w każdy piątek w godz. 8—14 w Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Słupsku, ul. Sienkiewicza 3, tel. 226-05

Zasadnicza Szkoła Górnicza Kopalni „Polska” w Chorzowie, ul. Kościuszki 11, tel. 411-721

przyjmuje zapisy dla absolwentów szkół podstawowych w zawodach:

- techniczna eksploatacja złóż
- operator maszyn i urządzeń przerobczych
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- elektromonter górnictwa podziemnego

Podczas nauki uczniowie otrzymują:

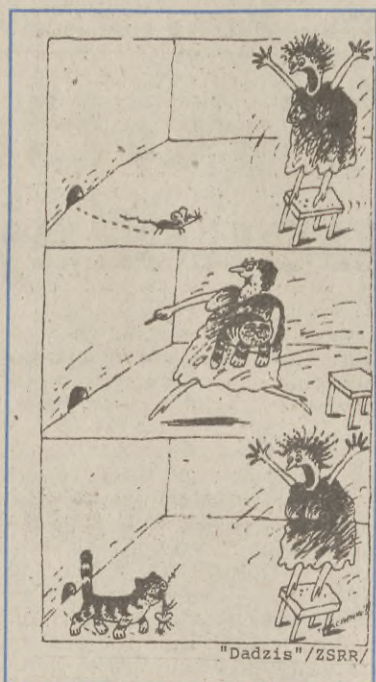
- wysoką pomoc materialną
- bezpłatnie ubrania, podręczniki i przybory szkolne
- zakwaterowanie i wyżywienie w internacie

Szkoła posiada filię w Zespole Szkół Mechanicznych w Człuchowie, ul. Koszalińska 1.

Informacji udziela sekretariat ZSM, tel. 359

oraz Wojewódzka Poradnia Wychowawczo-Zawodowa tel. 226-05.

K-660-0



Do portu w Kołobrzegu wszedł statek kabotażowy „Zegluga Szczecińska” m/s „Narew”, który zabrał 320 ton kruszywa do Gdańska.

W słupskich sadach po raz drugi zakwitły jabłonie.

Koszalińskie skóry świńskie, wołowe i cielęce wysyłane są do USA i RFN.

Teatr Muzyczny z Gdańska wystawił w Koszalinie i Słupsku operetkę Richarda Heubergera „Bal w Operze”.

Rozpoczęto budowę dwóch pierwszych bloków mieszkalnych, wchodzących w skład nowego osiedla „Koszalin — Północ”. Zaprojektowano je na 10.900 osób. Wybudowanych zostanie kilka bloków 10-kondygnacyjnych.

W Szczecinku odbyła się uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod fundamenty szkoły Tysiąclecia przy ul. Browarnej.

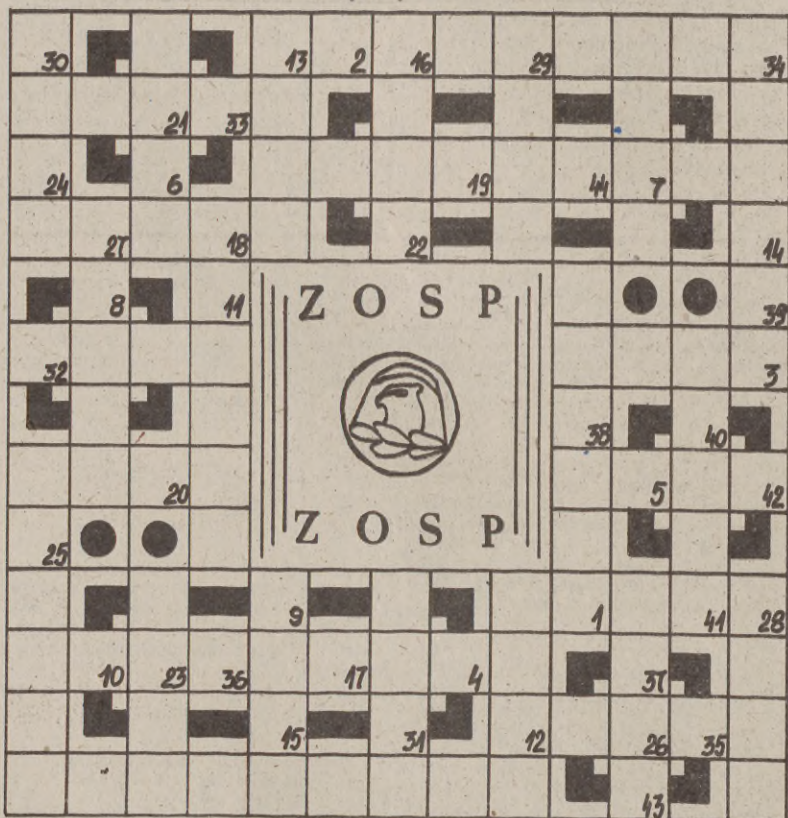
Pilkarze klasy A rozegrali kolejną serię spotkań. Piłkarze Koszalin jest zdecydowanym liderem rozgrywek i wyprzedza obecnie następną drużynę aż o 7 pkt.

Kina wyświetlają: „Adria” w Koszalinie — „Pociąg” w Teatralnym w Słupsku — „Inspekcja pana Anatola” w „Wybrzeżu” w Kołobrzegu — „Biedni ale piękni”.

Koszt 11 mln złotych wybudowana zostanie w Koszalinie nowa zajezdnia MKS. Oddanie do użytku przewidziane jest w 1993 r. (mr)

KRZYŻÓWKA 504

Redaguje Słupski Klub Szaradzystów przy WDK



Podane niżej wyrazy rozmieścić należy w diagramie w taki sposób, aby powstała prawidłowo ułożona krzyżówka. Następnie — posługując się sztyfem liczbowym od 1 do 44 — odczytać hasło na czasie.

Wyrazy 4-literowe: ARAB, CYRK, DRAB, I-MAK, KŁAK, KNUR, KRAM, NICA, OAZA, OCET, ODMA, OWOC, PARK, POST, USTA, ZĘBY.

Wyrazy 5-literowe: ALBIN, KWANT, MASŁO, OPONA, WJAZD, ZGODA.

Wyrazy 6-literowe: NEKTAR, ODOŚĆ, ODZIOM, SKRZYP.

Wyrazy 9-literowe: LOKATORKA, OBŁOCZKA, PACHNIDŁO, STRYCHARZ.

Rozwiązania (samo hasło) prosimy nadesłać do redakcji „Głos Pomorza”, ul. Zwycięstwa 137-139, 75-604 Koszalin — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 504” — w terminie jednego miesiąca.

Do rozlosowania wśród autorów poprawnych odpowiedzi: trzy premiowe bony oszczędnościowe PKO po 1.000 złotych, które ufundował Związek Ochotniczych Straży Pożarnych, Zarząd Województwa w Koszalinie.

Rozwiązanie krzyżówki nr 502

Pozioło: — szaradzista, akapit, naddatek, horda, kopernikana, odwet, tatarsal, opaska, niezadorność.

Pionowo: — słonka, Reid, dzet, Irak, koper, Etna, dodo, akcent, esencja, Hekata, dna, kod, boleść, opas, wraki, tama, tura, Rinn.

Za prawidłowe rozwiązanie wymienionej krzyżówki nagrodę w postaci jednego bonu oszczędnościowego PKO wartości 500 zł wylosowała Iwona Wiśniewska z Dobrzyca.

Domowe kino

„Poszukiwacze skarbów”

Postać Stevena Spielberga kojarzy się ze światem ekranowej przygody. Najnowszy film amerykańskiego reżysera „Ostatnia krucjata” to kolejna opowieść o wycieczkach Indiany Jonasa. Ten obraz z Harrisonem Fordem i Seanem Connerym w rolach głównych miał już swą premierę i pewnie niedługo trafi na kasety wideo do Polski. Spielberg jako współczesny bajkarz wielokrotnie podzierał pomysły innym. Stąd zrodził się choćby film „Poszukiwacze skarbów”, dostępny w wypożyczalniach OIRF lub sklepach „Baltory”.

Grupa zwariowanych nastolatków odnajduje na strychu starą mapę. Wyruszą na poszukiwanie pirackiego skarbu, który może uchronić od bankructwa ojców niektórych z nich. Ślad wiedzie ku opuszczonej chacie, gdzie jednak schronienie znaleźli przestępcy. Złowroga matka i jej synowie będą odtąd prześladować bohaterów na drodze do zdobycia pirackiego bogactwa.

Jak przystało na film przygodowy a la Steven Spielberg, nie brak tu wyrazistych postaci, zaskakujących zdarzeń i dużej dawki humoru, a więc wszystkiego, co lubią widzowie w wieku od 5 do 100 lat!

WIDEOMAN

Tytuł oryginalny: The Goonies. Reżyseria: Richard Donner. Występują: Sean Astin, Josh Brolin, Corey Feldman, Kerry Green, Martha Plimpton, Kerri Huy Quan i in. Produkcja: USA, 1985.

Szeregi moich psychiatrycznych pacjentów zasililo jednocześnie kilku chorych. Zwirowali oni niedawno sfrustrowani lekciem o przyszłość, w której niejako sytuację się specjalizacji od wygłaszania przemówień.

Po pobraniu spranych szpitalnych piżam i polknięciu pierwszych czerwonych pigulek najważniejszy z nich nakazał zwolnienie mityngu, w którym powinna wziąć udział cała załoga oraz wszyscy chorzy. Ponieważ fundusze na działalność rozrywczą i kulturalną wycięto nam w pień, zorganizowałem mityng. Wariaci jak to wariaci, przyszli tłumnie. Wówczas najważniejszy wygłosił do zebranych wspaniałe przemówienie:

„Szczególnie Przywódczo Doktorze Lotana!”

Szanowni Zwirowani Przyjaciele! Przybyliśmy do Wariatkowa ze szlachetnym dążeniem do umacniania i rozwijania jeszcze bardziej tradycyjnej przyjaźni między wariatami, uczenia się od tutejszych pacjentów ich bezcennych osiągnięć i przodującego doświadczenia w budownictwie psychiatrycznym, rozszerzania i rozwijania wymiany oraz współpracy między obywatelami zespółami idiotów na jeszcze wyższy poziom.

W ciągu minionych lat, pracownicy i dzielnicy wariaci pod kierownictwem światłego ordynatora wytrwale torowali drogę nowego życia, osiągając wielkie sukcesy w gospodarce, kulturze i we wszystkich innych sferach życia społecznego. W ostatnim okresie wariaci pomyśleli przewyciężyć prześladowców trudności, powstałe w wyniku podstępnych antywariackich destrukcyjnych działań imperialistów i sił wewnętrznej kontrowersji, niezawodnie zapewnił stabilizację w szpitalu i trwale obronili zdobycie wariackości.

Wariaci wyszli jeszcze bardziej zahartowani z ciężkich prób walki, zaczęli cieszyć się jeszcze większym zaufaniem społeczeństwa jako jedyni zdolni uratować kraj z krytycznej sytuacji oraz rozwijać dzieło odnowy.

W rezultacie prowadzonej przez imperialistów amerykańskich awanturniczej polityki z pozycji siły oraz ich podlegających knoń sytuacji międzynarodowa zastraszona się do skrajności, a na świecie narasta z każdym dniem niebezpieczeństwo wybuchu nowych idiotyzmów.

W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabiera sprawa jednoci i solidarnego działania wszystkich wariatów o ich bezpieczeństwo, pokój i współżycie we wszystkich pokojach.

Tradycje przyjaźni wariatów mają wieloletni, ugruntowany charakter. Określa je

szym i ludowym, który zapewni wariatom rzeczywiste prawa, prawdziwą wolność, zabezpieczoną pod względem materialnym i kulturalnym życie, niezawodnie gwarantuje rozwój i wszelki rozkwit.

Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego, że osiągnęliśmy całkowitą jednoci poglądów we wszystkich zagadnieniach, jakie będziemy omawiali, że nasz pobyt tutaj przyniesie wspaniałe owoce.

Korzystając z okazji, życząc z całego serca szanownemu doktorowi Lotanie, całej dy-

Dziennik psychiatry

Przemówienie

rekcji szpitala i jego pacjentom nowych sukcesów w ich dalszej walce przeciw imperialistycznym knońom agresji, w obronie interesów wariatów w tutejszym zakładzie i na całym świecie, o doskonałe rozwinięte społeczeństwo kretynów.

Niech żyje niewzruszona braterska przyjaźń i zwartość między wariatami!

Niech żyje i rozkwita nasze wspaniałe Wariatkowo!”

Wbrew możliwym przypuszczeniom zrobiło się jakoś bardzo uroczyście. Powiłał patosem i wszyscy zrozumieli czekającą nas wielką misję niepowstrzymanego, ponownego rozwoju wszelkiego wariacka. Następnie wybuchły gromkie owacje. Po tem wręczono mówcy kilogram chleba o wadze siedemdziesięciu deko, kosztującego osiemset złotych i naturalnie dotowanego. On ten chleb natychmiast pożarł i oddał pozostał bez kolacji.

Czekamy więc na pomoc żywnościową imperialistów amerykańskich.

LOTANA